



ZNANI NIEZNANI

Gniezno to miasto wyjątkowe w historii Polski i Europy. Tutaj nie tylko żyli znani królowie i królowe, dyplomaci, święci i błogosławieni, prymasowie i nadworni artyści, ale również wielcy mieszczanie, których dokonania nierzadko zmieniały świat. Część tych wspaniałych mieszkańców i mieszkank Gniezna została przez historię zapomniana, dlatego na naszym szlaku przypomnimy m.in. pierwszą w historii Europy kobietę – biegłą sędową z 1552 r., pierwszego polskiego zawodowego aktora z 1235 r., pierwszego polskiego poetę łacińskiego z XI w., jednego z pierwszych w Europie prekursorów nagrywania ludzkiego głosu, tenora urodzonego w Gnieźnie w 1863 r., w którym podkochiwała się dawna narzeczona Piotra Czajkowskiego. Zapraszamy na fascynującą wędrówkę po nieznanym Gnieźnie!





Wyższe Seminarium Duchowne Wielcy wykładowcy

Gniezno, miasto o najdłuższej tradycji szkolnictwa w Polsce, oprócz słynnej już szkoły katedralnej, której bodajże najzacniejszym rektorem w latach 1080/1-1085 był św. Otton z Bambergu, w późniejszym okresie posiadało również seminarium duchowne, gdy w 1598 r. abp Stanisław Karnkowski (1520-1603) podpisał pierwszy dekret erekcyjny o powołaniu uczelni teologicznej.

W gnieźnieńskim seminarium mieli studiować przyszli duchowni. Kolejny dekret fundacyjny arcybiskup podpisał w 1602 r., został on zaaprobowany przez króla Zygmunta III na sejmie rok później. W Gnieźnie zaczęto wykładać m.in. prawo kanoniczne i cywilne, sztuki wyzwolone, śpiew i ceremoniał kościelny oraz teologię. Alumni mieli obowiązek codziennie śpiewać przy tumbie św. Wojciecha antyfonę „Per merita s. Adalberti...” wraz z werselem i oracją o świętym oraz odmawiać modlitwę za dobrodziejów. Wśród rektorów gnieźnieńskiej uczelni znajdowali się nierzadko wybitni humaniści.

Sam arcybiskup gnieźnieński Stanisław Karnkowski, choć zasłużony przez liczne fundacje dla Gniezna, w tym przez powołanie seminarium duchownego, należał do osób kontrowersyjnych, nawet współcześnie o tę postać spierają się w ocenach historycy. Ostrej krytyki już za życia Karnkowskiemu nie szczędził poeta Mikołaj Rej (1505-1569):

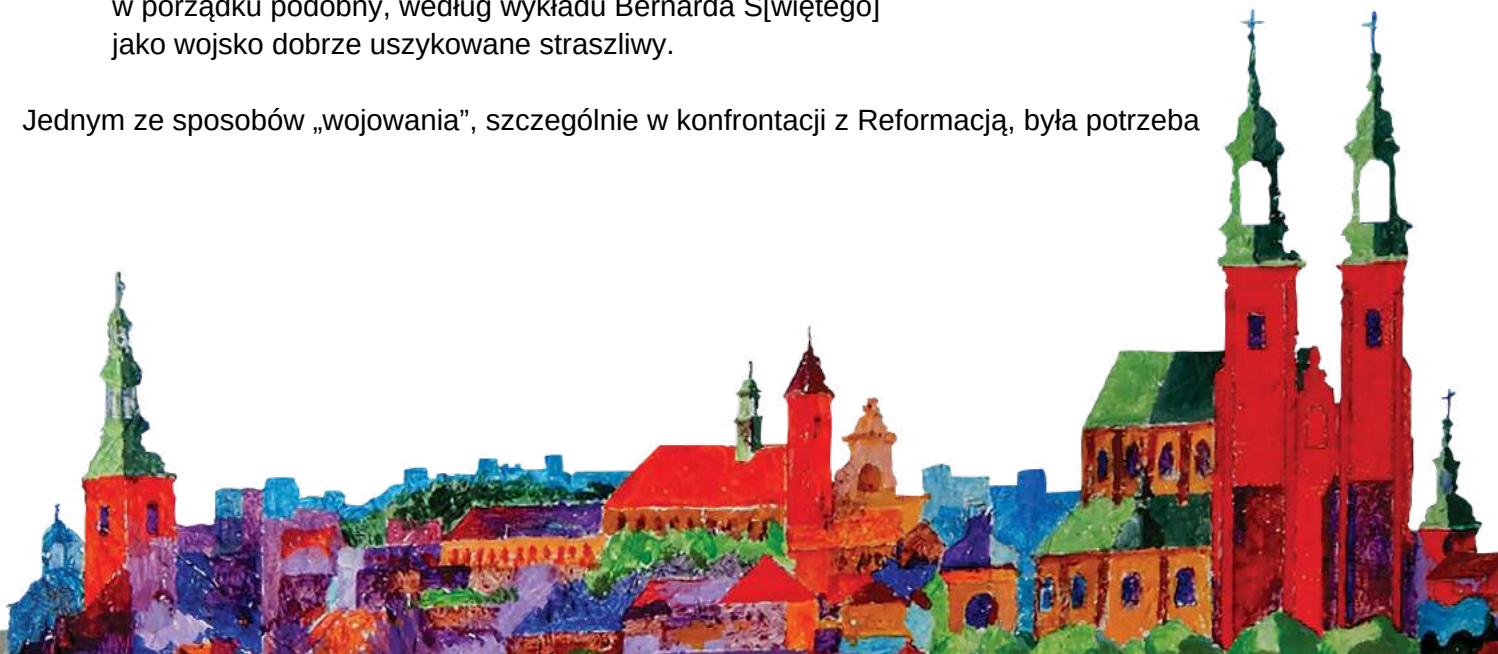
Pomnicie że ten popek, nie długo uroście,
Bowiem z swemi sprawami, jeszcze idzie proście.
Zachowając się na wszem, jako szlachcic prawy
Jeszcze nic nie szukając, jedno dobrej sławy.
Jedno iż więc powaga, mieni obyczaję,
Acz to u zacnych ludzi, nie stoi za iaie.
Lecz mali się prawda rzec, sami to kazimy,
Iż prze marne pochlebstwo, prawdy nie mówimy.



Ów „popek” rzeczywiście w niedługim czasie urósł do najwyższej rangi w polskim kościele – prymasem rezydującym na tronie gnieźnieńskim został w 1581 r. Dla arcybiskupa gnieźnieńskiego rola Kościoła wydawała się jednoznacznie zdefiniowana, co wyraził w 1596 r. w „Kazaniu o dwojakim kościele”, fragmencie, który Karnkowskiemu nie odmawia nawet talentu literackiego:

Takieć jest święte Miasto Jeruzalem nowe zstępujące z nieba,
to jest kościół na ziemi wojujący, onemu niebieskiemu tryumfującemu
w porządku podobny, według wykładu Bernarda Ś[więtego]
jako wojsko dobrze uszykowane straszliwy.

Jednym ze sposobów „wojowania”, szczególnie w konfrontacji z Reformacją, była potrzeba





podnoszenia jakości kształcenia duchowieństwa, stąd m.in. inicjatywa fundacji w Gnieźnie semi-narium duchownego, do którego z czasem przybywali na studia również obcokrajowcy, np. znani kantorzy gnieźnieńscy, bracia Antoni i Jakub Strohowie z Czech. Przełom XVI i XVII w. był okresem burzliwych polemik katolików z innowiercami, jak choćby „literackie potyczki” urodzonego w Gnieźnie w 1543 r. ks. Hieronima Powodowskiego (zm. 1613), cenionego swego czasu pisarza religijnego, w dodatku niebanalnego poetę, do którego w 1583 r. zwracali się wierszem poeci ewangelicy: Erazm Otwinowski (1529-1614) czy mniej wyszukanie Marcin Czechowicz (1532-1613). Na marginesie warto dodać, że Hieronim Powodowski miał starszego brata, Jana (1540-1585), również kanonika gnieźnieńskiego, który od 1570 r. był stałym prokuratorem na prepozyturze poznańskiej... wieszczka Jana Kochanowskiego. Dzięki Powodowskiemu Kochanowski osiągał znaczne dochody, bowiem gnieźnianin w imieniu Mistrza z Czarnolasu prowadził w latach 1573-1574 przed sądem biskupim i kapituły wygrany proces z miastem Poznaniem o dziesięciny. Przełom XVI i XVII wieku był arcyciekawym okresem, gdy miarą sukcesu człowieka była ilość panegiryków, które pisano na jego cześć. Jeśli szanowano lub wspierano finansowo poetów, czyniono to głównie z potrzeby snobizmu, byli oni bowiem najskuteczniejszymi pijarowcami swoich czasów, lepszej reklamy nie znano. Nie może zatem dziwić fakt, że nawet na stanowisko gnieźnieńskich rektorów (prefektów) seminarium duchownego wybierano ludzi pióra, którzy pracując w Gnieźnie mieli doskonałą okazję, aby poprzez kurtuazyjną literaturę wyrazić arcybiskupowi swoją wdzięczność. Jednym z takich rektorów był Jakub Dubius, autor poczytnego niegdyś dziełka „Tractatus de sacrifici”. Dubius początkowo sam był alumnem w Gnieźnie, już wtedy wyróżniał się spośród rówieśników nieprzeciętną inteligencją i pracowitością. Kapituła gnieźnieńska postanowiła w 1609 r. ufundować Dubiusowi dalsze studia w Rzymie i Padwie z zastrzeżeniem, iż po powrocie do Polski podejmie pracę wykładowcy w gnieźnieńskim seminarium. I rzeczywiście, po powrocie w 1611 r. z Padwy, gdzie obronił doktorat obojga praw, zaczął wykładać w Gnieźnie teologię i prawo kanoniczne. W 1616 r. Dubius został rektorem seminarium, i z czteroletnią przerwą, pracował na tym stanowisku do 1638 r. Dwa lata później został kanonikiem gnieźnieńskim, zasłynął wtedy jako wytrawny kaznodzieja katedralny. Dubius zmarł w Gnieźnie w 1650 r., został pochowany w kaplicy doktorskiej. Pozostawił po sobie okazały zbiór cennych ksiąg. O przywiązaniu do gnieźnieńskich studentów może świadczyć informacja, iż po pożarze bursy żakowskiej przez niemalże dziesięć lat odstępował swój prywatny dom w Gnieźnie dla alumnów. W okresie działalności gnieźnieńskiej Jakuba Dubiusa, silnym ośrodkiem edukacyjnym stała się także szkoła katedralna, której do 1620 r. rektorem był Andrzej Bilina, promowany na Akademii Krakowskiej, następnie m.in. Jan Dionizy Politowicz, doktor filozofii, któremu Aleksander Głębocki zadedykował panegiryk „Rosa victurae gloriae...”. W latach 1624-1628 rektorem gnieźnieńskiego seminarium duchownego był Bartłomiej Januszewski, doktor obojga praw. Januszewski w seminarium wykładał prawo kościelne. Niestety, po czterech latach pracy w Gnieźnie został wezwany do Akademii Krakowskiej. Po nim funkcję rektora ponownie objął Dubius.





Od 1638 r. kolejnym znanym rektorem seminarium był Maciej Burszowic, wykładowca filozofii sprowadzony z Krakowa, doktor obojga praw. Wujem Burszowica był słynny w tamtych czasach Gabriel Prewancjusz Władysławski, wychowawca i nauczyciel królewicza Władysława Wazy. Być może ta rodzinna konotacja ułatwiła Maciejowi Burszowicowi karierę naukową, którą rozpoczął na Akademii Krakowskiej, gdzie w 1626 r. uzyskał bakalaureat, następnie w 1629 r. tytuł mistrza nauk wyzwolonych. Jeszcze w młodości Burszowic próbował sił w pisarstwie i w latach 1628-1635 opublikował drukiem kilka panegiryków wierszem i prozą. W 1637 r. jako profesor krakowskiego Novorum Iurium obronił drugą tezę prawniczą „De natura evictionis”. Do Gniezna Burszowic przybył w 1638 r. i pracował na stanowisku rektora gnieźnieńskiego seminarium do 1643 r. Podobnie jak Januszewski, Burszowic został odwołany do Krakowa przez Akademię Krakowską. Po Burszowicu w latach 1643-1646 rektorem gnieźnieńskim był Wojciech Łańcucki, magister sztuk wyzwolonych i doktor filozofii i prawa po Akademii Krakowskiej, następnie rektor tej uczelni. Łańcucki to postać niezwykle zasłużona dla polskiego szkolnictwa wyższego, wykładał m.in. w Akademii Lubrańskiego w Poznaniu, a sława o osiągnięciach uczonego została również uwieczniona piórem Krzysztofa Miaskowskiego w panegiryku łacińskim „Sertum florale”. Do Gniezna przyjechał na usilną prośbę prymasa M. Łubieńskiego, ale po trzech latach pracy jako rektor gnieźnieński wrócił do Krakowa, gdzie wykładał jako „profesor regius” na Wydziale Filozoficznym Akademii Krakowskiej. Po 1651 r. ponownie wrócił do Poznania, gdzie objął stanowisko rektora Akademii Lubrańskiego. W 1658 r. obronił na Akademii Krakowskiej doktorat z prawa. W latach 1668-1683 Łańcucki był rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1681 r. został kanclerzem królewskim. Przez całe swoje życie, również w okresie gnieźnieńskim, Łańcucki uprawiał twórczość literacką, był autorem licznych panegiryków i wierszy łacińskich, które nadal czekają na monograficzne wydanie w języku polskim. Następcą po Łańcuckim na stanowisku gnieźnieńskiego rektora seminarium był wzmiankowany w 1646 r. Adam Piątkowicz, doktor teologii i obojga praw, który studia odbył w Rzymie. Piątkowicz po powrocie z Italii przyjął święcenia kapłańskie i został penitencjarzem w katedrze gnieźnieńskiej oraz nauczycielem w szkole katedralnej. W późniejszym okresie został kanonikiem gnieźnieńskim. Rektorem seminarium gnieźnieńskiego był prawdopodobnie tylko przez rok. W 1647 r. rektorem seminarium został syn gnieźnieńskiego aptekarza, Kacper Paweł Chudziński. Ukończył studia na Akademii Krakowskiej. W Gnieźnie był rektorem do 1665 r. Był czynny także w dyplomacji, m.in. wyjeżdżał w poselstwie od króla Jana III Sobieskiego do elektora bawarskiego. Zmarł 18 grudnia 1698 r. Po Chudzińskim rektorem gnieźnieńskiego seminarium został w 1665 r. Stefan Damalewicz, popularny swego czasu pisarz i dziejopis, który w Gnieźnie pracował do 1666 r. Damalewicz ukończył studia teologiczne w Akademii Krakowskiej, następnie w 1638 r. obronił doktorat. Był zaprzyjaźniony z M. Łubieńskim. Od 1652 r.





Damalewicz przebywał w Rzymie. W 1665 r. został powołany na rektora gnieźnieńskiego seminarium, jednakże przez wielki temperament (Damalewicz ponoć był kłótniwy), po roku odwołano go z posady. Do historii polskiej kultury przeszedł jako pisarz, autor rozpraw teologicznych, kaznodziejskich, biograficznych i historycznych. Do jego najbardziej znanych dzieł należą m.in.: „Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich”, „Żywoty arcybiskupów wrocławskich” i „Żywot św. Bogumiła”. Zmarł pod Gnieznem, w Trzemesznie. Spuścizna literacka Damalewicza, głównie wiersze, nadal czekają na monograficzne wydanie. Wśród rektorów seminarium gnieźnieńskiego zdarzały się także przypadki, gdy powodem odwołania był konflikt z klerykami o... skąpo przydzielane piwo. Tak było z Kazimierzem Pathunem, który choć rozpoczął pracę w 1687 r. został zwolniony po pięciomiesięcznym procesie z alumnami gnieźnieńskimi w 1694 r. Poczet rektorów gnieźnieńskiego seminarium w XVII w. zamyka Sebastian Jeliński, rektor w latach 1694-1699. Krótco po święceniach kapłańskich przez pięć i pół roku pracował w seminarium, następnie został kanonikiem gnieźnieńskim. Po śmierci w 1703 r., w uznaniu zasług przez kapitułę, został pochowany w katedrze. Jeliński był absolwentem Akademii Krakowskiej, na której obronił doktorat obojga praw. Wielu wybitnych ludzi nauki i kultury było rektorami gnieźnieńskiej uczelni, wielu z nich zostawiło po sobie w Gnieźnie trwałe ślady.





Muzeum Archidiecezjalne

Gnieźnieńscy muzealnicy i archiwiści

Jednym z wybitniejszych twórców gnieźnieńskiego muzealnictwa był ks. Bolesław Dzierwa (1926-2003) – historyk sztuki. W 1963 kierował pracami konserwatorskimi prowadzonymi w katedrze gnieźnieńskiej, w 1987 z jego inicjatywy odrestaurowano zniszczony w czasie rabunku relikwiarz Św. Wojciecha, który dodatkowo przyozdobiono czterema figurami czterech stanów i konfesją. Dzierwa był współtwórcą i pierwszym kustosz Muzeum Archidiecezji Gnieźnieńskiej, w którym znajdują się jedne z najcenniejszych zabytków początków polskiej państwowości, m.in. Kielich Świętego Wojciecha, Kielich Dąbrówki i wiele in. Natomiast w gronie najwybitniejszych archiwistów gnieźnieńskich znajduje się Jan Albertrandi(1731-1808), z pochodzenia Włoch, który pokochał polskość poświęcając jej swoje całe zawodowe życie. Ów wielki człowiek w latach 1787-1796 mieszkał w Gnieźnie. Zachowały się wiarygodne świadectwa, że dzięki fenomenalnym umiejętnościom Albertrandi potrafił przeczytać kilkaset stron jakiegoś rękopisu, a następnie przepisać go w całości z pamięci. Archiwista obdarzony był nieprzeciętnym umysłem, władał wieloma językami starożytnymi i nowożytnymi, dzięki czemu ze znanstwem badał europejską historię, zaintrygowany relacjami władza-jednostka. Uczony zajmował się także przekładami literackimi, sporadycznie uprawiał twórczość własną. Zaangażowany w kulturę polską był współzałożycielem i redaktorem „Monitora” oraz „Zabaw przyjemnych i pożytecznych”. Jako sekretarz królewski Albertrandi został zaszczycony przez samego króla przyjaźnią, za królewską służbę odznaczono go nawet Orderem św. Stanisława. Archiwista w Gnieźnie otrzymał godność kanonika, niemalże aż do końca XVIII w. związany był z Grodem Lecha, w którym zasłynął również jako wyśmienity kaznodzieja katedralny. Jako poeta Albertrandi postawił po sobie dość profetyczny wiersz, „Odę do czasu”, w której czynił ówczesnym, mocno poróżnionym politycznie rodakom, wymowne aluzje. Przywołując osiemnastowiecznym Polakom upadek świata Rzymian chciał przestrzec przed mogącą nadejść katastrofą. I katastrofa niestety nadeszła. Warto i współcześnie czerpać mądrość z twórczości tego gnieźnianina, który w okresie staropolskim zatroskany był o losy kraju borykającego się z problemami korupcji i nepotyzmu.

ODA DO CZASU

Czasie, nadziejo mężnych, pysznej zbrodni zgubo,
Do ciebie prośby niosę, ty mnie tylko cieszysz!
Zamilcz nadęta nędzo i fałszywa chlubo,
Nie zawsze tak za ślełą fortuną pośpieszysz.
Jest Bóg, patrzy na ciebie i on czasem włada,
Jego mocą człek rośnie w górę i upada.





Widzę w Rzymie poszlaki ojczystości męstwa,
Znać, że tam ludzie byli, że kochali sławę,
Lecz widzę laury zdrady, przy laurach zwycięstwa,
Często obok z wielkością nieludzkości sprawę.
Czas uczy, że gdzie cnoty zbrodnie przeważają,
Kraj rośnie, a gdzie zbrodnie, i Rzymy padają.

Widzę w Atenach, gdzie się niegdyś Sokrat rodził,
Głupstwo w zawój ubrane, a dla błędu wieczne;
Czas wywyższył ich świętość i czas jej zaszкодził.
Były tam cnoty, lecz się stały niebezpieczne.
Już tylko głązy świadczą sławę pierwszych panów
I Rzym jest jeszcze tam, gdzie już nie masz Rzymianów.

Widzę Spartanów, trwałych męczenników sławy,
Póty mocnych, póki praw Likurga słuchali;
Ubóstwo mieli za skarb, szykowność do sprawy,
Przyjaźń, równość i męstwo za powinność znali.
Z czasem zginęła i ta bohaterów szkoła;
Chciwość Lizandra zdarła cnotom laury z czoła.

Te są twej władzy dzieła, tyś jedynie trwały,
O, czasie! ufam w tobie i wierzę w odmiany;
Jeśliś skarzał niesforność, zacznij być wspaniały;
Szanuj serca, od których byłeś szanowany;
Tyle krajów twą mocą miało kolej sławy,
Czemu byś dla Polaków nie mógł być łaskawy?

Patrz na naród! nie na te wyrodki plugawe,
Co skrzywdziły społeczność dla własnego zysku.
Niech zastanie potomność ślady zbrodni krwawe;
Niech wie, jak ma osądzić niewinność w tym ścisku;
Niechaj przepuści głupstwu, co nie ma swej woli,
A niech wygubi pamięć sprawców smutnej doli.

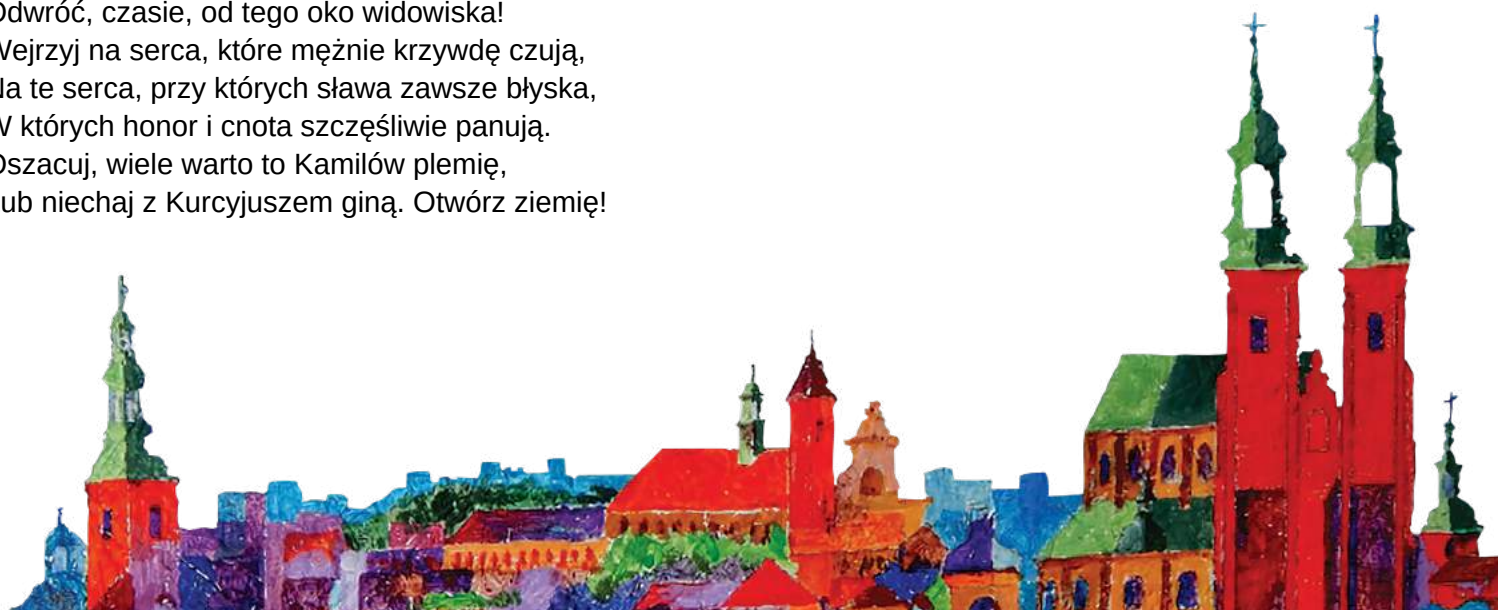
Odwróć, czasie, od tego oko widowiska!
Wejrzyj na serca, które mężnie krzywdę czują,
Na te serca, przy których sława zawsze błyska,
W których honor i cnota szczęśliwie panują.
Oszacuj, wiele warto to Kamilów plemię,
Lub niechaj z Kurcyjuszem giną. Otwórz ziemię!

Tyś nam przyniósł na skrzydłach miłego sprzyjania
Nauki, obyczaje, kunszta i rozkoszy.
Smak do dobrego sławi wolą panowania,
Chociaż zazdrość z dzikością krainy pustoszy,
Nieszczęście samo uczy, gdzie do szczęścia droga,
Cnota z nadzieją kwitnie, mija chwila sroga.

Wielcy Rzymianie byli, gdy niezwyciężeni
Za hasło śmierć lub tryjumf ludowi podali;

Więksi wśród klęski w męstwie swym ubezpieczeni,
Kiedy na brzegu zguby rozpaczy nie znali.
Warron od Annibala zupełnie zniesiony,
Za to, że ustał w Rzymie od Rzymian wielbiony.

O! czasie, obudź ludzi, a uśpij poczwary!
Nie dość jest myśleć dobrze, zagrzej do czynienia!
Nakazuj śmiało życia i losów ofiary,
Zasłuż i od Polaków słuszność dziękczynienia!
Przemień nadętej zbrodni górność nad cnotami,
Znajdziesz Fabrycyjuszów jeszcze między nami.





Kamienica ul. Tumska 5

Tumska nr 5 to kamienica pełna tajemnic i zapomnianych historii. To właśnie pod tym numerem nocować miała niegdyś Deotyma (wł. Jadwiga Łuszczewska), najslynniejsza polska poetka XIX w. Najslynniejszym jednak mieszkańcem był Modest Maryański (1854-1914), podróżnik, inżynier górnictwa, poszukiwacz złota, właściciel kopalń w Ameryce i Australii, dzięki niemu prowadzono eksploatację rzadkich minerałów. Jest autorem wielu cenny artykułów naukowych i podróżniczych. Starość spędził w Gnieźnie. Obok Erazma Kretkowskiego jest jednym z największych gnieźnieńskich podróżników.





Ławeczka Zakochanych

Władysław i Anna, polski „Romeo i Julia” w średniowieczu

Legendarna opowieść o burmistrzance Annie i księciu piastowskim Władysławie rozgrywa się na tle prawdziwych zdarzeń, które wydarzyły się w Gnieźnie w 1370 r. Wtedy do miasta przybył król Ludwik, a wraz z nim możnowładztwo i Władysław Biały, księżę gniewkowski, który na przyjęciu u burmistrza zakochał się w jego córce. Niestety, choć miłość była odwzajemniona, nie mogła się spełnić – piękna Anna była tylko burmistrzanką, a Władysław pełnoprawnym księciem. I tak oto niebawem księżę opuścił Gniezno w polu bitewnym szukając zapomnienia, a urodziwa Anna umarła z tęsknoty. Ponoć obieżyświat, kasztelan gnieźnieński Erazm Kretkowski (1508-1558), opowiedział później tę historię słuchaczom w jakiejś londyńskiej karczmie, i tak oto w niedługim czasie powstała, w już nieco zmienionej formie, tragiczna opowieść o kochankach, choć już nie z finałem w Gnieźnie lecz Weronie, miasteczku ledwie leżącym kilka kilometrów od miejsca, gdzie pochowany został pod epitafium Jana Kochanowskiego gnieźnieński kasztelan.





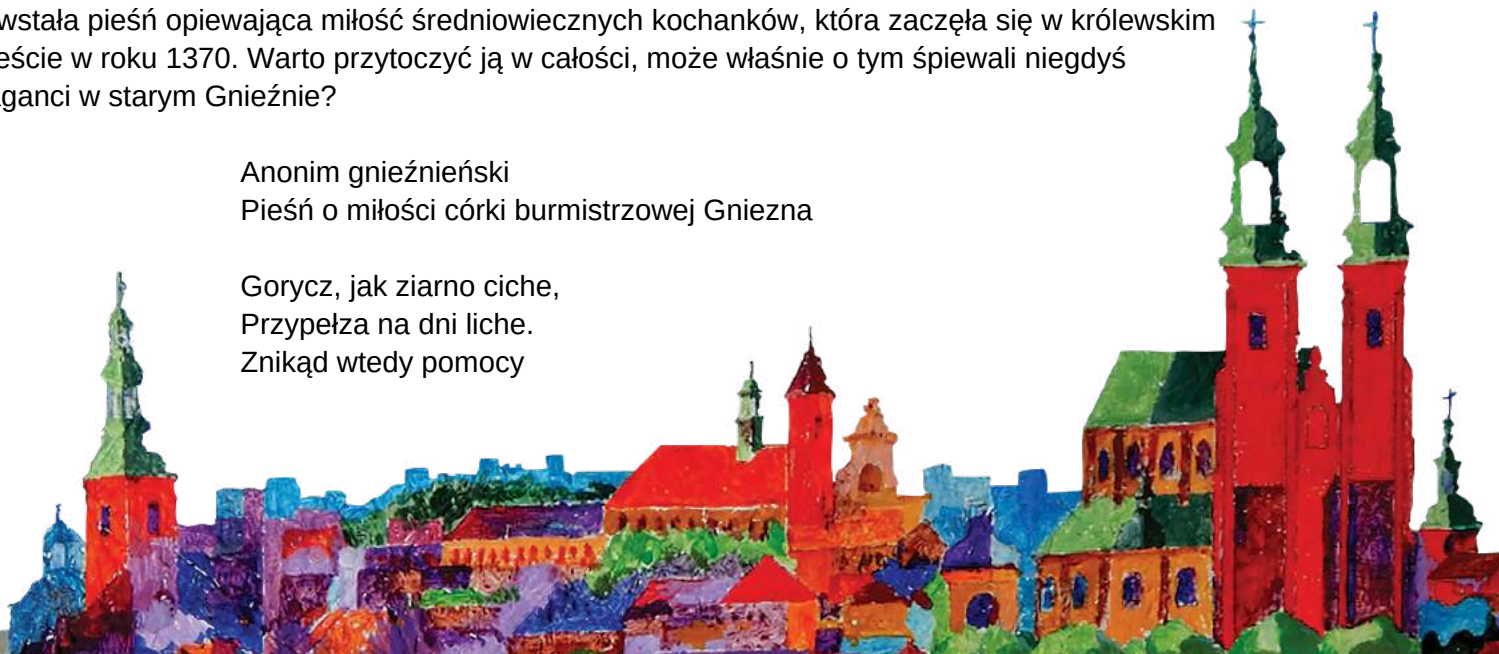
Gnieźnieńska legenda inspirowała również polskich dramaturgów. W XIX wieku opowieść w stylu postromantycznym spopularyzował Józef Kościelski (1845-1911) w scenicznej tragedii w pięciu aktach z prologiem pt. „Władysław Biały książę gniewkowski”. W sztuce burmistrzanka Anna mówiła o miłości do księcia od pierwszego wejrzenia w ten sposób:

Moja jest niespożyta! Jak blask błyskawicy
Przeszła do mego serca wprost z jego źrenicy.
Pamiętasz ów dzień świetny, gdy śród murów Gniezna
Naród strojny się zebrał, by powitać króla;
Cały gród przybrał postać brzęczącego ula,
Moje oko, co jeszcze tych świetności nie zna
Nieznuzone to biega gdzie rząd koni złoty,
Suty kołpak, lub gdzie się ludem pstrzy ulica,
Gdy w tem, prowadzon ważnem ramieniem Wiszoty,
Zstąpił książę gniewkowski w dom mego rodzica.
Pamiętasz ową ucztę, gdy księcia za stołem
Poznał ojciec, i w hołdzie siwą zniżył głowę,
A ja, miasto lać w puchar wino, purpurowe
Krople na szatę księcia uрониłam kołem.
On wzrok na mnie z uśmiechem podniósł, ja z dziecięcym
Strwożeniem, pierwszym wtedy spłonęłam rumieńcem.
Pamiętam, ten dzień pierwszym jest dniem w mojem życiu,
Przed nim nie żyłam – może żyłam – ale nie wiem;
Życie z całym palącym w mej piersi zarzewiem
Dopiero się poczęło w pierwszym serca biciu.
Nucąc piosnkę swobodną na przyzbie, dumałam.
O czem, nie wiem, myśl sercem nie była poparta;
Mnie się zda, że ja nawet myśleć nie umiałam,
Tak mi przyszłość wydaje się jak w mgłę zatarta.
[...]

Dramaturg Kościelski nie zyskał nigdy tej samej sławy co Szekspir, niemniej i w Gnieźnie powstała pieśń opiewająca miłość średniowiecznych kochanków, która zaczęła się w królewskim mieście w roku 1370. Warto przytoczyć ją w całości, może właśnie o tym śpiewali niegdyś waganci w starym Gnieźnie?

Anonim gnieźnieński
Pieśń o miłości córki burmistrzowej Gniezna

Gorycz, jak ziarno ciche,
Przypelza na dni liche.
Znikąd wtedy pomocy





I milkną głosy nocy.
Wtedy nasze kochanie
Słyszysz piękne, nasz Panie,
Nie mamy w sobie winy,
Rozgrzeszasz nasze czyny.

Spojrzyj li na tych dwoje:
W nich łzawi oko Twoje.
Kochali się wbrew światu,
Pachnący na moc kwiatu.

Stworzyłeś według woli,
A teraz serce boli.
Niegodni takiej wieści
Słuchajcie opowieści:

On księciem był Gniewkowa
I cudna jego głowa,
Krasne oczy, brwi, czoło,
I branek pełno wkoło.

On po zgonie Elżbiety
Nie szukał już podniety.
W kilka dni owdowiła,
Władysławie, mogiła.

I płakałeś po żonie
Jak królowie po tronie.
Któż teraz ból wyleczy,
Gdy i z serca krew cieczy?

Oddałeś li swe księstwo,
Z nim całe legło męstwo.
Kazimierz za floreny
Poddanych kupił treny.

Woła Jerozolima:
U mnie cieplejsza zima,
Woła Praga, Awinion:
U nas miłszy będzie zgon.

Więc wyruszasz w podróż,
Miłe nawet wsze burze.
Na chlebie u obcego
Kochają księżęcego.

Bratałeś się z Urbanem,
Choć w Polsce byłeś Panem.
Zwabili cię cystersi,
Choć nie byli w tym pierwsi.

Więc gdy Kazimierz stary
Odbiera Boga kary,
Gdy wzywają go na sąd,
Ty powracasz na nasz ląd.

W Piastów książąt koronie
Zaprzęgasz prędkie konie,
I do Gniezna, do króla,
Jego głos cię rozczuła.

Ludwik wielce przebiegły,
Przed szlachtą nieuległy,
Będzie wyszydzał stany,
Naśmiewał polskie Pany.

Stąd w Tobie złość wezbrana
Godna polskiego Pana.
Więc po gnieźnieńskim zjeździe
Wylęgasz spisek w gnieździe,

Tam, gdzie niegdyś królowie,
Dokąd biegli posłowie,
Gdzie świętych leżą ciała,
Nie zamiera tu wiara.

Córka burmistrza miasta,
Krasna w świecie niewiasta,
Miłość oddaje Tobie
I w rycerskiej ozdobie

Nadobnie zaśpiewuje:
„Z Tobą duszę swą czuję,
Twoje wsze pocałunki
Lepsze nad przednie trunki.

Słodycz piję ustami,
Pokój niech będzie z nami.
Panie wróć mnie rycerza
Do setnego pacierza”.





I wiele dni płakała,
Księżca nie spotykała.
A on zbrojnie na grody,
Zbiera w Polsce nagrody.

Jego już Inowrocław
Święci imię Władysław,
I Włocławek, Gniewkowo,
Czynią małe Piastowo.

Ale długo nie trwało,
W polu wojska za mało

I Sędziwój z Szubina
Kłęski księcia przyczyna.

Gdy starosta gnieźnieński
Zawiesza herb królewski,
Padną księcia sojusze,
Dziedzic umazan w jusze.

A ona wciąż płakała,
Na rycerza czekała.
A on dla niej powraca,
Innym wrogiem wytraca.

Ulrykiem drezdeneckim,
I nie w jeździe zdradzieckim
Zamki swoje odbija,
Rok w miłości tej mija.

Pod murami Gniewkowa
Śmierci kat trzosa chowa,
Choć Gnieźnianka załkana,
I tęskna swego Pana.

Śmierci kat niewzruszony,
Z uczuć ogołcony,
Życiu śmieje się w lica,
Grzechy człeczce wylicza.

Gdy Bartosz z Wezemborga
Zbierał złoto do worka,
Najał się na turnieje,
Wylizuje jak z knieje.

Już pada Kniażko Słupski,
Wiedz, był to bój niehumaniczny.
Zacięte strony obie,
Śmierć każdy miał przy sobie.

Wtem księżę nasz przy stawie
Raniony zgonem prawie
Upada w grzędzawisko,
Już śmierć jest przy nim blisko.

I miecz mu pierś przesywa,
I oddech zeń ubywa,
I w Hades ciemny wchodzi,
I Anioł zgon mu słodzi.

I czeka swojej Pani,
I los ich już nie splami,
I zewrą się w miłości,
Choć świat pogubi kości.

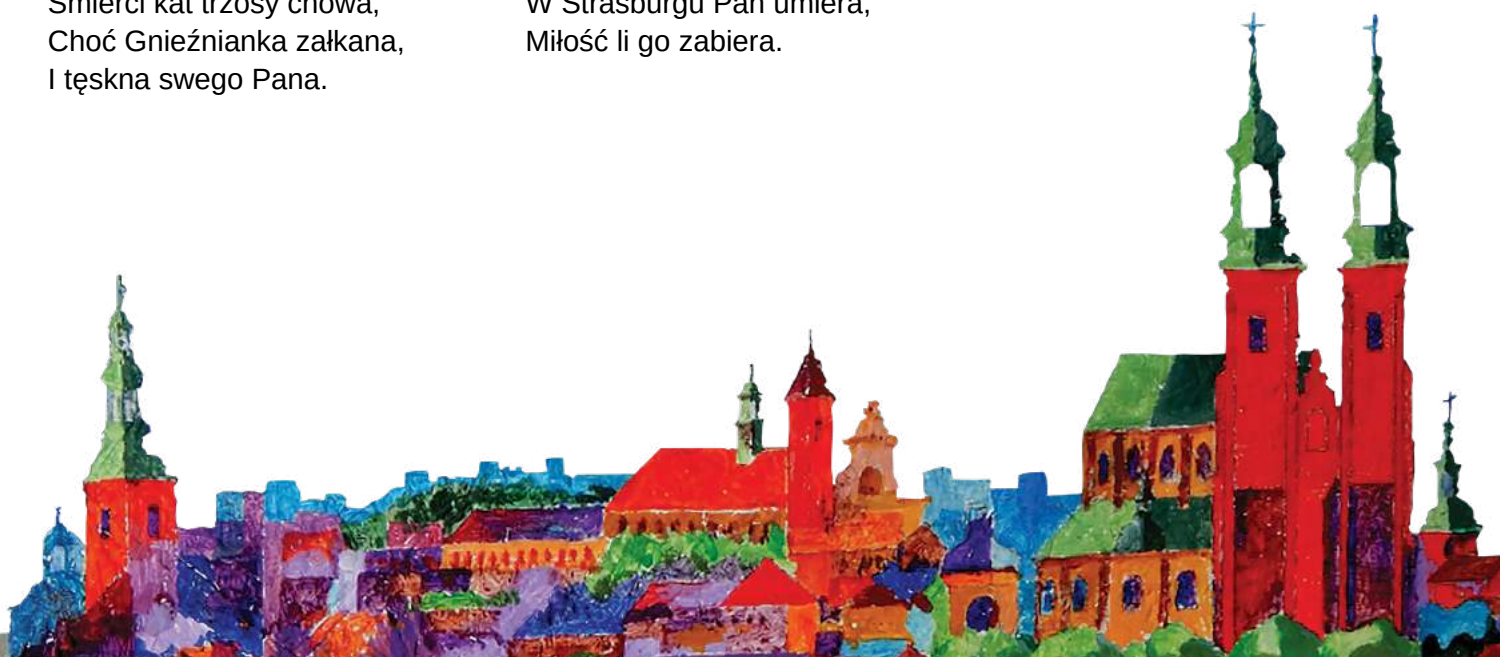
Lecz śmierci kat niechybny
Niweczy los podniebny,
W Strasburgu Pan umiera,
Miłość li go zabiera.

„Słodycz piję ustami,
Pokój niech będzie z nami”
Słyszą jeszcze mieszczanie,
Nim z nocy świt nastanie.

Tak duch wiernej kochanki
Zwyciężył w bojach szranki,
Włóczy się ulicami,
Między Gniezna placami.

Urońmy lzy nad losem,
Co rozdzielił pokosem.
Mieli kochać szczęśliwie,
Zabrała śmierć ich chciwie.

Dajmy im odpocznienie,
W mocy Boga zbawienie.





Sąd

Katarzyna Lenartowa – pierwsza znana w Europie biegła sądowa

Żyła w XVI wieku, z zawodu akuszerka, pierwsza znana w historii Europy kobieta biegła sądowa. W 1552 występowała w gnieźnieńskim procesie sądowym jako biegła w sprawie murarza z Grzybowa. Katarzyna Lenartowa badała wtedy pobitą żonę murarza. Po oględzinach biegła stwierdziła, iż poszkodowana nie była w ciąży i nie miała poronienia. Dzięki jej opinii murarz z Grzybowa uniknął okrutnej śmierci. Postaci związanych z gnieźnieńskim sądownictwem jest znacznie więcej, m.in.: Noblista w dziedzinie literatury, Władysław Reymont, został w Gnieźnie w okresie międzywojennym powołany na ławnika, była to forma podziękowania gnieźnieńskiego środowiska prawniczego za zaangażowanie Reymonta w obronę polskich dzieci w słynnym procesie „Dzieci wrzesińskich”, który toczył się w Gnieźnie w okresie pruskiej okupacji. W Gnieźnie więziony był przez Prusaków pisarz i dramaturg Karol Chłapowski, bardziej znany jako mąż legendarnej aktorki Heleny Modrzejewskiej. Warto również wspomnieć o Wojciechu Trąpmczyńskim, który po obronie doktoratu starał się o posadę w gnieźnieńskim sądzie, do historii przeszedł natomiast jako pierwszy marszałek Sejmu w odrodzonej II Rzeczypospolitej.

Przez wieki w Gnieźnie sporo pracy sędziom dostarczały ekscesy żaków gnieźnieńskich. Pierwsza Szkoła Katedralna powstała krótko po roku 1000, aż do XVI wieku była jedną z ważniejszych w kraju uczelni obok Akademii Krakowskiej (rektorami gnieźnieńskiej szkoły byli krakowscy profesorowie, nierzadko najwybitniejsze umysły epoki końca średniowiecza i początku renesansu). Do naszych czasów zachowała się zawadiacka piosenka żaków gnieźnieńskich, która opowiada o konflikcie studenckiej braci z prawem, a wszystko za przyczyną...





Anonim gnieźnieński
PIOSNKA ŻAKÓW GNIEŹNIEŃSKICH

Chcielim z krwi bakalarke,
Dostalim wina czarkę.
Chcielim córkę rektora,
Przysłano nam cenzora.

Śpiewajmy bracia żacy,
W Gnieźnie my nie ladacy.
Śpiewajmy bracia dniami,
Bóg czuwa wszak nad nami.

Jak w szynku braknie trunku
Poszukamy ratunku,
Pójdziemy do klarysek,
Podłapiem kilka myszek.

Śpiewajmy bracia żacy,
Jutro ciężki dzień pracy.
Śpiewajmy bracia nocą,
Póki w drzwi nie łomocą.

Od klarysek na rynek,
Tam powinien być trunek,
Skosztujemy węgrzyna,
Lepsza wtedy pierzyna.

Śpiewajmy bracia żacy,
Dołączcie się rodacy,
Śpiewajmy bracia ślicznie,
Przybędą panny licznie.

Z ryneczku do browara,
Tam nie czeka nas kara,
Wypijem pszeniczyny,
Nie całuj już dziewczyny.

Już ciszej bracia żacy,
Biegną z miasta żołdacy.
Powiemy, że pątniki,
Przyszlim na spowiedniki.

Oj, darmo się szarpalim
I kijakiem dostalim.
Teraz w więzieniu śpimy,
Nową bursę robimy.

Nowych żaków przyjmiemy,
Starym podziękujemy.
Śpiewajmy bracia żacy,
Czas zabrać się do pracy.





Franciszkanie

Zapomniane księżniczki

Oprócz bł. Jolenty, królowny węgierskiej oraz księżny i ksieni gnieźnieńskiej, w klasztorze zostały pochowane również księżniczki piastowskie, których portrety wisiały jeszcze do 1631 r.: Elżbieta (zm. 1296), córka Henryka, księcia wrocławskiego i legnickiego oraz Eufemia, „córka Przemysława księcia Poznańskiego, professyą w zakonie Ś. Klary w Gnieźnie około r. P. 1257 uczyniła”.

Najsłynniejszą księżniczką pochowaną w klasztorze jest Anna Bolesławówna (1276 przed 1300), córka księcia gnieźnieńsko-kaliskiego Bolesława Pobożnego i bł. Jolenty. Anna była wnuczką króla Beli IV Węgierskiego i polskiego księcia, Władysława Odonica. Jej siostrą była Jadwiga, żona Władysława Łokietka, matka króla Kazimierza Wielkiego. Na cześć gnieźnieńskiej księżniczki poeci układali wiersze, jak choćby ten:

Anonim gnieźnieński

[*1276 † przed 1300

EPITAFIUM

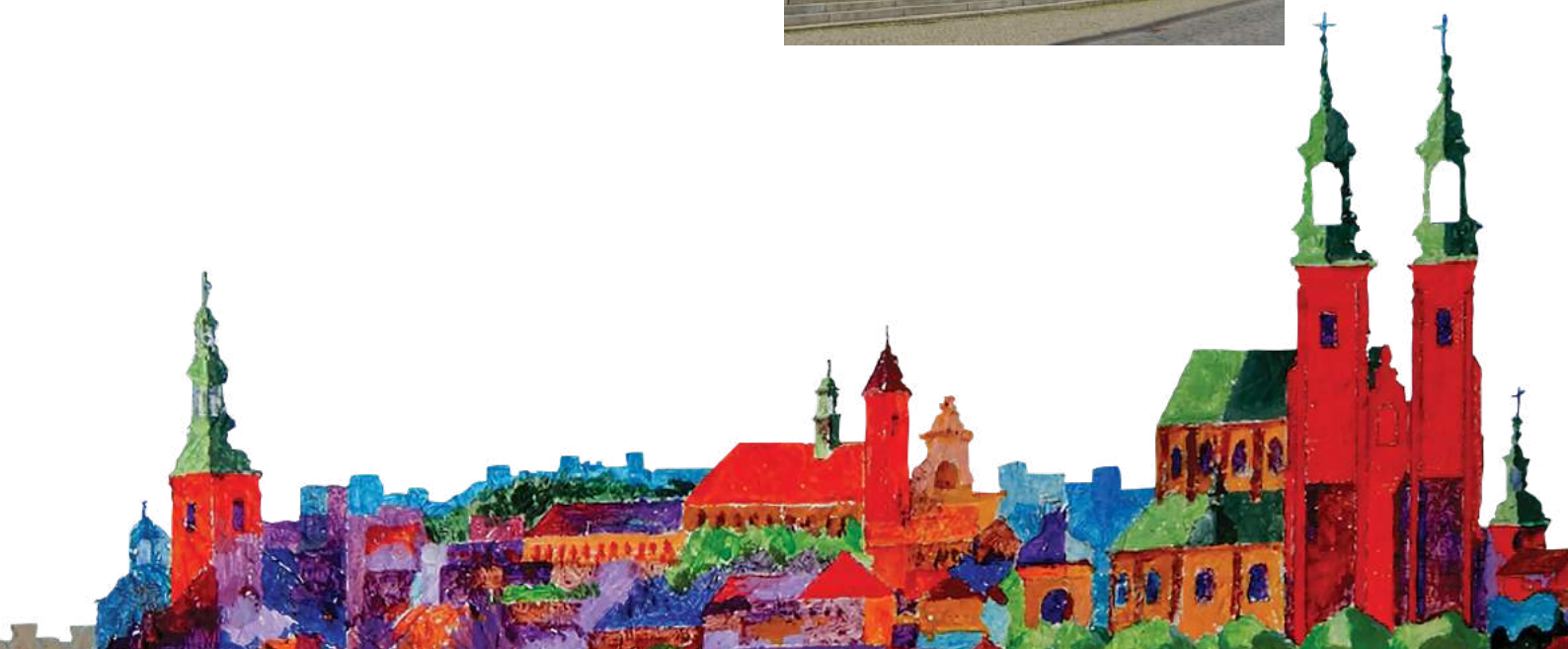
KSIEŻNICZKI ANNY BOLESŁAWÓWNY

klaryski gnieźnieńskiej

wnuczki Władysława Odonica (1190-1239)

i króla Węgier, Beli IV (1206-1270)]

Wzgórze to chowa ciało Anny z rodu Piasta,
Klaryskę cnotliwą, chlubę starego miasta.
Najukochańsza córka Bolesława księcia,
Oczekuje dni wspólnego z ziemi powzięcia.
Matką Jej była przeświątobliwa Jolenta,
Której miłość i wiarę każdy tu pamięta.
Pochylcie się przechodnie nad księżniczki grobem,
Odpłaci Wam po stokroć w niebie dobrym słowem.
Gdy zegar Pański wybije trwożną godzinę,
Jezus Chrystus osądzi każdą naszą winę.





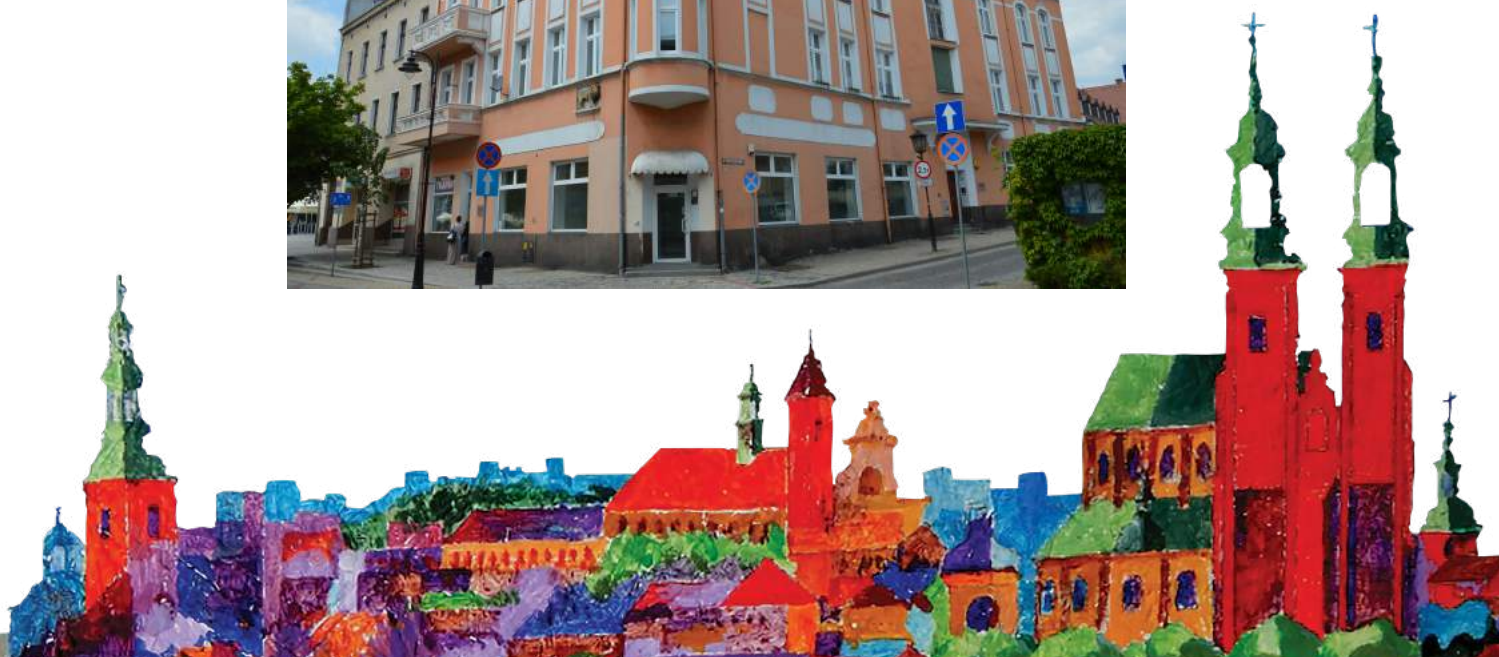
„Apteka pod Lwem”

Gnieźnieńscy aptekarze

Dzieje gnieźnieńskiego aptekarstwa, farmacji i medycyny są jednymi z najstarszych w Polsce. Według Dionizego Giżewskiego, już w X w. działał w Gnieźnie na dworze księcia Mieszka I smard (świadczył usługi i pomoc medyczną) imieniem Jan. Byłby on zatem pierwszym w historii Polski znanym z imienia lekarzem. Jan, po opuszczeniu Gniezna, przeszedł na służbę księcia kijowskiego Włodzimierza I. Innym znanym aptekarzem oraz biegłym chirurgiem był Hans Bolmo, praktykujący w Gnieźnie w I poł. XVI wieku. Jego sława była tak znana w ówczesnej Europie, że z jego usług korzystał nawet książę pruski Albert, gdy zachorowali dwaj jego radcy. Nie mniejszą sławą cieszył się w XVIII w. lekarz i aptekarz kapituły gnieźnieńskiej Paweł Soldanini, z pochodzenia Włoch, profesor medycyny w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Soldanini pochodził ze znanej, aptekarskiej rodziny. W Gnieźnie mieszkał i praktykował przez 24. lata. Pozostawił cenny księgozbiór, w tym swoje i obce rękopisy. Zachował się m.in. jego rękopis z wykładów profesora Beccera z Rzymu.

Z innych cennych rękopisów ze zbiorów gnieźnieńskiego aptekarza na uwagę zasługują rękopisy profesora Jana Tońskiego z lat 1634-67.

Jednak do najślynniejszych gnieźnieńskich rodów aptekarskich w historii należeli Kuglerowie. Już w 1780 Krystyn Bogumił Kugler założył w Gnieźnie aptekę „Pod Orłem”, która stanowiła ewenement w ówczesnej Europie, bowiem była prowadzona przez jedną rodzinę w jednym mieście nieprzerwanie aż przez 144 lata! Kolejnym ewenementem była pierwsza kobieta, która samodzielnie prowadziła własną aptekę w Prusach – Tercia Kugler (zm. 1831). Rozbudowała rodzinny interes i niebawem prowadziła dwie apteki w Gnieźnie. Dawna apteka „Pod Lwem”, jak głosi legenda, posiadała nad wejściem rzeźbę lwa z domu, który ze złości rozebrali Prusacy, bo mieszkał w nim przez krótki czas sam Napoleon Bonaparte.





RYNEK

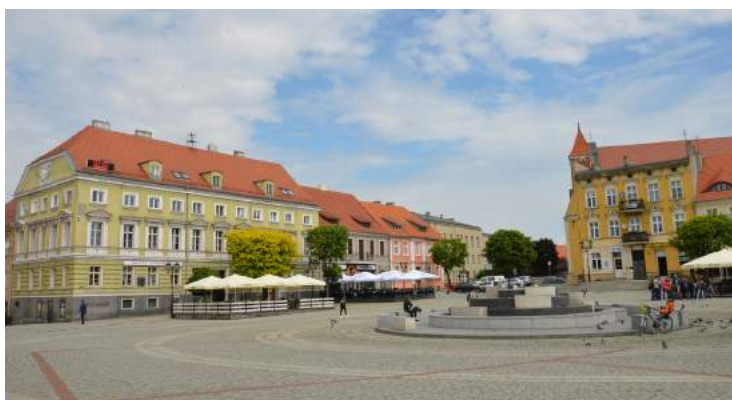
Dorota Paluszka – gnieźnieńska czarownica

Najsłynniejsza gnieźnieńska czarownica, w rzeczywistości przekupka fałszywie oskarżona o czary. Spłonęła na rynku w 1619 r. Była wyjątkową kobietą jak na swoje czasy, potrafiła czytać i pisać. W jej domu znaleziono księgę „Raj utracony”, która posłużyła jako główny dowód oskarżenia w procesie sądowym. Na jej cześć gnieźnieńscy poeci układali później wiersze, bo śmierć zamordowanej gnieźnianki stała się symbolem wyjątkowej niesprawiedliwości i okrucieństwa.

Anonim gnieźnieński

Na spalenie przekupki gnieźnieńskiej roku 1619

Dorotkę Paluszkę
Ogień wziął za duszkę,
Chciała wbiec do raję,
Wzbroniono przełaję.
Kat gałęzie smoli,
Ogień w ciało, boli.
Zdziera łachy liche,
Głos przechodzi w ciche.
Odwróć głowę tłumie
Wyzuty z rozumie.
Wstyďte się mieszczanie,
Niewinne skonanie.
Tylko Bóg ma władzę
Kłaść na ludzi sadzę.





Kamienica rynkowa

Maria Springer (1824-1872) – poetka rewolucji, gnieźnieńska projektantka mody

Filantropka i poetka ukrywająca się pod pseudonimem Marii z Gniezna. Przeszła do historii literatury jako poetka rewolucji roku 1848, wykazując się w swojej liryce nieprzeciętną odwagą i wrażliwością na ówczesne nierówności społeczne. Przyjaźniła się z najsłynniejszą polską poetką XIX wieku – Jadwigą Łuszczewską (1834-1908), którą nawet gościła w Gnieźnie w 1861 (dzięki wizycie u Springer, Łuszczewska napisała cykl poezji poświęcony legendarnemu władcy Lechowi).

Springer była również modystką i projektantką mody, w Gnieźnie prowadziła dom handlowy z odzieżą i materiałami krawieckimi, przekazując zyski na sierocińce, towarzystwa naukowe i oświatowe, kontynuując tym samym wielkie dzieło ks. Andrzeja Kidaszewskiego, jej przyjaciela i nauczyciela ze szkoły św. Jana.

Springer posiadała nieprzeciętną intuicję literacką. Jeszcze w przededniu powstania w 1848 r., jakby przeczuwając czas przesileń i napięć społecznych, nadchodzącą rewolucję, w 1847 r. napisała wiersz parafrazujący mickiewiczowską „Ode do młodości”, w którym Polskę porównała do miotanego falami okrętu na wzburzonym morzu, co zapowiadać dopiero miało pozytywistyczne „morze poświęceń” - a więc organicznikowską pracę u podstaw, filozofię społeczną, która w kolejnych dziesięcioleciach wyróżniać będzie mieszkańców Wielkopolski na tle innych okupowanych prowincji dawnej Polski.

Poetka zmarła młodo, w wieku zaledwie 48. lat, nie doczekawszy niepodległości, choć do końca głęboko wierzyła, że wszystkim Polkom i Polakom „jasna się przyszłość kryształa”.

Kilka chwil nad Wisłą

(fragment)

[...]

O! dalej do wioseł! dalej!

Morze poświęceń przed nami,
Lecz tam za morza falami
Jasna się przyszłość kryształa:
O! dalej do wioseł! dalej! -

Wirujmy piersią ze stali,

Choć burza wyje po burzy -
Choć całe niebo się chmurzy,
Spychamy falę po fali:
O! dalej do wioseł! dalej! -

W myśl wieku nastrójmy duchy!

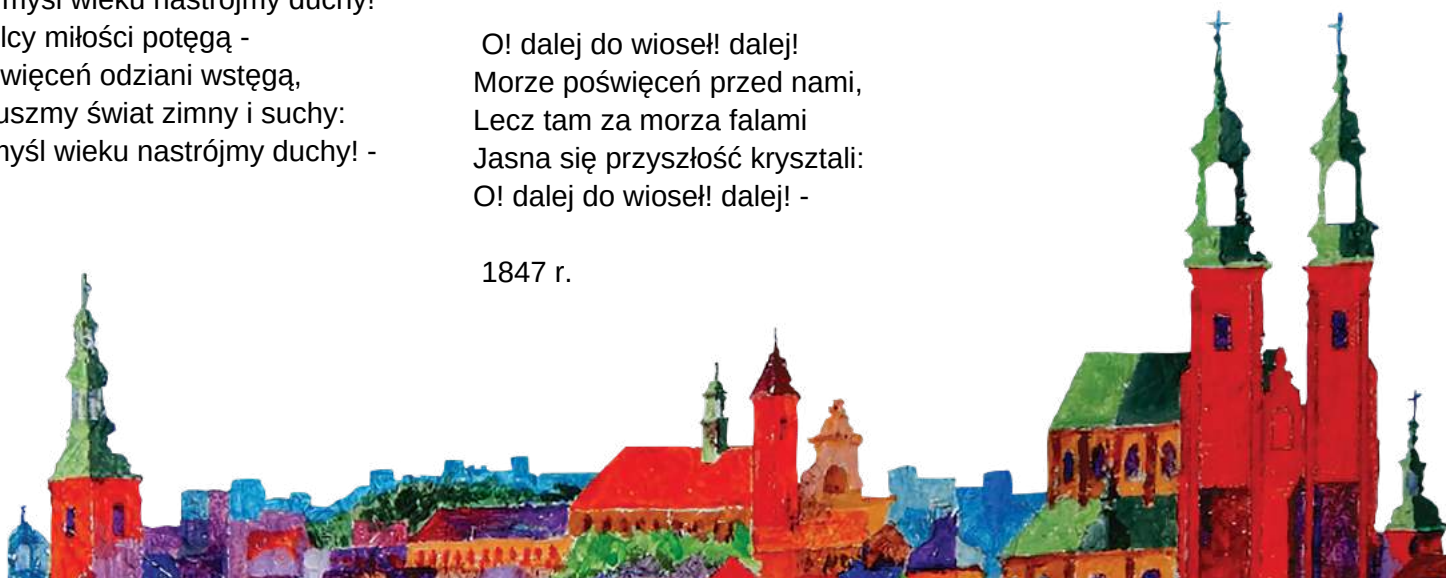
Wielcy miłości potęgą -
Poświęceń odziani wstęgą,
Skruszmy świat zimny i suchy:
W myśl wieku nastrójmy duchy! -

Silni jednością i zgodą
Wytrwajmy mękę po męce;
Ojczyzna wyciąga ręce,
Stańmy się dla niej ochłodą,
Silni jednością i zgodą. -

A każde serce z granitu,
Co nie chce zadrgnąć dla ludu,
Co nie chce otrząść się z brudu,
Spychajmy wcześniej ze szczytu,
Bo cóż po sercach z granitu? -

O! dalej do wioseł! dalej!
Morze poświęceń przed nami,
Lecz tam za morza falami
Jasna się przyszłość kryształa:
O! dalej do wioseł! dalej! -

1847 r.





Fara

Katarzyna Skupieńska (zm. 1690) – opiekunka ubogich i gnieźnieńscy cyrulicy

Najsłynniejsza w siedemnastowiecznym Gnieźnie filantropka, szlachcianka słynąca z dobroci, szczodrości oraz uczynności wobec ubogich, kalek i sierot, została pochowana w kościele farnym.

Prawdopodobnie zmarła podczas wielkiej zarazy, która w tym czasie dziesiątkowała miasto i okolicę. Nad grobem Skupieńskiej przez długie dziesięciolecia wisiało barokowe epitafium w języku polskim, z którego wynikało, iż:

Tu z Podkowskich Skupieńska w tym grobie złożona,
Katarzyna imieniem, w cnoty ozdobiona,
Ta przez lat kilkadziesiąt w pobożności żyła,
Na każdego z ostatniej nędzy hojną była.
Przeto u wszystkich ludzi wielki afekt miała,
Którego i po śmierci swojej doznawała,
Gdy jej duszę swojemi modłami wspierali,
I za nią Pana Boga prosić nie przestali.
Więc i Ty, Czytelniku, zmów Requiem za nią,
Będzie to pobożności wielkiej Twojej znamię.
Niech w Niebie z Świętymi wielbi Stwórcę swego,
W wszechmocności, w miłosierdziu nieograniczonego.

Skupieńska należała do Bractwa Literackiego przy gnieźnieńskiej Farze, który swój największy rozkwit zawdzięczał... cyrulikom gnieźnieńskim. Wszystko za sprawą Henryka Wilkiego, który działał w Gnieźnie w latach 1597-1610. Gnieźnieński cyrulik odpowiedzialny był, prócz czynności balwierza (fryzjera), również za klasyczne w tamtym czasie upuszczanie krwi, nastawianie złamań, stawianie baniek i pijawek, a nawet zabiegi chirurgiczne. W 1605 wraz z cyrulikiem Piotrem Barcholdtem, podwójcem Walerianem Lubieckim i pisarzem miejskim Albertem Małachowskim Henryk Wilkie napisał pierwszy w historii Gniezna statut cechu cyrulików. Statut napisany został w języku polskim, podobny był do praw cyrulików w Poznaniu i Kaliszu, regulował m.in. kwestie przyjęcia do cechu, egzaminy mistrzowskie, pozycję uczniów i czeladników, przepisy porządkowe, kary, udział w życiu religijnym i towarzyskim. Przyjmowano do cechu na podstawie okazania dyplomu mistrza wystawionego przez cech i przyjęcia prawa miejskiego. Statut cechu cyrulików gnieźnieńskich regulował warunki przyjęcia i przebieg egzaminu mistrzowskiego (pisownia oryginalna):





Kto tedy chce być Mistrzem u nas musi przyjąć Bractwo Literackie w kościele farskim y kto go jeszcze z nas nie przyjął tedy bendzie powinien przyjąć, po tym tenże kto chce być mistrzem u nas powinien dać dwie grzywnie liczby i monety polski do skrzynki Bracki pokazawszy list dowodny uczciwego urodzenia swego i wyćwiczenia się rzemiosła według zwyczajów za czym te sztuki uczynić i pokazać będzie powinien: Naprzód the którą zowią Gratia Dei, wtorą Emplastrum Galineicum, trzecią unguentum fuscum, czwartą pulvis opium, piątą unguentum corrosivum. Szóstą powinien brzytwę puszczać do nożyki wszystko z brantu wyprawić y wyostrzyć, siódmą aby nożyki do strzyżenia włosów ochędożnie wyprawił wyostrzył y wygotował. Ósma aby nowe puszczać do z Brantu miał y wyprawił którymi żyłami zacinana być ma, które sztuki mają być przez tego kto mistrzem chce być uczynione przede wszystkiemi Mistrzami pokazane we wtorek po święcie Ciała Bożego do których sztuk ich Materyja y z wagą od Bractwa na piśmie podana będzie –

W przypadku niezdania poprawnie egzaminu, kandydat musiał pół roku wędrować po innych miastach i powtarzać egzamin. Po uzyskaniu dyplomu, nowy mistrz cechu cyrulików gnieźnieńskich na własny koszt wystawiał sutą i zakrapianą kolację. Do cechu przyjmowano wyłącznie katolików, stąd w późniejszym okresie pojawiali się w cechu Żydzi gnieźnieńscy, którzy przechodzili konwersję i jako neofici mogli nabywać prawa miejskie (przykład Pawła Szayslichta vel Traskoryskiego). Nauka u mistrza gnieźnieńskiego trwała dla każdego ucznia trzy lata, musiał on spełniać wszystkie polecenia swojego nauczyciela zawodu. Po tym okresie dopuszczani byli przez rok do zabiegów pod okiem mistrza. Inaczej wyglądały prawa czeladników, tzw. półtowarzyszy, którzy mogli zbierać się na swoich zebraniach zwanymi schadzkami. Na wspólnych zebraniach cechowych pod karą grzywny zabronione było noszenie broni palnej lub siecznej, wszczynać awantur poprzez obrazę słowną lub targanie włosów. Najłżejszą karą za uchybienie i wszczęcie burdy był wykup określonej ilości wosku lub jego równowartość w gotówce. Najcięższą karą było oddanie pod sąd burmistrza, który mógł aresztować i zasądzić odsiadkę w więzy, w ostateczności można było zostać wydalonym z Gniezna.

Status społeczny i majątkowy ówczesnych cyrulików był wysoki, wybierano ich często na radnych, a nawet burmistrzów, np. trzykrotny wybór na burmistrza Gniezna cyrulika Walentego Stumfeldt-Foltyna.





Kamienica ul. Chrobrego 5

Anna Piskurz (1957-2003) – nazywana „Osiecką z Gniezna”

Poetka, pisarka, dziennikarka, publicystka i animatorka kultury.

Większość liryki pisarki stanowi forma poetyckiej piosenki (budowa stroficzna i unikalny rytm oraz rym). Piskurz była jedną z najbardziej utytułowanych poetek w historii literatury gnieźnieńskiej (laureatka ponad 100. konkursów literackich, w tym o Nagrodę im. M. Hłaski), założycielka i redaktorka naczelną pisma kulturalnego „Plus Minus...”. Autorka kilku tomów wierszy oraz niewydanych drukiem kilkunastu powieści i kilkudziesięciu opowiadań (w tym z wizjonerskimi wątkami futurologicznymi).

W 2016 r. ukazała się w Gnieźnie praca krytycznoliteracka pt. „Wyrazić piękno. Rzepa, Piskurz, Kuczkowski. Poeci Gniezna przełomu XX i XXI wieku”, w której szczegółowo omówiono twórczość poetki. W Gnieźnie organizowany jest również Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Anny Piskurz dla młodych pisarzy i pisarek przed debiutem, który obecnie stanowi jedno z istotniejszych wyróżnień literackich w Polsce (w 2021 r. konkurs wsparł m.in. Instytut Literatury w Krakowie oraz OT Szlak Piastowski w Gnieźnie).

Obecnie twórczość poetki jest inspiracją literacką dla kolejnych pokoleń. I nawet juvenilia poetyckie Piskurz, gdy młoda poetka pisała je w wieku zaledwie szesnastu lat, współcześnie niewiele straciły z ostrej autoironii i sarkazmu:

Toast za brzydkie dziewczyny

Jest tyle toastów na świecie,
za miłość, za szczęście,
za zdrowie,
lecz nikt nie wzniesie toastu
za brzydkie dziewczyny
i nie powie,
o tych zwyczajnych, niekochanych,
co w szarych domach liczą godziny
tak samo szare jak ich życie
nie wiedząc za czyje cierpią winy.

Więc niech się rozlegną
z każdego kąta naszej krainy
tak na co dzień, a nie od święta
toast
za brzydkie dziewczyny!





Dawna siedziba pierwszej Synagogi gnieźnieńskiej (obok Franciszkanów)

Eliezer Aszkenazy (1513-1586) – największy rabin renesansowej Europy Sefaradyjski rabin, lekarz, uczyony, określany “największym rabinem renesansowej Europy” (Aszkenazy postulował dialog międzyreligijny). Był rabinem w Kairze i Famaguście (na Cyprze). W Gnieźnie w 1582 ukończył swoje najśłynniejsze dzieło pt. “Maasej Adonaj”. W tym samym roku poświęcił również w Gnieźnie nowowyprowadzoną synagogę, w której modliło się około 110 Żydów.

Rok 1582 był szczególny w historii miasta nie tylko dla gnieźnieńskich Żydów. W tym samym roku Szymon Rudnicki (1552-1621) objął kustodię gnieźnieńską, sporadycznie jednak zjawiał się w Gnieźnie, zajęty czynnościami sekretarskimi w kancelarii Stefana Batorego, króla, który słynął z przychylności dla społeczności żydowskiej. Sam Rudnicki był ponoć osobistym świadkiem pewnej nadwornej sytuacji, gdy przed królem stawili się pokłóceni starosta i Żyd. Gdy starosta skończył swoją mowę, a Żyd miał zacząć opowiadać własną wersję, dworzanie zaczęli złośliwie buczeć na Żyda, który natychmiast spuścił głowę i zamilkł. I w tym momencie odezwał się rozjuszony król:

I Żyd, i starosta są... królewscy.

Po wyjeździe rabina Aszkenazego z Gniezna, w mieście wśród gnieźnieńskich Żydów wybuchł skandal, bowiem niektórzy Żydzi zaczęli przyjmować katolicyzm. Pierwszym, który tego dokonał, był przybyły z Niemiec przed 1586 Żyd o nazwisku Szayslicht. Pragnąc zostać cyrulikiem gnieźnieńskim ochrzcił się i przyjął nazwisko Trzaskorski. Niebawem, bo już w 1605, cyrulicy posiadali w Gnieźnie własny cech i cieszyli się pełnią praw miejskich. Również odnotowany przed 1607 Żyd Hanusz Kernsztok, parający się sztuką cyrulików, także przeszedł konwersję.

Gnieźnieńska rozprawa filozoficzna rabina Eliezera Aszkenazego do tej pory cieszy się niesłabnącą popularnością wśród żydowskich naukowców, i choć stanowi świadectwo trudnych czasów początku dialogu międzykulturowego w zwaśnionej Europie, obecnie jest także cennym źródłem wiedzy na temat renesansowej mentalności i obyczajowości.





Dawna siedziba drugiej Synagogi gnieźnieńskiej (obecnie biblioteka publiczna)

Izaak Heymann zwany Gnesener, twórca amsterdamskiej szkoły kantorów

W gnieźnieńskiej synagodze śpiewał w XIX w. Izaak Heymann, jeden z najsłynniejszych muzyków synagogalnych, twórca amsterdamskiej szkoły kantorów. Po studiach na Węgrzech rozpoczął pracę jako kantor w synagogach w Wieluniu i Grudziądzu, następnie osiadł na dłużej w Gnieźnie i zaczął podpisywać się jako "Gnesenser Chasan". Od 1856 r. aż do śmierci był kantorem synagogalnym w Amsterdamie. Światową sławę jako kompozytor zyskał hymnami "Schirei todah le'el". Nawet mieszkając w Amsterdamie utrzymywał znajomość z gnieźnianami, m.in. z legendarnym tenorem Wernerem Albertim. Problemy z kompozytorem i kantorem synagogalnym Izaakiem Heymannem, zwanym Gnesener Chasan, pojawiają się w chwili prób ustalenia jego prawidłowej daty i miejsca narodzin. Źródła holenderskie za miejsce narodzin podają Gniezno, wspominają również lata 1818, 1829, 1832 lub 1834 jako rok urodzenia. W źródłach niemieckich natomiast, gnieźnieński kantor przyszedł na świat w powiecie trzebnickim na Dolnym Śląsku. Nieprecyzyjny jest również Dictionary of Jewish Biography, który podaje, iż Heymann to... „Russian cantor and composer”. Rosyjskie z kolei źródła twierdzą, iż muzyk to... „немецко-нидерландский хаззан”, a zatem niemiecko-holenderski chazan (kantor prowadzący nabożeństwo z mniejszego pulpitu przed Aron ha-kodesz). Jeśli zatem jest niemały bałagan w biografii Izaaka Heymanna, ze względu na niezaprzeczalne związki z Gnieznom – podobnie jak Holendrzy – muzyka zwać będziemy Gnesener Chasan, czyli gnieźnieńskim chazanem (śpiewakiem). Izaak Heymann, syn Pinchasa Heymanna z Białegostoku (stąd zapewne wątek rosyjski w biografii), po studiach na Węgrzech był kantorem, oprócz Gniezna, również w Wieluniu i Grudziądzu, następnie od 1856 r. aż do śmierci był głównym kantorem Amsterdamu. Napisał wiele pieśni religijnych, w Europie sławę zyskał dzięki muzyce synagogalnej. W 1898 r. opublikował zbiór hymnów Schirei todah le'el zadedykowany przyszłej królowej holenderskiej Wilhelminie (1880-1962). Zadedykowanie hymnów Wilhelminie było de facto formą podziękowania dla jej ojca, króla Wilhelma III Holenderskiego (1817-1890), z którego inicjatywy kantorowi z Gniezna w 1881 r. nadano obywatelstwo holenderskie. Po wyjeździe z Gniezna Heymann osiadł na stałe w Amsterdamie. Jego pierwszy występ w roli chazana Wielkiej Synagogi w Amsterdamie zebrał tak wielkie tłumy, że interweniować musiała policja. Gnieźnieński chazan dysponował wyjątkowo piękną barwą tenora. Od 1863 r., chcąc doskonalić warsztat kompozytorski, Heymann nawiązał współpracę z dyrektorem kolońskiego konserwatorium muzycznego, Ferdynandem Hillerem (1811-1885). Hiller, wybitny dyrygent zajmujący się kompozycją, wysoko ocenił szczególnie twórczość chóralną Heymanna, która była w podstawowym repertuarze amsterdamskiego zespołu synagogalnego. Do tej pory Izaak Heymann znany jest na świecie jako twórca szkoły amsterdamskich kantorów. Kompozytor oraz muzyk miał syna Carla Heymanna (1854-1922), który został słynnym pianistą-wirtuozem okrzykniętym następcą Antoniego Rubinsteina (1829-1894).





Dawna siedziba kahału
Wielcy Żydzi urodzeni w Gnieźnie

FROMM Emil (Elias) (9 VII 1858 – 20 I 1899)

Bibliotekarz, historyk i filozof. Studiował w Berlinie i Lipsku historię oraz filozofię, po ukończeniu studiów zajął się bibliotekoznawstwem. Zarządzał zbiorami biblioteki w Aachen, dzięki czemu rozwinął placówkę, która stała się ważnym ośrodkiem badawczym w Niemczech. W pracy naukowej i literackiej Fromm wykazywał interdyscyplinarność ogłaszając publikacje z zakresu historii, antropologii czy bibliografii. Zasłużony dla niemieckiej nauki, głównie dzięki badaniom nad filozofią i biografią Emanuela Kanta. Zmarł po ciężkiej chorobie mając zaledwie 41 lat.

HIRSCHBERG Alfred (ur. 27 IX 1901 zm. 20 IX 1971)

Doktor prawa, publicysta i redaktor żydowskiego pochodzenia.

Mając dziewiętnaście lat rozpoczął pracę, najpierw w berlińskim archiwum, następnie w bibliotece publicznej. W l. 1920-38 był redaktorem naczelnym najważniejszej gazety żydowskiej w Niemczech, szczególnie ważnej w okresie prześladowań hitlerowskich „C.V. Zeitung” wydawanej przez Central-Verein deutscher Staatsbürger jüdischen Glaubens, której był dyrektorem (oddział berliński) w l. 1933-8.

W 1939 wyemigrował do Francji, następnie w 1940 wyjechał do San Paulo. Zmarł w Brazylii. Bogate archiwum Hirschberga przechowywane jest w Leo Baeck Institute Archives Center for Jewish History w Nowym Jorku.





HIRSCHBERG Herbert (19 I 1881 – 11 V 1929)

Dramaturg i historyk literatury, profesor teatrologii na uniwersytecie berlińskim. Uczęszczał do gimnazjum w Gnieźnie i Wrocławiu, następnie studiował literaturę, filozofię i historię. W 1905 uzyskał tytuł doktora filozofii. W 1906 wydał najbardziej znane swoje dzieło w trzech aktach *Mistakes* opisujące rewolucję seksualną początku XX wieku, czym wywołał skandal obyczajowy. Zmarł w Berlinie, gdzie przez długie lata wykładał.

Ważniejsze publikacje:

Aus der Mappe eines Dramaturgen. Heitere und ernste Plaudereien von Herbert Hirschberg, 1908

Geschichte der Herzoglichen Hoftheater zu Coburg und Gotha. Mit ca 33 Abbildungen auf Tafeln und zahlreichen Faksimiles, 1911

Wie John Bull seine Söldner wirbt. Dokumente aus der englischen Rekrutenwerbung, 1915

Die Heilung des Heiligen 1917

Asche. Grottesker Roman, 1920

Die Heilung des Heiligen, 1920

Der geistige Arbeiter w: „Deutsche Urheber-Zeitung“ nr 3, 1928

Wo promoviere ich? Ein Leitfaden zur Erlangung der Doktorwürde 1928

HONIG Richard Martin (3 I 1890 – 25 II 1981)

Profesor prawa, prekursor filozofii prawa, autor wielu rozpraw naukowych o znaczeniu europejskim.

Był profesorem w Getyndze od 1925, w 1933 wyemigrował do Stambułu. Jest autorem wstępów do tureckiego prawa i filozofii prawa. W 1936 opublikował jedno z ważniejszych dzieł w swojej twórczości, omówienie prawa rzymskiego. W 1939 wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Wykładał do 1963 w USA.

Drukiem ogłosił:

Die Einwilligung des Verletzten, 1919

Studien zur juristischen und natürlichen Handlungseinheit, 1925

Die straflose Vortat und Nachtat, 1927

Kausalität und objektive Zurechnung, 1930

Römisches Recht, 1936

Kirchenrecht, 1954

Wiederaufnahme im amerikanischen Strafverfahren, 1969

Schwurgericht, 1974





HOROVITZ Felix Baruch Ha-Levi (ur. 1877 zm. 1928)

Mistrz złotnictwa, kolekcjoner dzieł sztuki, czynny w latach 1900-28, pozostawił po sobie liczne prace, głównie dla bogatych mieszczan Frankfurtu n. Menem oraz niemieckich synagog, dzięki czemu dorobił się fortuny. Był synem gnieźnieńskiego rabin Marcusa Horovitz (1844-1910), matka Auguste Ettlinger (1851-1920). Jego bratem był Leo, również złotnik. Zmarł we Frankfurcie n. Menem.

HOROVITZ Leo Aharon Yehuda Ha-Levi (ur. 1876 zm. 1964)

Wybitny złotnik tworzący m.in. tradycyjne naczynia liturgiczne, projektował również numizmaty. Był synem gnieźnieńskiego rabin Marcusa Horovitz (1844-1910), matka Auguste Ettlinger (1851-1920), brat Felix. Część jego dzieł znajduje się obecnie w Jüdisches Museum Frankfurt. Zmarł w Londynie.

HOROVITZ Markus Mordechai Ha-Levi (1844 – 1910)

Rabin Gniezna w l. 1874-8, obok Eliezera Aszkenazego jeden z najwybitniejszych gnieźnieńskich rabinów, autor prac teologicznych i historycznych, poliglota. Urodził się w Ladány na Węgrzech, zmarł we Frankfurcie n. Menem, żonaty z Auguste Ettlinger (1851-1920). Jednym z jego przodków był sławny talmudysta Pinchas ben Izrael Ha-Levi (ur. 1535 Praga, zm.1618 Kraków), autor traktatów Yebbamot i Makkot.

Markus Horovitz początkowo naukę pobierał w jesziwach Ujhely i Eisenstadt, następnie studiował filozofię i orientalistykę w latach 1868-1871 na uniwersytetach w Wiedniu, Budapeszcie i Berlinie. Doktorat obronił w Tybindze. Był rabinem w Lęborku w l. 1871-4. W tym czasie urodzili się dwaj jego synowie: Jakub Horovitz (1873-1939), który również został rabinem i wślawił się licznymi pracami filozoficznymi i teologicznymi oraz Josef Horovitz (1874-1931), który został profesorem uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem oraz światowej sławy orientalistą. Od 1878 Markus Horovitz był rabinem we Frankfurcie nad Menem, gdzie założył dwie szkoły religijne oraz pełnił funkcję dyrektora Deutsche Rabbinerverband. Został pochowany na cmentarzu RatBeil Straße we Frankfurcie n. Menem. Posiadał jedenaścioro dzieci. W Gnieźnie urodzili się jego dwaj synowie: Leo oraz Felix.

Drukiem ogłosił m.in.:

Izraelita Közlöny (esej na temat pochodzenia Żydów węgierskich) 1869;

Zur Gesch. der Jüdischen gmina w Eisenstadt, 1869;

Jose ben Jose w „Jüdische Presse”, 1873;

Frankfurter Rabbinen ("Frankfurt Rabini") 4 części, 1882-5;

Jüdische Aerztein Frankfurt-a.-M. (praca historyczna nt żydowskich lekarzy działających we Frankfurcie nad Menem), 1886;

Matteh Lewi (w języku hebrajskim) 1891;

Die Wohlthätigkeitspflege bei den Juden im Alten Frankfurt, 1896;

Zur Statistik der Jüdischen Bevölkerung im Alten Frankfurt, 1896;

Die Frankfurter Rabbinerversammlung vom Jahre 1603, 1897;

Die Inschriften des Alten Friedhofes der Israelitischen Gemeinde zu Frankfurt-a.-M. 1901.





REIMANN Albert (9 XI 1874 – 5 VI 1976)

Rzeźbiarz, pedagog sztuki, założyciel największej w Niemczech prywatnej artystycznej szkoły w Berlinie, którą kierował w latach 1902-1935. Początkowo rzeźbiarstwa uczył się w berlińskim Muzeum Sztuki Dekoracyjnej. Od 1897 projektował i wykonywał pierwsze dzieła w stylu secesyjnym. W 1906 za działalność artystyczną został nagrodzony „Złotym Medalem Miasta Berlina”. Założona przez niego w 1902 szkoła artystyczna szybko zyskała uznanie oraz sporą szerzę adeptów sztuki. Budynek szkoły podczas „Nocy kryształowej” został zdewastowany. Ze względu na szykany artysta opuścił Niemcy wyjeżdżając do Londynu, gdzie także założył szkołę artystyczną, która wywarła istotny wpływ na angielską rzeźbę (szkoła została zniszczona podczas bombardowania w 1944). Po wojnie w 1958 otrzymał od ambasadora Niemiec Federalny Krzyż Zasługi I Klasy. Reimann był prekursorem niemieckiej sztuki użytkowej wyznaczając na wiele lat kierunek projektowania.

VINCI Ernesto (20 IV 1898 – 7 XI 1983)

Światowej sławy baryton, nauczyciel śpiewu i lekarz, zasłużony dla kanadyjskiej kultury muzycznej, autor rozpraw na temat emisji głosu. Właściwe nazwisko Ernst Moritz Wreszyński. Wychowywał się w polsko-żydowskiej rodzinie w Gnieźnie (ojciec Adolf Wreszyński, matka Anna Kalińska). Po 1920 studiował śpiew w Hochschule für Musik w Berlinie i prywatnie u Ernsta Grenzebacha i Ludwika Bachnera w Berlinie i Mediolanie, gdzie przyjął pseudonim artystyczny Vinci. Kształcił się także dodatkowo w Berlinie studiując od 1924 medycynę, następnie studia medyczne kontynuował w Mediolanie. Pierwsze sukcesy operowe na scenach zaczął osiągać od 1936 będąc zatrudnionym we Włoszech i Szwajcarii. W 1938 wyemigrował do Kanady, gdzie przyjął stanowisko w Halifax Conservatory of Music. W tym samym roku zadebiutował w operze w Nowym Jorku. W mieście tym artystą zainteresował się Arturo Toscanini (1867-1957), dzięki czemu jego kariera zaczęła rozwijać się błyskawicznie. Wykładał śpiew operowy na Wydziale Muzycznym Uniwersytetu w Toronto oraz w Royal Conservatory of Music. W tym czasie do jego popisowych ról należały partie z Wesela Figara, Urowadzenia z Seraju oraz Dydony i Eneasza. Jako maestro śpiewu wykształcił najlepszych kanadyjskich śpiewaków, do jego podopiecznych należą m.in.: John Arab, Maurice Brown, Glyn Evans, Marguerite Gignac, Robert Goulet, Alexander Gray, Elizabeth Benson Guy, Joan Hall, Avo Kittask, Andrew MacMillan, Joan Maxwell, Mary Morrison, Ivanka Myhal, Maria Pellegrini, Sheila Piercey, Patricia Ridout, Roxolana Roslak, Louise Roy, Alice Strong Rourke, Bernard Turgeon i Portia White. W 1979 zrezygnował z wykładania i osiadł w Shediac. Zmarł w Moncton. W 1987 w Operze w Toronto na jego cześć jedna z sal otrzymała nazwę Vinci Hall.





MOK

Najwybitniejsi folklorysty w historii Gniezna

Wśród badaczy folkloru gnieźnieńskiego, znawców okolicznej sztuki ludowej XIX wieku, na szczególną uwagę zasługują: muzyk i poeta. Pierwszy nazywał się Teobald Klepaczewski, drugi przeszedł do historii literatury polskiej jako Ryszard Berwiński.

Teobald Klepaczewski (ur. 1822 r.) – wybitny badacz, dokumentalista, ludoznawca i muzyk, korespondent Oskara Kolberga, współtwórca Towarzystwa Przyjaciół Muzyki w Poznaniu, na co dzień jako ksiądz pełnił w Gnieźnie urząd syndyka i radcy Konsystorza Arcybiskupiego.

Klepaczewski założył w 1864 r. w Gnieźnie Towarzystwo Śpiewacze „Dzwon”, skupiające śpiewaków i śpiewaczki. Obecnie „Dzwon” jest najstarszym świeckim chórem w Polsce, który czynnie koncertuje i odbywa regularne próby w MOK-u.

Ryszard Berwiński (1819-1879) – największy z poetów wielkopolskich doby romantyzmu, jako jeden z pierwszych do polskiej literatury wprowadził wątki ludowe, oparte o autentyczne świadectwa i obyczajowość. Berwiński to postać dla Gniezna szczególnie: w latach 1852-1854 pełnił mandat posła powiatu gnieźnieńskiego w sejmie pruskim, to dzięki niemu głos mieszkańców Gniezna i okolic mógł być słyszany znacznie dalej niż chciał tego ówczesny pruski magistrat.

Współcześnie literaturoznawcy zachwycają się młodzieńczą pieśnią Berwińskiego (poeta miał wtedy zaledwie 21 lat), w której z niezwykłą czułością opisane zostało prastare Gniezno, „gród przed wszystkimi najpierwszy”. Bojan, legendarny ludowy wieszcz, symboliczna apoteoza Polski, która ma siłę aby odrodzić się fizycznie i duchowo – u Berwińskiego oddaje cześć prastarej przeszłości, bo tylko tam, zdaniem romantycznego poety, drzemały jeszcze siły, których nawet zaborcy nie byli w stanie stłamsić.





Pieśń Bojana

Cześć rodzicielom pomarłym! - My plemiennicy ich rodów,
jako karuty bezlistne, abo szawiny niepłodne
po mogilnikach rozsiani, zawieruchami mieceni -
gradem sieczeni karania, - wróćmy pamięcią w ich czasy;
błogie to czasy i szczęsne!...

Z ula słowieńskiej pasieki, rój się był młody wyroił,
chciał się posobkiem zawiązać, w swojskiej się barci osadzić,
bo miał dwie skrzydeł do pracy - a ku obronie miał żądła!
Długo więc szukał pasieki najprzydatniejszej ze wszystkich -
świata niemało przeleciał!

Tam był gdzie ziemia pod niebem gładką równiną się płazi,
tam, gdzie ziemia zgłodniała górą do nieba ucieka,
chleba żebrząc u słońca dla kamienistej opoki;
tam, gdzie ziemia spragniona - w wody bezkresne się nurząc,
wód tych wypić nie może, ani ugasić pragnienia;
Tam był i wszędzie - a nigdzie stała nie opadł siedzibą. -

Aż dnia pewnego pod wieczór - wieczór wiosenny, któremu
ranek niejeden zimowy światła i blasku zazdrości;
aż więc takiego wieczora rój on od dawna wędrowny,
skrzydłem pątniczem przybieżał na uroczyszcze cudowne!
Był to krainiec polisty, a w tym kraincu jezioro
lekką posmyczą złożone, prądzi się rybą rozliczną; -
ponad jeziorem brzegami kwiecą się smugi i łany
stadem bugajów i leśną dzikich trzód rzeszą spasane. -

„Tu oszajczyzną siądziemy, gniazdo rodowe założem!”
rzekła starszyna do dziatwy; - dziatwa na prawo i lewo
z brzękiem i gwarem się syła; - jedni więc na las wysoki,
drudzy pomiędzy rokitna - trzeci bieżeli na pola. -
Skrzyły telegi i maże, - oksze na sosnach i jodłach
od gwiazd porannej jutrzeńki, aż do nocy jęczały. -
A po niedługim tak czasie - z gładkiej, polistej wstał ziemi
gród przed wszystkimi najpierwszy, co mu dziś Gniezno dziejemy!
Wkoło zaś grodu na obłącz - liczne się zbiegły plemiona;
ludzie do ziemi rędzinnej ręce robocze przyćpili,
i podnosili z niej miasta - wyprowadzali plon bujny! -





Gospodarzenie tam swojskie w swojskiem domostwie
mieszkało;
pola się kłosem złociły - po uroczyszczach kwiat płońął,
smugiem się pasał skot dojny - lasy się zwierzem roily
i pasiekami gęstemi - lipa patokiem płużyła!

I był dobytek wszelaki, - póki nam z obcej dzierzawy
nie zazierano w zanadrza - póki był we czci i wierze
święty, przesławny obyczaj pradziadowskiego zakonu!

Gdzież lepak dziś się zadziały owe wietnice i kony,
kędy bógaje święcone, stada zborowe starszyny -
kędy i roki żupańskie?

Ongi się gniazdo rodowe całe zbierało, plemiennie,
rataj, kmieć, żupan i władyk spólnie na ławach siadali,
jako się słyszy od wieka - głosy zbierali na karby,
miecz zaś, co gonił za krzywdą, pieczy starostów wierzyli; -
ani wiadali, co swary, ani wiadali, co waśnie!

Wzdyć to dziś wszystko, słuchacze, poszło na śmiecie i
[wiatry!
Rataj od ziemi rędzinnej rękę roboczą odejmał, -
jął się szabliska i korda - krwawe rzemiosło rozpoczął.
Jednej rodziny plemiennik, na plemienniku bił swoje;
zasie z postronnej dziedziny gad się w dom cisnął zwaśniony; -
nuż w rodowego pień drzewa szczep się odrodny zaszczepił,
w liczne wystrzelił odnogi. -

Gorze wzdyć drzewu, słuchacze, kiedy swym drzeniem ma
[żywić
obce, nie swoje gałęzie,
gdy wieloraki ma owoc jednym korzeniem wyradzać;
gorze, o gorze owocom!

Inak to było słuchacze, póki nam z obcej dzierzawy
nie zazierano w zanadrza - póki był we czci i wierze
święty, przesławny obyczaj pradziadowskiego zakonu!





Nasi Bogowie! - o święć się czasie minionej wielkości -
Wielcy, potężni - dziś lepak ledwie że w pieśni lob burcie
chwile wspomnieniem odżyje szczęśny świat, którym władnęli -
którym władnęli jak ojce - pieczołujące nad dziećmi!
Spólnie też z ludem mięszkali, spólnie na ziemi ojczyste;
w gajach i kniejach i górach - w źródłach, strumieniach i rzekach,
między zbożami na polach, między trzodami po smugach,
wszędę nad człkiem czuwali - aby mu skąd zła przygoda
w dom lub dobytek nie weszła; - człowiek zaś z człkiem tę ziemię
dzierzył w pokoju i zgodzie!

Odkąd jednakże on piękny - tylu potężnych świat Bogów
k'woli jednemu na wieczne musiał iść od nas wygnanie,
biada nam - biada słuchacze!
Tylu ich jeden zwyciężył - jeden nas wszystkich zwycięży!
I wnet ta ziemia przestanie spólna by nasza macierzą -
jedna ją ręką owładnie, ten zaś, co panem jej będzie,
jako ten Bóg dziś nie z nami, ale na niebie wysoko,
tak i on wyżej od ludu na swej stolicy zasiędzie -
biada słowieńskiej wolności!

Lepiej, o lepiej nam było, póki nam z obcej dierzawy
nie zazierano w zanadrza - póki był we czci i wierze
święty - przesławny obyczaj pradziadowskiego zakonu!

Cześć Rodzicielom pomarłym! my plemiennicy ich rodów,
jako karuty bezlistne, abo szawiny niepłodne,
po mogiłnikach rozsiani, - zawieruchami mieceni,
gradem karania sieczeni; wróćmy pamięcią w ich czasy -
błogie to czasy i szczęśne!





Stary gmach gimnazjum

Wielcy absolwenci: naukowcy, lekarze, poeci, badacze folkloru

Wśród najsłynniejszych gnieźnieńskich absolwentów warto wspomnieć: Georga Heyma (1887-1912), poetę, dramaturga, prekursora europejskiego ekspresjonizmu, któremu swoją poezję dedykował Zbigniew Herbert; prof. Wiktora Brossa (1903-1994), pioniera torakokardiologii i współtwórcy polskiej kardiologii (pierwszy w Polsce wykonał operację na otwartym sercu); wybitnych archeologów i historyków: prof. Józefa Kostrzewskiego (1885-1969), prof. Konrada Jażdżewskiego (1908-1985), prof. Witolda Hensla (1917-2008), prof. Jerzego Topolskiego (1928-1998). Jednym z nauczycieli gnieźnieńskiego gimnazjum był Niemiec zakochany w słowiańszczyźnie, Otto Knoop (1835-1931), który w XIX w. spisał od gnieźnieńskich uczniów pokazną ilość nieznanych legend i klechd ludowych, wśród nich warto wspomnieć choćby kilka z nich:





Dnia 24 czerwca i 25 grudnia czarownice zbierają się na drzewie stojącym na wzgórzu i radzą, jak dostać się do piekła. Dla zabezpieczenia się od ich czarów, ludzie w te dni skrapiają drzewa wodą święconą, przy czym słychać jęki i piski. (...) jest góra taka, zwana Łysą Górą [między Gniezmem a Mogilnem – przyp.]. Jeżeli nie pokropić drzewa wodą święconą, to czarownice zjeżdżają na miotłach w dolinę i poczynają tańczyć tak szybko, że aż kurz wzbija się wysoko.

„Światełka błędne”, najczęściej zwane: „ogniki błędzące”, są to dusze zmarłych bez spowiedzi grzeszników, które pokutują. „Ogniki błędzące” są jasne lub ciemne, wedle tego, czy dusza mniej lub więcej skalana grzechami. (...) Błędny ognek „świecznik” jest to diabeł, który wieczorem ludzi mani, a sprowadziwszy ich z drogi, znika, by potem wróciwszy droczyć się z nimi. (...) Błędny ognek jest olbrzymim potworem diabelskim, pokryty włosami płomiennymi. Jest to stworzenie ziemnowodne, bo ukazuje się zarówno na wzgórzach, jak nad wodą. Porusza się ciągle, wskutek czego i płomienie skaczą. Kto ujrzy ognek taki w noc św. Sylwestra, ten przyszłego roku nie dożyje. (...) Ludzie mówią, że diabeł pod postacią światełka zwodzi ludzi wieczorem, wyprowadza ich w pole i okazuje im się pod rzeczywistą postacią. Nie można go uniknąć, bo gdziekolwiek się obróci, światełko stać będzie zawsze przed oczyma.

Przy drodze z Trzemeszna do Gniezna jest źródło obmurowane i obsadzone drzewami, zwane „piekielko”. Mówią, że święty Wojciech umył sobie w nim nogi, wskutek czego nabrało wybornego smaku i siły uzdrawiającej. Między Trzemesznem a Wymysłowem widoczne są na wzgórzu zagłębienia. W największym z nich, zwanym „Piekło”, rycerze zatopili skarby. (...) Opowiadają także, iż na wzgórzu stała świątynia pogańska, do której należał staw, pokrywający „Piekło”.

Na najwyższym wzgórzu w Zdziechowie pod Gniezmem, mieszkał przed laty zbójca, a wkoło niego poddani jego w jaskiniach podziemnych. Zbójcy zapuszczali się nawet aż do Prus, szerzyli rozboje i wracali z łupami i niewolnikami, których zabijali nad brzegiem stawu. Podczas jednej wyprawy wódz poległ i wielu jego towarzyszy. Pozostali zabrali ich zwłoki i pochowali we wspólnym grobie. Kilka lat temu rozkopano kurhan, w którym znaleziono urny. Podanie mówi, że to są szczątki zbójców. O północy, gdy wichur wyje i błyskawice rozświetlają ciemności, wódz wstaje i głosem trąbki kościanej budzi towarzyszy, aby z nimi popędzić przez pola.

Może ta legenda spisana przez Knoopa opiewa dzieje pogańskiego, przedmieszkowego księcia, który władał tymi ziemiami? Dzisiaj to pytanie pozostaje bez odpowiedzi, zapewne w przyszłości badania archeologiczne zaprzeczą lub potwierdzą istnieniu „legendarnego wodza”, który niegdyś miał walczyć z Prusami, jeszcze na długo przed misją świętego Wojciecha.





Zapewne nieraz wyobraźnię gnieźnieńskich gimnazjalistów pobudzał znany wiersz Władysława Bełzy (1847-1913), fragment „Legendy z dziejów polskich”. Nic zatem dziwnego, iż gimnazjum było niegdyś kuźnią przyszłych archeologów i badaczy historii, którzy chcieli rozwiązać dawne tajemnice. Warto ów wiersz Bełzy zacytować raz jeszcze, może i dzisiaj kogoś zainspiruje:

Jest jezioro jedno słynne,
Co pod Gniezmem łśni zamknięte,
Które dotąd usta gminne,
Od wiek wieków zowią „święte”.

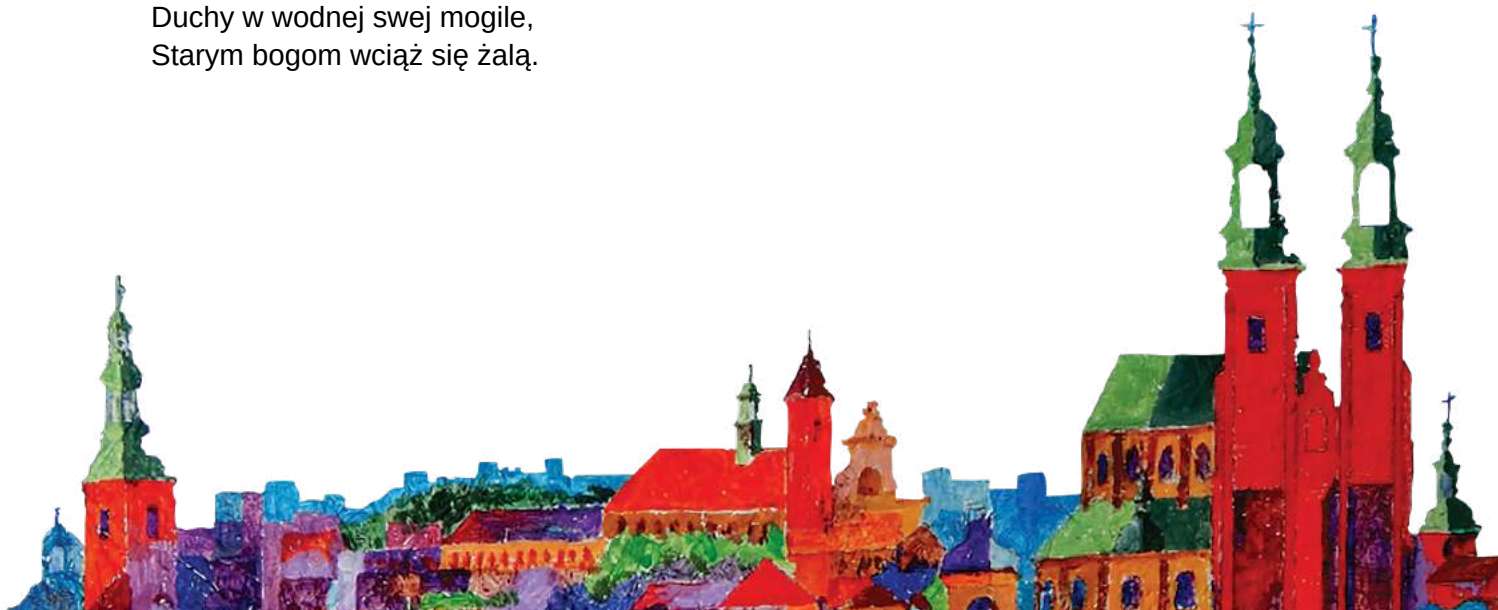
W niem, jak z baśni dociec można,
Co w swój urok je spowiła:
Niegdyś Mieszka dłoń pobożna,
Bóstwa pogan tu topiła.

I tu, podług wieści starej,
Co z ust do ust leci chyża:
Po raz pierwszy światło wiary,
Błysło Polsce z ramion krzyża.

Czemuż jednak wód tych tonie,
Lud omija w nocną ciszę?
Czemu rzadko na ich łonie,
Łódź rybacka się kołysze?

Bo lud wierzy w swej pokorze,
Że gdy wicher fale zwałnia,
Świat zaklęty w tem jeziorze,
Tajemnice swoje spełnia.

I choć wieków przeszło tyle
I burz tyle ponad falą:
Duchy w wodnej swej mogile,
Starym bogom wciąż się żalą.





Teatr

Jurek – igrzec, pierwszy znany polski aktor zawodowy

Pierwszy polski aktor znany z imienia i majętności. Był nadwornym igrzem (aktor-pieśniarz), który w 1235 w Gnieźnie, przed księciem, chcąc przebłagać Boga za wykonywanie „hańbiącego” zawodu, podarował Kościołowi jedną ze swoich wsi.

Tradycje gnieźnieńskiej sztuki teatralnej są równie stare jak sam gród. Gdy po Zjeździe Gnieźnieńskim wieść o bogactwie stolicy Piastów szerzej odbiła się echem w Europie, Bolesław Chrobry inteligentnie wykorzystał szansę i nie szczędził środków finansowych, aby Gniezno stało się jednym z najważniejszych grodów w królestwie. Dzięki temu władcy powstał w Polsce najprężniejszy ośrodek chrześcijański, do którego pielgrzymowało z czasem tysiące osób. Odpusty przy grobach świętych Wojciecha, Radzima Gaudentego czy Pięciu Braci Męczenników były również wyśmienitą okazją do zarobku przez ulicznych igrców, wiłów, goliardów, treserów tańczących niedźwiedzi, muzyków, ognio- i sztukmistrzów, jednym słowem – ludzi kreatywnych, choć z „dziadowskiego stanu”, jak ich niegdyś określano. Znana jest powszechnie legenda, która opowiada, jak w czasach Bolesława Chrobrego było tak wielu naprzykrzających się dziadów na ulicach Gniezna podczas odpustu świętowojciewego, że zdenerwowany władca kazał ich wszystkich wywieźć daleko za obwarowania, aż do Trzemeszna, aby swoimi sztukami i żebraniną już więcej nie męczyli i nie zakłócili spokoju pielgrzymom. Zemsta odpustowych prośalników była okrutna, rzucili klątwę na Gniezno, i odtąd w każdy odpust św. Wojciecha pada deszcz. Tyle legenda, choć posiada niepodważalną prawdę – najstarsze gnieźnieńskie odpusty świętego Wojciecha po roku tysięcznym, jako pierwsze w Polsce, stały się dla „wędrownych birbantów” okazją do zarobku, często z pomocą kreatywnych sposobów wyłudzenia od pielgrzymów jałmużny.

Zatem polski streetart narodził się w Gnieźnie...

Z czasem nieobyczajne zwyczaje ulicznych zabawiaków przeniknęły do gnieźnieńskiego duchowieństwa. Początkowo dotyczyło to młodych alumnów i scholarzy przykatedralnej szkoły, która formowała ówczesną elitę kościelną i świecką. W Gnieźnie i okolicy frywolność trefnisiów musiała być naprawdę wielka, skoro wieść o niej dotarła do samego papieża Innocentego III, który 8 stycznia 1207 roku pisał kategorycznie do arcybiskupa gnieźnieńskiego, Henryka Kietlicza:

Przez zuchwałość (...) duchownych dzieją się w onych świątyniach igry teatralne, a nie jeno wprowadza się w ich mury gwoli swawolnym widowiskom maski poczwar, lecz takoz w dniach potrójnego święta roku, jakowe jedno po drugim następuje po Narodzeniu Krysta, kapłani, dyjakoni a subdyjakoni wzajem swej głupocie wyprawujący krotofile – przez bezecne zbytkowanie własnymi ruchy na oczach ludu czynią, że umniejsza się godność stanu duchownego. Ponieważ tedy z urzędu na nas nałożonego trawi nas gorliwość o dom Boga, zaś przygany łajających mu rozeznawane są jako na nas padać powinne, przeto pismem apostolskim polecamy miłości waszej (...) byście starali się wszędy (...) zwyczaj igrców abo raczej zepsowanie z kościołów waszych wykorzenić.





Jeszcze w XIV wieku arcybiskup gnieźnieński, Jarosław starał się pozbyć z Gniezna i całej archidiecezji wszelkich ulicznych „igrców, wiłów, goliardów i wesołków”, stąd na synodzie 19 lutego 1326 roku ogłosił ustawy:

Paragraf 1:) (...) postanawiamy i upominamy w Panu, aby duchowni, od życia świeckiego oddzieleni (...) nie najmowali się na widowiskach i pysznych pochodach; niech nie oglądają ku igrcom, wiłom, goliardom i wesołkom, a niech nie darowują onym by najmniejszych datków, pod karą klątwy (...).

(Paragraf 15:) Postanawiamy przeto, aby nikt zgoła z duchownych i świeckich nie ośmiał się wnieść do kościołów abo na cmyntarze przykościelne odzian w maski straszyleł, osobliwie w on czas, gdy odprawowane są tam nabożeństwa, jako że przez takowe bezwstydne widowiska uśmierza się żar pobożności, zasię bruka przystojność świątyni i godność stanu kapłańskiego. (...) duchowni jacykolwiek tudzież świejscy, noszący poczarne i szkaradne maskary takowego rodzaju, w rzeczy samej podlegają wyrokowi wyklęcia i nie mają być spod niego uwolnieni, jeśli nie odprawią pokuty. Dodajemy nadto, że duchowni czy świejscy, co wyprawują igry pogańskie wedle złego zwyczaju poniekórych miejsc podczas procesyj kościelnych przed świętem Narodzenia Pańskiego, tym samym niechaj będą poskramiani karą.

Wędrowni waganci często zasilali rzesze „cechu dziadów”, zhierarchizowanej organizacji zarobkowej, która strzegła swych tajemnic za cenę życia. Zachowała się z późnego renesansu anonimowa „Peregrynacja dziadowska”, która poświadcza, że nawet z dalekiego Krakowa do Gniezna przybywali „pracować z kosturami i szczudłami” artyści o podejrzaney reputacji:





Lagus, dziad:

(...)

A rozpowiem statecznie obyczaję dziadom,
A tego ich nauczę, czegom dobrze świadom.
Gdy się przed mościwymi potrafi być pany,
Trzeba, żeby nie drżało namniej pod kolany.
A zwłaszcza wam, panowie, pielgrzymowie młodzi,
Trzeba umieć dobrze łąć, kto pielgrzymką chodzi.
Gdziekolwiek przy kościele, kędy boża chwała.
Nie wstydz się biskupa ni oficjała.
Nie wadzi też kantyczki jakiegokolwiek miewać,
Gdy się gdzie konkurs trafi, piosneczkę zaśpiewać.
List pewny mieć od miasta, z pieczęcią pisany,
Za którym możesz stanąć śmieie i przed pany.
Drogę też mieć spisana na rejestrze sobie,
Bo pytać w cudzych ziemiach, nie powiedzą tobie.
Od Bochnie się pytajcie, kędy Cracovia,
Každy tamtędy chodzi, ba, chodziłem i ja.
Od Krakowa się puścić nie ku Częstochowej,
Na Skawinę, do samej Kalwaryjej nowej.
Z Kalwaryjej pytać się aż do Oświęcimia,
Tamże prosto na Wiedeń, jak strzelił, do Rzyma.
W Niemcech nie wspominajcie i razu Krakowa,
Bo gdy im go kto wspomni, to ich boli głowa.
Pieniądze w tamtych państwach odmieniajcie wszedy,
W każdym mieście pomnicie konfirmować fedy.
Trzeźwo się w tamtych stronach i bacznie chowajcie,
Suplikacyj pisanych wiązańkę miewajcie.
Obszedłszy tamtę drogę, będzie dosyć chleba,
Ustawnie możesz zebrać i robić nie trzeba.
Bo kędykolwiek przyjdiesz, powiesz co o Rzymie,
Będziesz miał piwa z gębę i lecie, i zimie.
A wy, drudzy dziadowie, połatawszy pudła,
Dajcie sobie porobić kostury i szczudła.
Skoro minie Wielkanoc, to do Częstochowej,
A my drudzy spróbujmy Kalwaryjej nowej.
Nie idzie nam o odpust, a co mam do nieba,
Byle się naprosiło w biesagi, co trzeba.
A wy drudzy też idźcie, Boże was błogosław,
Do Leżajska za Łańcut, prosto na Jarosław.
Więc drudzy do Staszkówki, drudzy do Okolic,
Drudzy do Szczepanowa, nie sprawując się nic.
Drudzy na święty Wojciech możecie do Gniezna,
A drudzy na święty Jan na jarmark do Pilzna.
(...)





Dawna siedziba Gestapo (ul. Sobieskiego 12)

Włodzimierz Odojewski, pisarz nominowany do Nobla

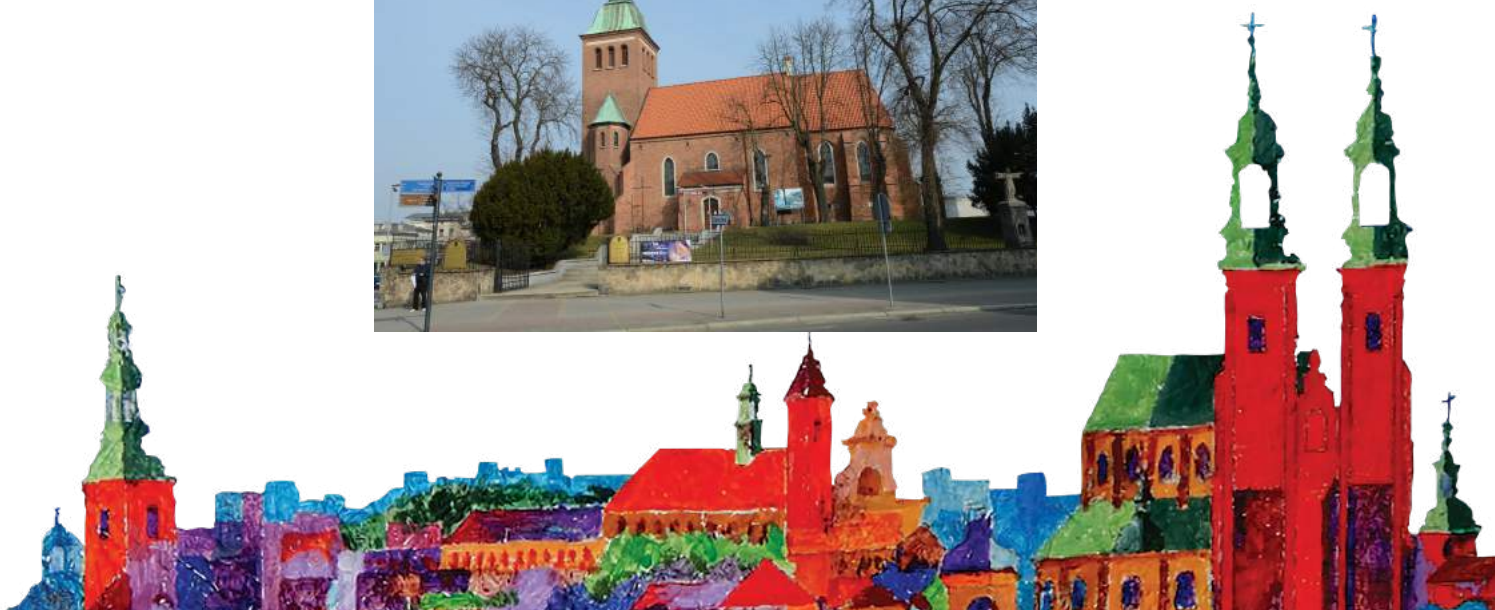
W okresie okupacji hitlerowskiej przy dzisiejszej ul. Sobieskiego 12 znajdowała się siedziba Gestapo, tajnej policji. W latach 1940-1941 w budynku rezydował dowódca gnieźnieńskiego SS Jürgen Stroop, słynny jako późniejszy „kat warszawskiego getta”. W budynku tym był także przesłuchiwany podejrzany o działalność w Szarych Szeregach nastoletni chłopiec, Włodzimierz Odojewski (1930-2016), który całą okupację spędził pod Gnieznem, w miasteczku Kłecko. Odojewski przeszedł później do historii europejskiej literatury, jako pisarz był kilkakrotnie nominowany do Nagrody Nobla. Do najbardziej znanych jego dzieł należy powieść wydana w Paryżu w 1973 pt. „Zasypie wszystko, zawieje...”.



Kościół św. Michała

Adam Śmigielski (ok. 1650-1716) – najślynniejszy starosta gnieźnieński

Teren wokół kościoła Św. Michała (patronami kościółka byli starostowie gnieźnieńscy) już w okresie staropolskim był miejscem, w którym zbierały się zaciągi wojska polskiego udające się na wojny. To właśnie tutaj zbierał zaciągi również Adam Śmigielski, starosta gnieźnieński, jeden z wybitniejszych dowódców wojskowych w polskiej historii. Już w 1673 r. Śmigielski walczył pod Sobieskim pod Chocimiem, w wojsku króla Augusta II dowodził w randze chorążego nadwornego, w wojsku króla Stanisława Leszczyńskiego w randze generała-majora; zyskał sławę jako „Achilles Polski”, pisarze i poeci poświęcili mu liczne dzieła.





Pierwsze szlify wojenne Adam Śmigieński zdobył już pod Janem Sobieskim w bitwie pod Chocimiem (1673 r.), w późniejszym okresie został stronnikiem króla Augusta II w wojnie północnej ze Szwecją. W 1703 r. starosta gnieźnieński uzyskał przez sejm deputat do przynależności obozu królewskiego oraz funkcję komisarza dla oznaczenia granic na Śląsku. Podczas wojny z szwedzkim królem Karolem XII Śmigieński wstąpił się odwagą. 18 października 1703 r. król August wysłał list do Śmigieńskiego dziękując mu za osobiste zaangażowanie w walce z wrogiem, za wystawienie własnym sumptem znacznego oddziału wojska, a także zapewnił król starostę gnieźnieńskiego, że żołd żołnierski bierze na siebie skarb państwa. W 1704 r. Śmigieński odbił Leszno, następnie udał się pod Poznań, skąd nacierał na oddziały szwedzkie. Zimą 1705 r. starosta gnieźnieński zaplanował porwanie króla Karola XII, który przebywał w Rawiczu, jednakże zdradzony przez polskiego szlachcica, Śmigieński owego planu nie wprowadził już nigdy w życie. Od tego czasu król szwedzki za Śmigieńskiego wyznaczył 12.000 złotych nagrody. Starosta gnieźnieński był postrachem szlachty kolaborującej z wrogiem. Rozgromił m.in. sejmik ziemi sieradzkiej i porwał marszałka Iwańskiego, następnie w niewolę wziął pod Łęczycą ponad 60. osób pozostających pod rozkazami Grudzińskiego. 1 czerwca 1705 r. Śmigieński dysponując własnym oddziałem oraz ponad dwoma tysiącami Sasów i wojskiem konfederacyjnym, rozbił spiskującą szlachtę na sejmiku w Opatowie wraz ze znacznym oddziałem szwedzkim. Gdy 12 lipca 1704 r. w wyniku wewnętrznych niepokojów wybrano na króla Polski Stanisława Leszczyńskiego, Śmigieński dochowywał nadal wierności Augustowi II. W tym czasie Śmigieński zbrojnie najechał Warszawę z zamiarem porwania senatorów i posłów jadących na sejm. Jednakże stolica mocno była obstawiona przez 4 pułki szwedzkie generała Nierotha, dzięki którym 3 października zabezpieczano koronację Leszczyńskiego. W 1705 r. Śmigieński walczył na Warmii, pojmał m.in. hrabiego Oxenstirna wraz z porucznikiem, podoficerami i żołnierzami. Śmigieńskiemu udało się także rozbić kilka oddziałów szwedzkich, które łupiły okoliczną ludność. Następnie przeniósł się do Małopolski, gdzie rozbił garnizon krakowski złożony z tzw. „chorągwi stanisławowskiej”. Pod Kielcami zwyciężył dwie chorągwie wojewody kijowskiego. 8 stycznia 1706 r. król Stanisław Leszczyński w porozumieniu z królem szwedzkim rozpiął list zapewniając Śmigieńskiego, że jeśli przejdzie na ich stronę, uzyska protekcję oraz życzliwość i nie będzie ścigany śmiercią. Śmigieński jednak nie przyjął warunków królów pozostając nadal lojalistą i stronnikiem Augusta II, i na znak wierności starymu królowi pod Warszawą rozniósł w perzynę szwedzki pułk dowodzony przez generała Skorzewskiego. Gdy 30 stycznia 1706 r. August II przybył do Tykocina, natychmiast spotkał się ze Śmigieńskim nie szczędząc mu słów uznania. W marcu 1706 r. Śmigieński w Prusach Królewskich rozbił pułk hrabiego Truchsesa. Wraz z pułkownikiem szwedzkim do niewoli dostało się prawie 400. żołnierzy. W uznaniu dotychczasowej służby August II wynagrodził Śmigieńskiego licznymi dostojenstwami i dzierżawami królewskimi. Otrzymał m.in. majątki Piętno i Kazuń. Starosta gnieźnieński gdy tylko dowiedział się, że August II w porozumieniu z królem szwedzkim, Karolem XII, zrzekł się polskiej korony i uwolnił poddanych od przysięgi wierności, postanowił przejść na stronę króla Stanisława Leszczyńskiego. W wojsku króla Leszczyńskiego Adam Śmigieński otrzymał rangę generała-majora.





W sierpniu 1708 r. Śmigiełski siłą 6000 żołnierzy rozbił pod Skrzynnem wojska konfederacji związanej w Lublinie (szlachta niezadowolona z rządów Leszczyńskiego chciała wybrać swojego króla), następnie starosta gnieźnieński zmusił w Wieluniu 27. chorągwi do poddania się i złożenia przysięgi na wierność królowi Leszczyńskiemu. Tymczasem sytuacja w Rzeczypospolitej stawała się coraz bardziej niebezpieczna, w walkę o koronę włączył się ponownie August II, a osłabienie sił polskich zaczęły wykorzystywać oddziały rosyjskie, które plądrowały i łupiły kraj. Obawiano się również aktywności Turcji, która mogłaby zaatakować z południa i zająć Podole. W kwietniu 1711 r. Śmigiełski zebrał w Wielkopolsce ochotników i napadł na Sasów, dzięki czemu zdobył wojenną kasę oraz sztandar, które odesłał królowi Leszczyńskiemu.

Z tego okresu zachowało się kilka słynnych powiedzonek, które przypisuje się staroście gnieźnieńskiemu, m.in.:

- Tak mi dobrze ta broń Najświętszej Maryi Panny służy, że zawsze głowa spadnie ile razy jej na nieprzyjaciela Ojczyzny użyję (po wypróbowaniu szabli otrzymanej ze skarbca częstochowskiego).
- Bij się a nie drzyj niby baba.
- Konia mam w kieszeni, panie poruczniku (na pytanie o wyposażenie wojenne).

Adam Śmigiełski był żonaty z Zofią Potocką (ok. 1660 - po 1716), niestety nie zostawił po sobie dziedziców „do urzędu i szabli”. Po śmierci starosty gnieźnieńskiego jego urząd w Gnieźnie został nadany Ludwikowi Boruckiemu, miecznikowi brzesko-kujawskiemu (przywilej z 17 marca 1716 r.). Wiele wątków gnieźnieńskich wspomina w powieści „Adam Śmigiełski, starosta gnieźnieński” Henryk Rzewuski (1791-1866), powieściopisarz i publicysta, wolnomularz, podając na przykład piękną legendę o rzekomej świętości dziadka starosty, Stanisława Śmigiełskiego, pochowanego w gnieźnieńskiej katedrze: [Starosta gnieźnieński] za pozwoleniem księcia Prymasa, sprowadził z Prusów zwłoki swojego dziada Stanisława do kościoła metropolitalnego w Gnieźnie, i tam pyszne egzekwie mu sprawił. Gdy otworzono trumnę, znaleziono jego ciało tak świeże, jakby dopiero było opuszczone od duszy. Nawet zapach fiołków dał się czuć. Było widzieć radość babuni, kiedy zaczęła te zwłoki całować. Jeszcze żyła lat kilka przy wnukach, pokąd się nie złączyła ze swoim świętym małżonkiem; skonała z uśmiechem słodkim na ustach, a przez te lat kilka niczym tyle nie była zajęta, jak wyrobieniem, by w Rzymie rozpoczęto proces kanonizacji jej męża. Przy poplecznictwie wnuka i jego przyjaciół wielkie było o to forsy. Nawet roku 1728, w instrukcji województwa Sandomierskiego posłom na sejm, było wyraźne zalecenie, żeby się starali wyrobić kanonizację Stanisława Śmigiełskiego, umęczonego przez Arianów. Zamięszania Europy wkrótce po śmierci Augusta II nie dozwoliły skutku tych zabiegów, wszakże dotąd w Gnieźnie jego ciało słynie cudami. Kazimierz Władysław Wójcicki (1807-1879) w 1863 roku w „Tygodniku Ilustrowanym” opublikował natomiast ciekawe podanie o Adamie Śmigiełskim, które razem z piosnką krążyło w okolicy Gniezna: (...) W Wielkopolsce, a głównie w Gnieźnieńskim, zachowało się następane podanie o Śmigiełskim. Było to na Rusi: w obozie starosty gnieźnieńskiego schwytano Żyda podejrzanego o szpiegostwo. „Na gałęź z nim!” krzyknął Śmigiełski.





Struchlały biedak rzucił się do nóg jego z płaczem, błagając o darowanie życia, jako ojcu kilkorga drobnych dzieci. Pan starosta, rozgrzany starym węgryzmem, popatrzył na Żyda, a upatrując wyraz dowcipu w jego obliczu, rzekł: - „Hultaju! daruję ci życie, lecz wprzódzy zaśpiewaj mi wesołą piosenkę; jeśli zaś tego we cztery godziny nie dokazesz, będziesz wisiał.” Po oznaczonym czasie, wyprowadzono więźnia z komórki gdzie był osadzony; Żyd stał wśród zebranego grona obok starosty otoczonego starszyzną i deklamuje wiersz następujący:

Aj wej mir! aj wej mir!
Pan Śmigielski kawalir,
Pan Śmigielski wielki pan,
Jeszcze większy jak hetman.
Pan Śmigielski wojuje,
Komorucki rabuje. Aj wej mir!

Śmigielski, rozweselony dowcipem tak pochlebnym dla siebie, wybucha serdecznym śmiechem, wypuszcza obdarowanego na wolność, a wierszyk ten, podłożony pod nutę znaną, zamieniony w piosnkę, długo wyśpiewywano na okolicach Gniezna. Adam Śmigielski zyskał sławę jako „Achilles Polski” (określenie to wymyślił kapitan dragonów kasztelana kijowskiego, pułkownik Franciszek Otwinowski [ok. 1670-1745]), jednakże w XIX wieku dokonania starosty gnieźnieńskiego spopularyzowały głównie dzieła literackie, m.in. Józefa Szujskiego („Dramata. Adam Śmigielski, komedia historyczna w pięciu odsłonach”) i Józefa Grajnera („Adam Śmigielski. Starosta gnieźnieński. Obrazek historyczny z czasów panowania Augusta Sasa”). Urodzony pod koniec XVIII wieku, przywołany już wcześniej Henryk Rzewuski jest autorem dwóch stylizowanych wierszy, które zamieścił w powieści „Adam Śmigielski, starosta gnieźnieński”. Warto ową „miłosną balladę” i odę przytoczyć w całości, opowiadają one bowiem wczesną młodość starosty gnieźnieńskiego, który już jako dwudziestoparolatek sławę zaczął zdobywać w boju na wschodnich rubieżach I Rzeczypospolitej:

Adam Śmigielski, starosta gnieźnieński
(fragment)

A czy zapomnieć Śmigielskiego można,
Którego mężni najmężniejszym zwali?
On pod Jazłowcem siał mordy i trwogę
Pomiędzy hufce Tauryckiego chana,
I tak świetnemi okrył się wawrzyny,
Że kiedy poległ Dunikowski stary
I swą chorągiew w sieroctwie zostawił,
Jej towarzysze, niezwalczeni w boju,
Od najwyższego wyprosilili wodza,
Żeby Śmigielski odtąd ich prowadził,
Chociaż młodzieniec jeszcze nie zarasta
Już dolegliwa nagrodzona strata,
Już ożył starzec w młodym spadkobiercy.
Ciało odmienne, ale duch jednaki





Z serca dowódcy szerzy się w podwładnych.
Na brzegach Dniestru, za nurtami Prutu,
Gdzie nasz Śmigielski stanie z swem rycerstwem,
Bisurman nie śmie postawić mu czoła
I rzuca przed nim bezsilne bułaty.
Śmigielski swoich mężnych towarzyszy
Wiedzie do Multan, i Wołosza stepów,
Zdobywa zamki, więźniów oswobadza,
Łupami siebie i swoich wzbogaca,
A siół spokojnych mieszkańców zasłania.
Bułdeskuł, Bojar ziemicy Bogdana,
Któremu wiosek trzydzieści hołduje,
A mieszka w zamku, ósmym cudzie świata,
Miał jedynaczkę dziedziczką swych bogactw,
Piękną Oxanę; ta dla niego była
Żrenicą w oku, balsamem trosk serca,
Zbawieniem duszy. On też ją pilnował,
Żeby jej sprośny bisurman nie porwał,
A jednak skarbu nie zdołał zachować.
Syn Krymu chana, po sromotnej klęsce,
Którą z swym ojcem poniósł pod Jazłowcem,
Szukał schronienia za brzegami Prutu.
Tam był przyjęty w Bułdeskuła zamku,
Jako przyjaciel i krewny sułtana,
Któremu oba księstwa hołdowały.
Dziki Tatarzyn, jak ujrzął Oxanę,
Sprośne zapały uczuł w swoim sercu,
I śmiał zażądać od jej rodziciela,
By mu ją oddał do jego haremu.
Odmówił ojciec, wskroś grozą przeszyty,
Nad hańbę córki srogą śmierć przenosząc.
Tatar, ze wzgardą praw swego Koranu,
Naszedł komnatę, schronienie dziewicy,
Wydarł ją z łona nieszczęsnego ojca,
Jego sług wszystkich w jassyr kazał zabrać.
Związany starzec jeden w zamku został.
Bóg bezkarnego nie dopuścił gwałtu,
Bo kiedy Tatar z grabieżą uchodził,
Śmigielski, trafem przez Boga rządzonego,
Zabiegł mu drogę ze swoją chorągwią.
Wszczęła się walka, lecz niedługo trwała,
Krzyż nad Porożem otrzymał zwycięstwo.
Już Lach przywyknął zwyciężać Tatarą,
Odkąd go wielki Sobieski nauczył
Bić Tatarzyna i Turka bez przerwy.





Zgraja hultajów i jej wódz Kanowicz
Padli o ziemię czołem przed Śmigielskim,
Prosząc, by raczył ich darować życiem.
Prześliczna branka także padła do nóg,
Błagając, by ją chciał powrócić ojcu
I nie pozwolił jej sławy sromocić,
Za siebie hojny okup obiecując,
I swe nieszczęście jemu powiedziała,
Pani! - rzekł rycerz, podnosząc dziewicę -
Wrócisz do ojca za swojemi sługi
Bez tej nagrody, którą chcesz nas skrzywdzić.
Łup chrześcijański nigdy nas nie zhańbił;
Jesteśmy wrogiem tylko dla pogańców.
Ale nim z ojcem strapionym się złączysz,
Szlachetna córo, musisz wprzód widzieć,
Jak umie podłość nagradzać Śmigielski. -
A gniewnym wzrokiem mierząc winowajcę,
Powie do niego: niecny bisurmanie,
Co przed wojakiem sromotnie uciekasz,
A lud bezbronny ciemnieszysz i niszczysz,
Jakaś śmierć zadał niejednemu z naszych
Braci chrześcijan, taką sam doświadczysz.
I wbić go kazał na palu przy drodze,
Z pismem na piersiach w bisurmańskiej mowie
W tych słowach: - Ja syn tauryckiego chana;
Za to żem zdeptał prawa gościnności,
Gwałt czyniąc pannie szlachetnego rodu,
Śmigielski kazał wbić mię na tym palu.
Przechodniu, donieś to mojemu ojcu! -
Poczem dziewicę w jej rodzinny zamek
Sam odprowadził, i złączył ją z ojcem,
Który w rozpacz płakał po swej córce,
Jak po umarłej, gorzej niż umarłej.
Ale nie mogło spotkać się bezkarnie
Oko dziewicy z okiem jej wybawcy.
Gwałtowna miłość zażgnęła jej serce,
I to wyznała przed swym rodzicielem.
Stary Bułdeskuł przywołał rycerza
I rzekł do niego: - Ty, któryś poczciwość
Mej krwi zachował, tak że moja starość
Może do grobu już bez hańby wstąpić,
Przyjm za nagrodę tę, którąś wybawił.
Bądź moim synem i dziedzicem włości,
Co je pospołu z nią spuszczę na ciebie. -
Na to Śmigielski odrzekł mu: - O panie!





Za czyn zwyczajny dajesz mi nagrodę,
Jakąby władca ludów rad zasłużyć.
Ubogi szlachcic, zostawszy twym zięciem,
Między możnymi pany by się mieścił.
Przy takich wdziękach, anibym zazdrościł
Królom potęgi, ale przebacz, panie,
Że z rąk twych szczęścia przyjąć mi nie wolno,
Bo moje serce przestało być mojem,
Inna dziewica, wysokiego rodu,
Już je posiada; Rośliśmy pospołu,
Ona w powabach, ja rośłem w miłości,
Kiedym nie wiedział jeszcze co to miłość.
Promień mej duszy kryje tajemnica,
Bo wiem, żem nie wart oczu na nią podnieść.
Przywdziałem zbroję, przypasałem oręż,
Jedynie żeby jej być kiedyś godnym
I osobistą sławą krwi jej sprostać.
Bóg mi poszczęścił, lecz wyższemi czyny
Jeszcze mi trzeba o nią się dobijać.
Żegnam cię, panie, bo mi nie przystoi
Widzieć twą córkę. - I zaraz opuścił
Z walecznym hufcem zamek Bułdeskuła,
Nic z niego, okrom sławy nie wynosząc
I błogosławieństw zbawionego ludu.

[Oda na cześć Adama Śmigielskiego,
starosty gnieźnieńskiego]:

Cieszcie się Muzy, i ty Apollinie,
Że się odrodził Pelid w polskim synie;
Już z rąk królewskich wziął nagrody wieniec,
Mężny młodzieniec.





Kamienica Krzywonosów

Werner Alberti – geniusz opery

Urodził się w Gnieźnie w 1863 r. jako Wojciech Krzywonos, przeszedł do historii światowej opery jako Werner Alberti, jeden z największych tenorów bohaterских przed Caruso. Występował w największych operach świata. Jako tenor był ulubieńcem kompozytora Pietro Mascagniego, w młodym tenorze podkochiwał się nawet leciwa już wtedy madame Desirée Artôt (1835-1907), niespełniona miłość i naręczona Piotra Czajkowskiego. Gnieźnianin był prekursorem nagrywania ludzkiego głosu, był również jednym z pierwszych w historii europejskiej kinematografii aktorem muzycznym. Urodził się w Gnieźnie 21 stycznia 1863 r. w rodzinie polskich Żydów (krewnymi tenora urodzonymi w Gnieźnie byli m.in. Moritz Krzywonos [ur. 1845], Jettel i Marie Krzywonos [ur. 1847] oraz Sally Krzywonos [ur. 1860]). Nawet w późniejszym okresie, już jako sławny w Europie tenor dramatyczny występujący pod pseudonimem Werner Alberti, utrzymywał żywe kontakty z dawną gnieźnieńską diasporą, m.in. z rodziną kantora gnieźnieńskiej synagogi, Izaaka Heymanna (zwanego Gnesener Chasan), cenionego później w Amsterdamie kompozytora i tenora synagogałnego. Z córką Izaaka Heymanna, sopranistką Sophie Heymann (ur. 1874 r. w Amsterdamie) Alberti w 1906 r. nagrał płytę z duetami z oper Verdiego w wytwórni fonograficznej Favorit. Po wyjeździe rodziny Krzywonosów z Gniezna do Berlina, jeszcze jako młodzieniec pragnął zostać bankowcem. Na szczęście szybko odkryto niesamowity potencjał głosu Wojciecha Krzywonosy, przez co wysłano go do klasy mistrzowskiej śpiewu berlińskiego pedagoga, Martina Rödera. Wkrótce młody tenor robił tak szybkie postępy, iż w 1887 r. zadebiutował oficjalnie koncertem w Berlinie pod pseudonimem Wenera Albertiego, jego występ spotkał się z ciepłym przyjęciem i życzliwością wymagającej berlińskiej publiczności. Młodym śpiewakiem zainteresował się słynny Mariano Padilla y Ramos (1842-1906), hiszpański baryton, solista teatrów: Covent Garden, Paryża, Warszawy, Pragi i in., który został nauczycielem śpiewu Albertiego. Żoną maestro Mariano Padilla y Ramosa była światowej sławy śpiewaczka, Desirée Artôt (1835-1907), dawna wielka miłość i naręczona Piotra Czajkowskiego (kompozytor zadedykował sopranistce nawet romans f-moll op. 5), która również pomagała tenorowi w doborze repertuaru i udzielała mu lekcji śpiewu. Zatem Alberti kształcił się u jednych z wybitniejszych mistrzów sztuki operowej swoich czasów. W 1888 r. tenor, dysponując imponującym głosem i nieprzeciętną techniką wokalną, która przysporzy mu przydomek „rycerza górnego c”, mając zaledwie 25. lat otrzymał od dyrektora Angelo Neumanna (1838-1910) angaż do Deutche Theater w Pradze. W Pradze nastąpił debiut operowy Albertiego rolą Manrica w Trubadurze. Z praską operą na stałe związany był aż do 1894 r., później występował tamże gościnie kreując z wielkim powodzeniem wymagające główne role operowe w Aidzie, Hugenotach, Trubadurze, Żydówce, Balu masko-wym, Pajacach, Rycerskość wieśniaczej i Wilhelmie Tellu.



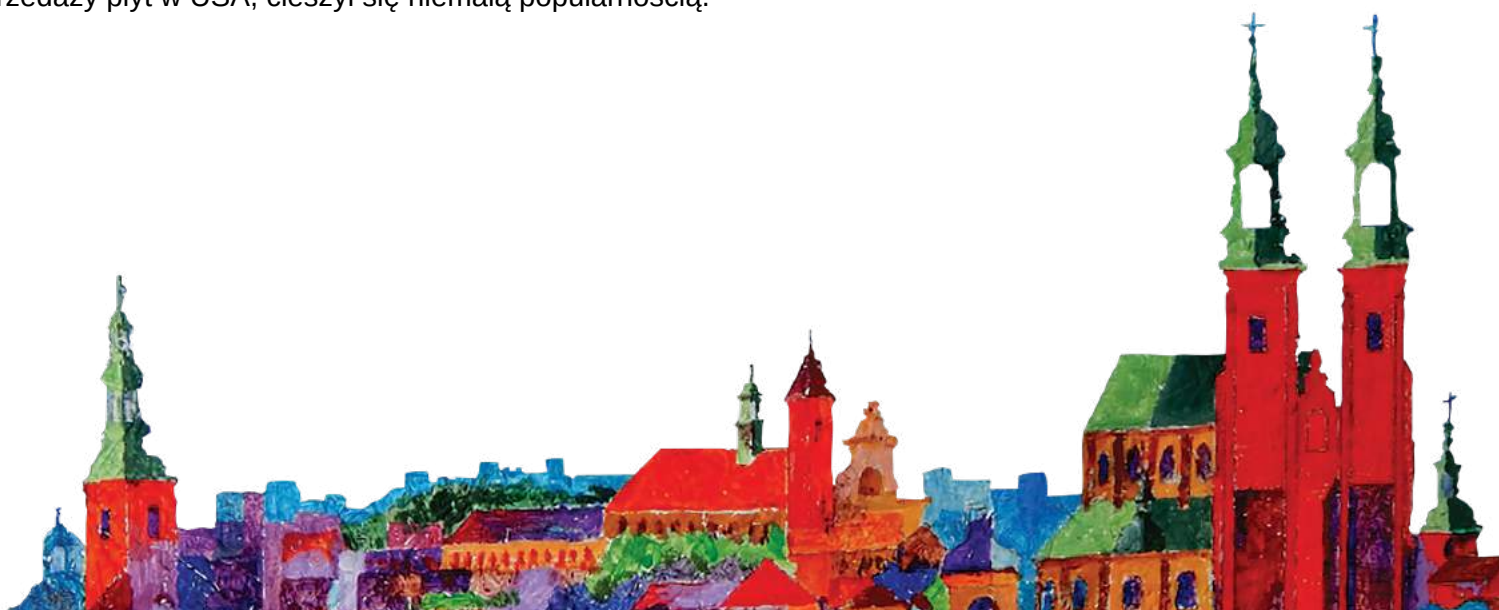


W 1889 r. zadebiutował w Wiener Hofoper, Opernhaus w Lipsku oraz operach w St. Petersburgu i Moskwie zawsze wzbudzając entuzjazm popisową rolą Manrica. W 1895 r. Alberti został zatrudniony przez kompozytora i dyrygenta Pietro Mascaniego (1863-1945) do Teatro Margherita w Genui, gdzie kreował partię Turiddu w Rycerskości wieśniaczej Mascaniego, opery pierwszy raz wystawionej w 1890 r. Został bardzo dobrze przyjęty przez włoską publiczność, dzięki czemu zadebiutował w Teatro Lirico w Mediolanie i odbył tournée po Włoszech. W latach 1900-1902 Alberti śpiewał na stałym kontakcie w Operze Narodowej w Budapeszcie, jednocześnie odbywał liczne gościnne występy, m.in. w Amsterdamie, Berlinie, Pradze, St. Petersburgu i Moskwie. Po 1902 r. zaangażował się w Kroll-Oper w Berlinie i Theater des Westen, od 1903 r. występował ponownie w Wiener Hofoper w roli Wilhelma Maistera w Migon Thomasa. W Wiedniu śpiewał do 1905 r. zyskując uznanie w roli Arnolde w Wilhelmie Tellu Rossiniego. W tym okresie nie rezygnował z występów gościnnych, wystąpił m.in. w Berlinie (koncerty filharmoniczne), Krakowie (zespół operowy L. Hallera), Brnie (z operą współpracował w latach 1896-1904), Zagrzebiu (współpraca z operą od 1896 r.), Frankfurcie n. Menem i Kolonii (współpraca od 1899 r.). Werner Alberti nie zaniedbywał polskiej publiczności, wystąpił np. 23 kwietnia 1904 r. w filharmonii lwowskiej anonsowany w prasie jako Polak, o czym donosił melomanom „Dziennik Polski” w nr 184: Z filharmonii lwowskiej. W sobotę 23 b.m. koncertować będzie w sali filharmonii znany śpiewak Werner Alberti, jeden z najsłynniejszych tenorów. Alberti jest Polakiem, urodzony w Gnieźnie i zowie się Wojciech Krzywonos. Na sobotnim koncercie śpiewać będzie p. Alberti między innymi arię „Szumią jodły...” z „Halki” i kilka pieśni Niewiadomskiego. W nr 190 recenzent „Dziennika Polskiego”, Franciszek Neuhauser (1861-1936), pianista i kompozytor, wykładowca konserwatorium, kierownik artystyczny filharmonii lwowskiej, zachęcał lwowian do przybycia na koncert „znakomitego śpiewaka”. Okazało się, iż Alberti przybył do Lwowa na zastępstwo innego tenora, który aż sześciokrotnie przekładał swój koncert. Całe wydarzenie zrecenzował Neuhauser w „Dzienniku Polskim” (nr 198) z dn. 30 kwietnia 1904 r.: Z filharmonii lwowskiej (...). Sytuację uratował bawiący przypadkowo we Lwowie znakomity tenorzysta p. Werner Alberti [zastąpił tenora Giacomo Rawnera – przyp.], a publiczność niewątpliwie tylko zyskała na tej zmianie, entuzjastyczne oklaski, jakimi powitano zjawiającego się niespodziewanie na estradzie filharmonii artystę przekonały nas bowiem, że odmowa p. Rawnera bynajmniej nie przyprawiła zebranych licznie słuchaczy o rozpacz. W miejsce rekordu na fizyczną siłę strun głosowych, który niezawodnie byłby nastąpił w razie dyspozycji p. Rawnera, obdarzył nas p. Werner Alberti ś p i e w e m [wyróżnienie w tekście pochodzi od Autora – przyp.] i artysty, czym dokonaniem całego szeregu zajmujących utworów, zbierając i tym razem rześiste i nie-milknące oklaski, najpiękniej zaś wykonał Schumanna „Ich grolle nicht” i arię Cania z opery Leoncavalla „Pajace”. Do świetnego wrażenia, jakim wywarł występ p. Albertiego, dostroiły się też inne produkcje (...).



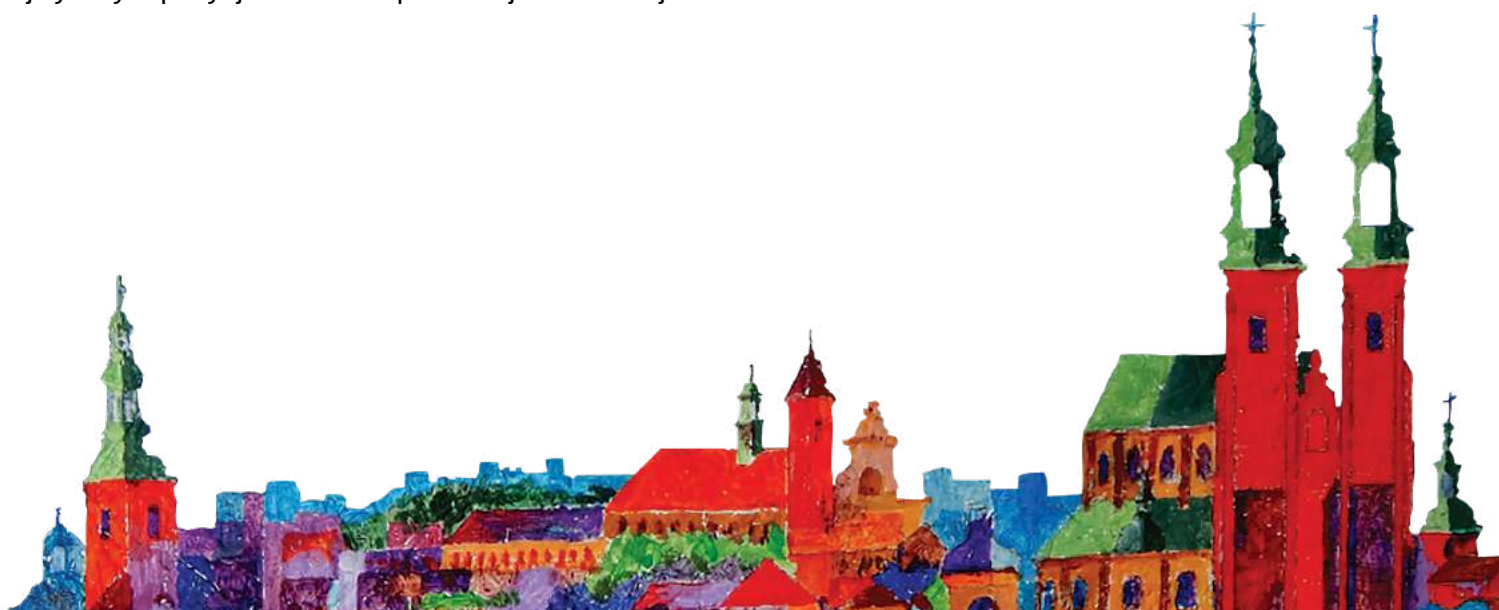


Przychylność publiczności lwowskiej sprawiła, że jeszcze tego samego roku, w listopadzie, Alberti pojawił się ponownie z koncertem w filharmonii, co natychmiast odnotowała prasa. „Słowo Polskie” (nr 536) z dn. 15 listopada 1904 r. raz jeszcze reklamowała tenora jako Polaka: W środę 23 [listopada 1904 r. - przyp.] koncertować będzie słynny tenor Werner Alberti, równie sławny jak był dawniej Van Dyck [Ernst van Dyck (1861-1923), słynny belgijski tenor dramatyczny, odtwórca ról wagnerowskich – przyp.], dziś Nawał i Szlezak. Za granicą dano mu nazwę „rycerza wysokiego c”. Alberti jest Polakiem, urodzonym w Gnieźnie i zowie się Wojciech Krzywonos. Powyższe potwierdziła „Gazeta Lwowska”, natomiast „Dziennik Polski” (nr 545) z dn. 23 listopada 1904 r. zachęcał: We wtorek koncert Wenera Albertiego, tenora opery budapesztańskiej i p. Wandy Maruszewskiej, uczennicy hr. Skarbkówny. Alberti przyjechał już do Lwowa i odbył próbę z orkiestrą 15 pp i z prof. Neuhausenem. Koncert zapowiada się świetnie. W podobnym entuzjastycznym tonie pisała gazeta „Słowo Polskie” (nr 548) z dn. 22 listopada 1904 r.: Z filharmonii lwowskiej. Niezwykle obfity i doborowy w program słynnego tenora Werner Albertiego, który się odbędzie we wtorek 22 b.m., nadto współdział prześlicznej urody śpiewaczki p. Wandy Maruszewskiej, zapewnią temu wieczorowi wielkie powodzenie. Donoszą nam z Berlina, gdzie onegdaj Alberti śpiewał, że tamtejsza prasa jednogłośnie wielkimi pochwałami go pokryła, zaznaczając, że jest on pierwszorzędnym tenorem. Jako wykonawca pieśni nie ma sobie równego. Zimną zwykle publiczność berlińską wprowadził w entuzjazm. Już po lwowskim koncercie Albertiego „Gazeta Narodowa” (nr 269) z dn. 24 listopada 1904 r. stawiała go „w rzędzie pierwszych tenorów europejskich”: Po nadzwyczajnym powodzeniu, które znakomity tenor Werner Alberti miał zeszłego sezonu w naszym mieście (śpiewał trzy razy z rzędu), dyrekcja filharmonii dołożyła swych starań, aby sobie tego śpiewaka i w tym sezonie po-zyskać choćby na jeden koncert. Bo w rzeczywistości głos tenorowy Wenera Albertiego posiada zalety niezwykle, co go stawia w rzędzie pierwszych tenorów europejskich, a wiadomo, że brak tenorów dotkliwie daje się uczuć scenom operowym w ostatnich latach. Zalety organu głosowego u Albertiego są do tego stopnia w każdym kierunku udoskonalone, iż lepszych warunków głosowych trudno sobie wyobrazić. Oddech doskonale wyszkolony, metaliczny i silny dźwięk we wszystkich rejestrach głosowych i rozległa skala, sięgająca powyżej c dwukreślnej oktawy, wywołują urok niezwykle, a u znawców wyrazy najwyższego uznania i... zazdrości. Z nader urozmaiconego i obfitego programu Albertiego można było także nabrać przekonania o jego prawdziwym poczuciu muzycznym i smaku artystycznym. Powszechnie żałowano, iż brak tegorocznego sezonu operowego w naszym mieście wyklucza sposobność usłyszenia takiego fenomenalnego głosu w operze. Największe wrażenie zrobiły pieśni Beethovena i Schumanna, wzorowo przez Albertiego odśpiewane. 1904 rok był w karierze Albertiego przełomowy, bowiem śpiewak w szczytowej formie debiutował w Nowym Jorku w jednym z najsłynniejszych oper świata, Metropolitan Opera House, w Parsifalu. Niestety, wiadomość o śmierci matki i powrót do Europy zniweczył dalsze amerykańskie występy. Już nigdy później Alberti nie otrzymał propozycji występów w MET, chociaż tenor, dzięki sprzedaży płyt w USA, cieszył się niemałą popularnością.





Gdy w 1906 r. Alberti debiutował w renomowanym Wiener Volksoper, nadal nie rezygnował z występów przed polską publicznością. Prasa informowała np. jeszcze tego samego roku, 18 lutego, że Alberti dał koncert w Tarnowie, w Hotelu „Bristol”. „Pogoń. Tygodnik polityczny i ekonomiczno-społeczny”, gazeta afiszująca ów koncert, nazwała tenora „nadwornym artystą z Warszawy”. Rzeczywisty debiut Albertiego w Teatrze Wielkim w Warszawie nastąpił rok później. 26 listopada 1907 r. „Kurjer Warszawski” donosił, iż tego dnia Alberti będzie już w Warszawie, aby dwa dni później zadebiutować w Teatrze Wielkim rolą Manrica w Trubadurze, natomiast 30 listopada śpiewać miał Radamesa w Aidzie. Sceniczną partnerką Albertiego miała być Janina Korolewicz-Waydowa (1876-1955), słynna polska sopranistka, partnerka Enrico Caruso w Londynie, Nowym Jorku, Chicago, Filadelfii, Bostonie, Cleveland, Sao Paulo i Minneapolis. „Kurjer Warszawski” z dn. 28 listopada 1907 r. informował warszawską publiczność: Rolę tytułową odtworzył tenor-Polak, p. Werner Alberti, który karierę swą rozpoczął na scenach włoskich i niemieckich. Warszawski debiut w Trubadurze 30 listopada 1907 r. opisał recenzent „Kurjera Warszawskiego” (w wydaniu z dn. 1 grudnia) Aleksander Poliński (1845-1916), krytyk muzyczny, historyk muzyki, wykładowca w Warszawskim Instytucie Muzycznym (niegdyś student W. Żeleńskiego i Z. Noskowskiego). Krytyka zainteresowała szczególnie łatwość w śpiewaniu najwyższych dźwięków w tenorowej tesiturze: (...) A wczoraj właśnie owe dźwięki wysokie fruwały, dość gęsto po sali. Stało się to za sprawą nowego tenorzysty, pana Wenera-Albertiego, debiutującego w roli Trubadura. Bo czego, jak czego, ale nadzwyczajnej łatwości w wydawaniu z krtani dźwięków wysokich odmówić mu nie można (...). Tymczasem zaraz w pierwszym akcie, zanim jeszcze rozśpiewać się zdołał, już palną tak silne górne des, że aż paradyz wrzasnął się z zachwytu! Odtąd oczywiście „górne strefy”, wzięwszy go w swą opiekę, oklaskiwały wciąż całego wieczora, a najwięcej po wykonaniu słynnej strettę (dwukrotnie, na żądanie), w której oklaskującego rzeszy zafundował zdrowo wzięte górne c. Co prawda, najlepiej odtworzył cavatinę przed strettą, cieniował ją bowiem ze smakiem i frazował uczuciowo, pochwalił się nawet wartkim trylem (...). Z jeszcze większym podziwem pisał Aleksander Poliński w „Kurjerze Warszawski” dnia 6 grudnia 1907 r., gdy Alberti zaprezentował warszawiakom swoją interpretację Radamesa: Niech żałuje, kto nie był wczoraj na „Aidzie”: wykonawcy ról głównych tak jakoś tym razem byli dobrani szczęśliwie, że wytworzyli zespół wyborny, odpowiadający najsurowszym nawet wymaganiom krytyki. Nawet wszyscy lepiej niż zwykle byli usposobieni do odtwarzania swych ról. Największą niespodziankę zrobił p. Alberti w roli Radamesa. W „Trubadurze” sprawił się wprowadzić dobrze, głównie jednak imponował dźwiękami wysokimi, podczas gdy w średnicy głos mu zbyt wibrował. Wczoraj już wibracji nie było, natomiast głos p. Albertiego brzmiał równo w całej skali – dodajmy skali potężnej rozmiarami. Przecz prosta, że dźwiękami wysokimi robił największą furorę, te bowiem są istotnie bardzo silne, i, jako takie, silne wywierają zwykły wrażenie, zwłaszcza gdy się kojarzą w zespole z tak cudownym głosem, jak pani Korolewiczowej-Waydowej. Można sobie wyobrazić, jak potężnie brzmiały wczoraj głosy tej pary artystycznej w duecie trzeciego aktu, utrzymanym w najwyższym pozycjach skali sopranowej i tenorowej.

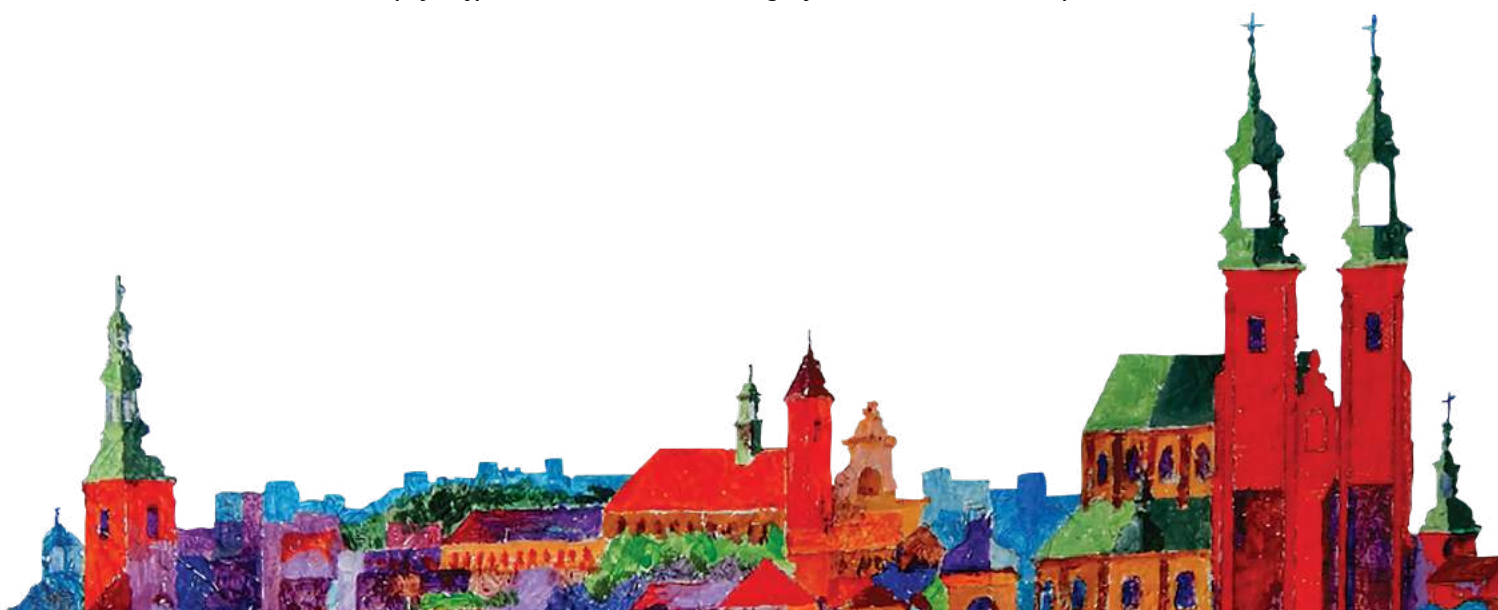




W dniach 7 i 20 grudnia Alberti śpiewał także w warszawskiej filharmonii. Jak donosiła prasa, na pierwszym koncercie: P. Werner Alberti odśpiewa po polsku arię Jontka „Szumią jodły na gór szczycie...” z „Halki” oraz pieśni francuskie i włoskie z towarzyszeniem orkiestry. Orkiestrą filharmoników warszawskich dyrygował Karol Komzale, wiedeński kapelmistrz i kompozytor. Na drugim koncercie Alberti zaprezentował m.in. arię z Lohengrina.

Aleksander Poliński zachwycał się nad interpretacją Albertiego w Żydówce, operze granej 28 grudnia 1907 r. w Teatrze Wielkim pod batutą Emila von Rezniceka (1860-1945), wiedeńskiego dyrygenta i kompozytora. W „Kurjerze Warszawskim” dzień później krytyk pisał: P. Alberti bardzo dobrym był Eleazarem. Głos brzmiał mu dźwięcznie i dopisywał stale wciągu całego wieczoru nie tylko przy wyrzucaniu, nieomal co chwila, górnych h i c – w czym, jak wiadomo, celuje – lecz i przy frazowaniu spokojnym. Arię „Rachelo, kiedy pan...” musiał bisować, co jest dowodem, że go w tej roli przyjmowano gorąco. Werner Alberti pożegnał Warszawę ostatnim spektaklem 4 stycznia 1908 r., również Żydówką z udziałem Janiny Korolewicz-Waydowej, a od 6 stycznia 1908 r. w warszawskiej operze rolę Radamesa w Aidzie po Albertim wykonywał Tadeusz Leliwa-Kopystyński (1875-1929), solista mediolańskiej La Scali, późniejszy nauczyciel Jana Kiepury. W kwietniu 1908 r. tenor występował ponownie we Lwowie, tym razem w Teatrze Miejskim, m.in. śpiewał 7 kwietnia w Hugenotach z Adamem Didurem (jeden z najwybitniejszych basów przełomu XIX/XX w., Didur występował również na koncertach w Gnieźnie w latach 20. tych XX w.) oraz Ireną Sołohub (1887-1971), sopranem później związanym z teatrami włoskimi. W teatrze lwowskim wystawiono również 9 kwietnia Żydówkę z udziałem Albertiego i Didura oraz 11 kwietnia Aidę z Albertim i Elzą Blandt, primadonną opery wiedeńskiej. W tym czasie Alberti śpiewał także gościnnie m.in. w Bukareszcie oraz Teatro San Carlos w Lizbonie. Od 1917 r. zaangażowany został do Sommer-Oper w Berlinie.

Po 1917 r. zajął się głównie pedagogiką ucząc śpiewu operowego. W swoim bogatym repertuarze Werner Alberti posiadał również partie Nemorina z Napoju miłosnego, Almavivy z Cyrulika sewilskiego, Don Jose z Carmen, Edgara z Łucji z Lammermoor, Lyonela z Marthy, Chapelona z Pocztylionu z Lonjumeau, Geogra Browna z La Dame blanche, Jana z Prophetena, Vasco z Afrykanerów, Fausta Gounoda i wiele innych, jednakże przeszedł do historii europejskiej opery głównie jako wybitny odtwórca ról dramatycznych, od wagnerowskich z Lohengrina czy Parsifala, na werystycznych z Pajaców i Rycerskości wieśniaczej skończywszy. Był niedoścignionym Rada-mesem w Aidzie i Eleazarem w Żydówce. Wciągu całej swojej kariery nagrał ponad pięćdziesiąt płyt krótko-grających dla kilkunastu wytwórni fonograficznych, jak Berliner Records, Columbia, Odeon, Polyphon, Lyrophon, Jumbo, Favorit, Beka, Homochord i in. (nie stworzono dotychczas pełnej dyskografii Wenera Albertiego). Werner Alberti był również aktorem filmowym. W 1928 r. wystąpił w dwóch produkcjach kinowych. W filmie Der gefesselte Polo Alberti zagrał postać Herr Holta u boku ówczesnej gwiazdy Hollywood, Eddiego Polo (1860-1945). Reżyserem był Léo Lasko (1885–1949), który sławę zyskał już w 1919 r. scenariuszem do filmu Vendetta (występowała w nim Pola Negri jako Marianna Paoli).





Drugi film *Der alte Fritz - 2. Ausklang* z udziałem Wenera Albertiego reżyserował zasłużony dla niemieckiej kinematografii Gerhard Lamprecht (1897-1974), którego film *Madame Bovary* z 1937 r. z Polą Negri zdobył międzynarodowy rozgłos (reżyser był także jurorem w 1958 r. 8. Międzynarodowego Festiwalu w Berlinie, na którym uhonorowano Złotym Niedźwiedziem m.in. Ingmara Berg-mana za dramat *Tam, gdzie rosną poziomki*). Alberti w obrazie Lamprechta wcielił się w postać Abbé Fontana. W obszarze zainteresowań Albertiego, oprócz opery i filmu, była również literatura. Sam tworzył po niemiecku poezję. Do wiersza „Mein sollst Du sein” muzykę skomponował Erik Meyer-Helmund (1861-1932), uczeń Friedricha Kiela (1821-1885). Pieśń tenorową, którą wieńczy legendarny dźwięk c, opublikował drukiem w 1909 r. Adolf Robitschek w swojej oficynie posiadającej oddziały w Wiedniu i Lipsku. Zapewne Alberti wielokrotnie tę pieśń śpiewał. Jeden z najwybitniejszych tenorów dramatycznych przełomu XIX/XX w. zmarł w Berlinie w 1934 r.





Kamienica Chociszewskiego

Józef Chociszewski (1837-1914) – zwany „ojcem polskiego dziennikarstwa”

Redaktor, wydawca, publicysta, zwany „ojcem polskiego dziennikarstwa”, założyciel i naczelny kilku tytułów prasowych, obrońca polskiej tożsamości i kultury, więziony przez Prusaków. Jako pisarz łącznie wydał ponad trzysta pozycji książkowych w rekordowym nakładzie kilku milionów egzemplarzy. Został pochowany na gnieźnieńskim cmentarzu św. Krzyża.

Chociszewski posiadał spore doświadczenie dziennikarskie, pracował lub był redaktorem naczelnym m.in. w „Dzienniku Poznańskim”, „Dzienniku Kujawskim”, „Gwiazdce Cieszyńskiej”, „Nadwiślaninie”, „Piaście”, „Przyjacielu Dzieci i Młodzieży”, „Katoliku”, „Dzwonie Wielkopolskim”, „Przeglądzie Słowiańskim”, „Wielkopolaninie”, „Gawędziarzu Poznańskim”, „Staszycu”, „Pobudce do Szerzenia Wstrzemięźliwości”.

Pisarz niestety nie doczekał wolnej Polski, choć przez całe swoje życie walczył o niepodległość (drukował nawet polskojęzyczne antologie z wierszami, których bohaterami byli również Żydzi, wspólnie z Polakami walczący zbrojnie za odrodzenie Polski).

W swojej liryce Chociszewski próbował nawiązywać do najlepszych wzorców z przeszłości, w tym do spuścizny renesansowego bibliotekarza gnieźnieńskiego, Klemensa Janickiego, łacińskiego poety uwiecznionego laurem, którym niegdyś uhonorowano także Dantego. Niemniej, Chociszewski nigdy nie zyskał sławy poety, znacznie lepiej czuł się natomiast w roli publicysty i edytora.

Do historii przeszedł jeden z wierszy Chociszewskiego, manifest ze słynnym credo: Prawa cesarów nigdy nie uznamy / Nad prawa Boże. Wiersz, choć nie należy obecnie do najwartościowszej artystycznie poezji polskiej XIX wieku, jest dziś ciekawym świadectwem jak wielkie znaczenie dla ówczesnych Polaków miał pontyfikat arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mieczysława Ledóchowskiego (1822-1902). Niegdyś ten wiersz wywoływał spore emocje, był aktem odwagi, za który można było zostać wtrąconym do pruskiego więzienia.





Na cześć
Jego Eminencji Jaśnie
Oświeconego Księcia Prymasa Polski

W daleką północ, do Polan krainy,
Gdzie bystrej Wiły ciągną się doliny,
Zmierzał Apostoł trudem pochylony,
Znamieniem krzyża w Rzymie uzbrojony.
Przechodził groby, przechodził i sioła,
Ucząc maluczkie i wielkie zarazem;
Wszystko się przed nim korzyło dokoła,
Bo świętych mężów był żywym obrazem.
Najprzód umacnia chwiejących się w wierze,
Zasiadłszy w Polsce Biskupią stolicę,
Potem do pogan wyciągnął prawicę,
I życie za nich dał Panu w ofierze.
A dziś Polacy czczą go za Patrona,
Bo w niebie można Wojciecha obrona.
Po ośmiu wiekach powstał Wojciech nowy;
A za swą działwę ponosząc okowy,
Do Mamertynu za Piotrem wstępuje,
I swym przykładem świat cały buduje.
Jak Atanazy gwałtem oddzielony
Od swych owieczek, które wierzyć uczył,
Tak Prymas Polski z kraju wywieziony,
Znosząc wygnanie świat cierpieć nauczył.
Aż znalazł gościnę u więzienia drugiego,
Co głosi prawdę nieomyłnej wiary
Co uczy cierpieć z miłości bez miary,
Co ustanowion z ramienia Boskiego,
A tak Watykan połączył z Ostrowem
Węzłem wspólności w cierpieniu krzyżowem:
Połączył Polskę z Stolicą Piotrową
Choć węzłem dawnym, lecz ze siłą nową.
Od tej Stolicy został też wybrany,
Za swe cierpienia szkarłatem odziany
I świetnie błyszczą Gnieźnieńska Stolica,
Ta Matka Polski, ta Oblubienica;
Przed ośmiu wieki purpurą złana,
Dziś w Kardynalską purpurę ubrana.
Książę Prymasie!... Ty Stanisławowy
Podniosłeś sztandar święty narodowy,
„Walczyć za wiarę” na nim wypisałeś;
I uczysz cierpieć, jako sam cierpiełeś;
I cierpisz jeszcze w walce podniesionej

Za prawa święte dane przez Chrystusa,
Niosąc w boleści w Ostrowie zniesionej
Ofiarę drogą dla serca Jezusa.
I walczyć z chwałą przeciwko przemocy,
Co biedną Polskę w części rozszarpała,
I co skarb mowy, przy Boskiej pomocy
Chowan przez ojców, ich dzieciom zebrała,
Więc Ciebie ojcem Polska dziś uznała.
Wyznawcę wiary w Tobie ukochała,
My przytuleni przez Piusa Wielkiego,
W świętej opiece u Jana Kantego;
Księciu składamy hołd czci i miłości,
Hołd winny cnotcie, męstwu i stałości
Polski Prymasowi święcie przyrzekamy,
Że w wierze, miłości z nadzieją złączonej,
Prawa cesarów nigdy nie uznamy
Nad prawa Boże. Prawdy objawionej
Bronić przy Tobie zawsześmy gotowi
Przeciw wszelkiemu kościoła wrogowi,
I broniąc śmiało wszelkiemi siłami,
Życie za wiarę z radością oddamy.
Dziś nam błogosław, w pokorze błagamy,
Wyznawco wiary!... i módl się za nami.





Park Zesłańców Sybiru

Morawski, jeden z pierwszych polskich Sybiraków

Jednym z pierwszych w historii Polski zesłańców na Sybir był urodzony w Gnieźnie w 1744 r. Jan Nepomucen Antoni Morawski (zm. po 1794), jeden z najbardziej znanych pułkowników konfederacji barskiej (1768-1772), na którego cześć układano poematy, już za życia wszedł do panteonu "bohaterów narodowych". Po dostaniu się do niewoli Morawski był przetrzymywany w celi z innym gnieźnianinem, Augustynem Miaskowskim (ur. 1740), podstarościm gnieźnieńskim, także konfederatem, który został zesłany na Sybir. Losy konfederatów gnieźnieńskich wciąż czekają epickiej opowieści kinowej. Morawski urodził się w Gnieźnie w jurydycie Panien Klarysek na Grzybowie Panieńskim, był synem Józefa, rolnika, a później rzeźnika i rotmistrza konfederacji barskiej, który poległ w 1770 r. W 1765 r. Morawski otrzymał od ojca w Gnieźnie dom z ogrodem przy ul. Toruńskiej (który sprzedał w 1778 za 120 złp.). W 1767 został przyjęty do cechu rzeźników gnieźnieńskich i jako czeladnik pracował w warsztacie swojego ojca. Za odmowę przeprowadzenia sierżanta rosyjskiego do Żernik Panieńskich i obrazę burmistrza Krzysztofa Gryzyngiera został 19 grudnia 1767 skazany na sześć tygodni więzy i 115 grzywien kary. Morawski jednak nie poddał się wyrokowi i już na początku 1768 uciekł z Gniezna. Tymczasem dnia 24 kwietnia 1768 doszło do pierwszego starcia Wielkopolan z Rosjanami, które miało miejsce w Gnieźnie, o czym wspominają poznańscy karmelici: Mieszczanie poznańscy powitali powracających z Gniezna, bowiem Najdostojniejszy [August] Sułkowski, książę na Bielsku, książę Świętego Cesarstwa Rzymskiego, z postanowienia sejmu odbywanego w bieżącym roku w Warszawie mianowany wojewodą gnieźnieńskim, objął urząd po uroczystym ingresie, wyznaczonym przed świętem św. Wojciecha. Najznakomitsi oficjałowie nowo utworzonego województwa, a mianowicie [Aleksander Gurowski] podkomorzy i sędziowie ziemscy [Józef Radziwiński sędzia, Piotr Korytkowski podsędek] z [Hermenegildem Chrzanowskim] pisarzem, starali się objąć władzę, lecz szlachta województwa kaliskiego gwałtownie sprzeciwiła się przez swe manifesty, ponieważ postanowienie sejmowe nie zostało oblatowane w aktach grodzkich gnieźnieńskich. Sprowadzeni z powodu wspomnianego wyżej wydarzenia huzarzy rosyjscy i kozacy, widząc niezadowolony tłum szlachty, zebranej w Gnieźnie na zwykle odbywanym przed świętem św. Wojciecha jarmarku, uderzyli nań zbrojnie, sądząc, iż szlachta zamierza zawiązać jakąś konfederację. Szlachta zaś, razem z ludem, który się do niej przyłączył, wybornie się obroniła. Po obydwu stronach było wielu rannych oraz kilku zabitych.





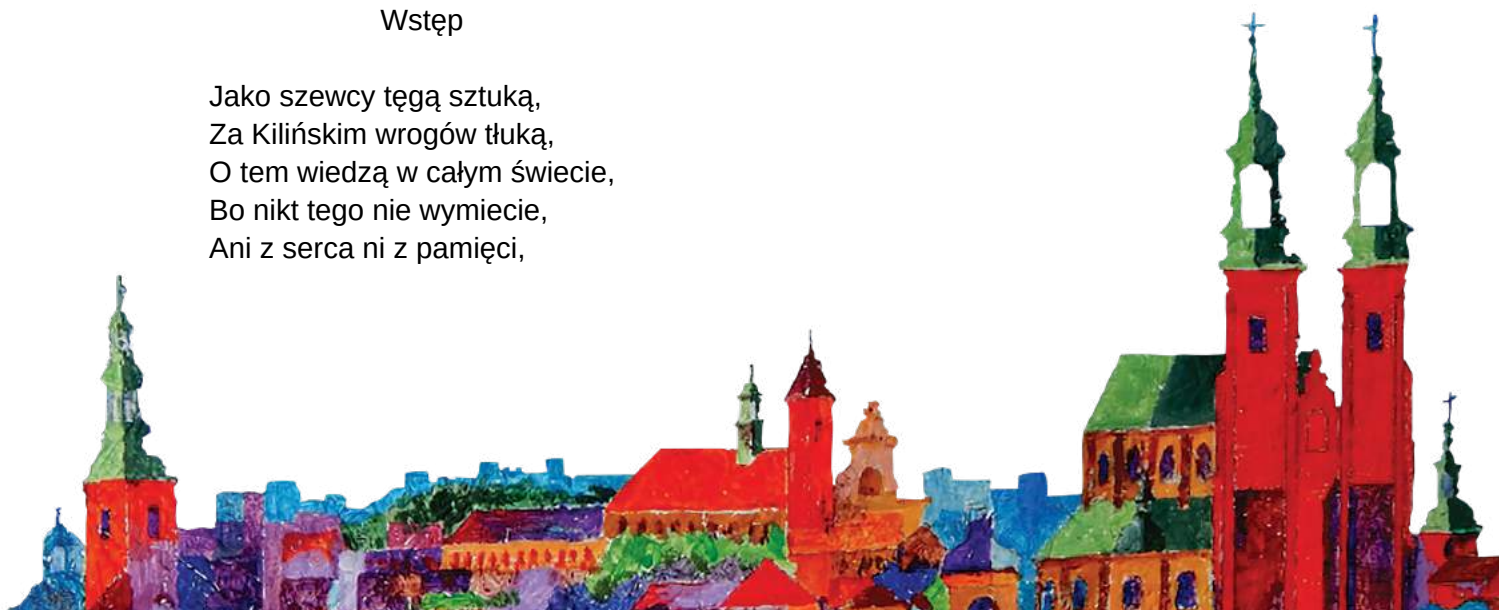
Jak opisywał historyk Wacław Szczygielski: Po wybuchu konfederacji barskiej, wczesną wiosną, jeszcze przed Wojciechem Rydzyńskim, Morawski zebrał kilkudziesięciu ludzi pochodzenia mieszczańskiego i przez kilka miesięcy prowadził samodzielną partyzantkę. Szarpiąc z powodzeniem drobne oddziały wojsk rosyjskich już wówczas zdobył sobie duży rozgłos, dzięki czemu Ignacy Malczewski, regimentarz wielkopolski, mianował go w listopadzie pierwszym porucznikiem w chorągwi rotmistrza Hieronima Roszkowskiego. W ramach „Projektu Generalnego” Morawski wziął udział w wyprawie do Prus Królewskich. Po rozbiciu przez Prusaków 3 XII w Chojnicach chorągwi i wzięciu Roszkowskiego do niewoli, Morawski uratował znaczną część oddziału, ale nie łączył się z głównymi siłami i znów «chodził bokiem» przez kilka miesięcy. W pierwszych dniach lutego 1769 otrzymał nominację na rotmistrza, a 19 III przyciągnął z partią 90 koni do obozu Malczewskiego stojącego w Inowrocławiu. Dn. 21 III pod Wilczynem sam, tylko ze swym oddziałem, powstrzymywał ataki przednich straży kozackich, przez co dał czas Malczewskiemu na wycofanie się w bezpieczne miejsce. Do połowy maja prowadził samodzielną partyzantkę, staczając niemal codziennie potyczki w okolicach Gniezna i w samym mieście, a czyniąc częste wypadki na garnizon rosyjski w Poznaniu, blokował w nim gen. P. Apraksina. W jednej z tych potyczek odniósł ranę (pod Wierzbnem 27 IV) wybił się wówczas na czołową postać wśród konfederatów wielkopolskich. Wzięty do niewoli rosyjskiej zdołał uciec z poznańskiego więzienia. Schwytyany przez Rosjan drugi raz (ponoć nietrzeźwy Morawski został zdradzony), został w kajdanach zesłany przez Kijów do Kazania i dalej do Tobolska. Morawski powrócił w 1774 do kraju i zaciągnął się od razu do służby w kawalerii narodowej. Służył w partii wielkopolskiej (w chorągwi husarskiej Łukasza Bnińskiego), otrzymał nawet stopień kapitana. Brał także udział w insurekcji kościuszkowskiej, w 1794 został mianowany majorem milicji i komendantem pułku lekkiej jazdy milicji. Kościuszko wysłał Morawskiego na obronę Warszawy, gdzie gnieźnianin organizował nowy pułk ułanów. Znajomością z Morawskim szczycił się autor hymnu polskiego, Józef Wybicki, który spotkał go osobiście w Poznaniu w styczniu 1770. W liście Wybicki odnotował, iż poznał «owego sławnego partyzanta, który tyle osobistą swą odwagą dokazał, że mu duńcy czarodziejstwo przyznawali». Morawskiemu z Gniezna swoje utwory poświęcał naoczny świadek z okresu upadku I Rzeczypospolitej, Wincenty Kraiński (1786-1882), jednak największą popularność o gnieźnieńskim rotmistrzu zyskał poemat Jana Kantego Turskiego (1832-1870) pt. „Antoni Morawski, rzeźnik, konfederat”. Tak oto niegdyś Polacy pokrzepiali się w domowych zaciszach, marząc przez cały XIX wiek o wolnej i niepodległej Polsce, którą o mało co mógł wywalczyć bohaterski konfederat z Gniezna...

Jan Kanty Turski (1832-1870)

Antoni Morawski,
rzeźnik, konfederat

Wstęp

Jako szewcy tęgą sztuką,
Za Kilińskim wrogów tłuką,
O tem wiedzą w całym świecie,
Bo nikt tego nie wymiecie,
Ani z serca ni z pamięci,





Co kraj Polski cały święci.
Lecz niech i to będzie wzorem,
Jak rzeźnickim tną toporem.
Jak się niegdyś uwijali,
Za rzeźnikiem na Moskali.
Posłuchajcie: rzecz to prosta,
A uczciwa bo ojczysta,
A na Moskwę będzie chłosta.
Więc słuchajcie o rzeźniku,
Co ucieszenie sprawiał jatki,
Był szlachetny, zacny, rzadki,
I Moskali bił bez liku.
Jak to historia prawdziwa:
Poświęcenie i miłości –
Więc się w niej ten jęk odzywa,
Co się odezwał w przeszłości...
I zrywał struny tej pieśni,
Co nuąc chwałę o ziemi,
Grała nam coraz boleśniej...
Tony drżącymi-gorzkiemi.

I.

Czasy sławne i niedawne,
Pełne cześci i boleści,
Odgrzebuję z starych ksiąg –
I na pamiątkę przeszłości,
Na wzór męstwa i miłości,
Stawiam czynów mężnych ciąg.
Niechaj za złe nikt nie bierze,
Że przedmiotem baśni mojej,
Nie bohater w złotej zbroi...
Nie hetmany, nie rycerze –
Nie biskupy i nie króle,
Lecz maleńki po godności,
I maleńki po tytule,
Ale wielki po miłości...
Więc się nawet i nie boję...
Bo już dojrzał dzisiaj świat –
I już kocha to co swoje,
I wstydzi się wielkich zrad.
Więc maleńki człowiek mój,
Przyjęt będzie od was dobrze,
Bo żył zacnie, walczył chrobrze...

I... był sercem, duszą – swój.
Był to rycerz z Bożej łaski,
Wiedział dobrze, co podjezdna,
A nazywał się Morawski,
I był sobie rzeźnik z Gniezna.
Żył uczciwie, bał się Boga,
Więc nie cierpiał strasznie wroga.
- Bić Moskala! - krzyczał wszędzie -
Bo źle będzie, oj źle będzie!
Więc nie dziwy, że go za to
Lubią wrogi, jak psy dziada,
Bo Morawski tnie bogato,
A tnie wszędzie, gdzie się nada.
W Wielkopolsce ćma Moskali,
Bo konfederacja barska
Tęgo piecze, dzielna, dziarska,
Więc się kurty strasznie bali,
A ta bracia sprzymierzona
Z ciurów Moskwy Polskę czyści,
Chociaż Polska z bólu kona,
Bo się w królu zdrada iści.
Król fanfaron z carską psiarnią
Zgodnie sobie ręce ściska,
A tam polskie żołnierzyska,
Krew najdroższą w harcach marnią,
Więc i rozpacz, więc i bieda,
Kiedy z góry idzie zdrada.
Więc tłuc tylko, co się zmieści,
Tłuc i rąbać wroga wściekle,
By się pomścić na tem piekle
Co piecze jarzmem boleści.
Bo i milej sercu wtedy,
Gdy ojczystej mści się biedy.
I ma choćby tę nadzieję,
Że krew mści się, co się leje,
Więc Morawski pan Antoni,
Miał w swem życiu tę zasadę:
- Bić i tłuc wrogów gromadę,
A nie tchórzyć niech Bóg bronii!





A w Poznaniu Moskal siedział
I ojcowskim knutem rządził,
Więc gdy o nim się dowiedział,
Za stosowną rzecz osądził:
Wziąć ad coram pana brata,
I wzruszyć uczuciem brata.
Więc też szpiegów rozesłano
I do rządu go wezwano.
Baczną radą, dzielne rządy,
Chcą z rzeźnikiem odbyć sądy.
On też poszedł; rzecz najczystsza,
Poszedł zaraz do burmistrza.
A pan burmistrz człek grubiański
Bo Moskiewski, więc pogański.
Widząc przed sobą rzeźnika
Z góry na niego wykrzyka:
- Gadaj zaraz ty hultaju,
Po co szerzysz bunt po kraju?
My ci tutaj kurtę stroim,
Że ci się i zdrad odechce.
Skoro cię nasz knut polechce,
Po rzeźnickim cielsku twojem.
Więc się przyznaj do wszystkiego,
I o łaskę proś z pokorą.
Lecz Morawski rzekł: Nic z tego!
Ze mną sprawa nie tak sporo.
- Oskarżonyś jest hultaju
Burmistrz rzecze zapieniony,
Że buntujesz nasze strony,
I roznosisz strach po kraju.
Jakieś ciągle figle broisz
I urzędu się nie boisz.
Gadaj zaraz szelmo Lachu;
O – jak teraz drżysz ze strachu.
- Nie drzę panie, jak nie drżałem
Nigdy w mojem życiu całym.
Ze mną panie dosyć trudno.
Bo wam powiem wszystko w oczy,
Że wasz naród dziki, smoczy,
I ma duszę jak czart brudną;
Wam się pierwiej stąd wynosić,
I o łaskę grzecznie prosić.
Burmistrz zadrżał aż z wściekłości,
I zapienił się ze złości.

- A rzeźniku, buntowniku
W kancelaryi tyle krzyku,
Ja połamię w tobie kości.
Tak klnąc wściekle grozi, tupie
I wciąż gada słowa głupie.
Kijem sobie ciągle macha,
Chcąc nastraszyć pana Lacha.
Więc Morawski myśląc sobie,
Że tu nie czas do zabawy,
W swym skutecznym rad sposobie
Wnet do swojej wziął się sprawy.
Nie czekając, co los zdarzy,
Obces z pięścią doń przyskoczy,
I tak głośno go po twarzy,
Aż pan burmistrz zmrużył oczy.
Uprzedziwszy pozdrowienie,
Co z burmistrza rąk spaść miało,
Nie czekał na dziękczynienie,
I wyniósł się zdrów i cało.
Więc się sprawił, jak się patrzy,
Ale w Gnieźnie mu nie siedzieć;
I co robić trza – mógł wiedzieć.
I od razu też i szczerze
Roboty swej się bierze.

II.

W mieście całym miał poszanę,
Bo był pocziw i rzetelny,
Imię jego wszędy znane,
Bo ci to był człowiek dzielny.
Więc obiega wszystkie jatki,
Choć już Moskal wziął go w czaty,
Chcąc uzbierać do gromadki
Same braty, dzielne chwaty.
Aby byli z nim gotowi,
Skroić kurtę Moskalowi.
Czy ukradkiem gdzie zadławić,
Czy też strachu choć nabawić.
Biega, zmawia, zbiera, wiedzie,
I sam stawa im na przedzie.
Szkoda czasu i atlasu,



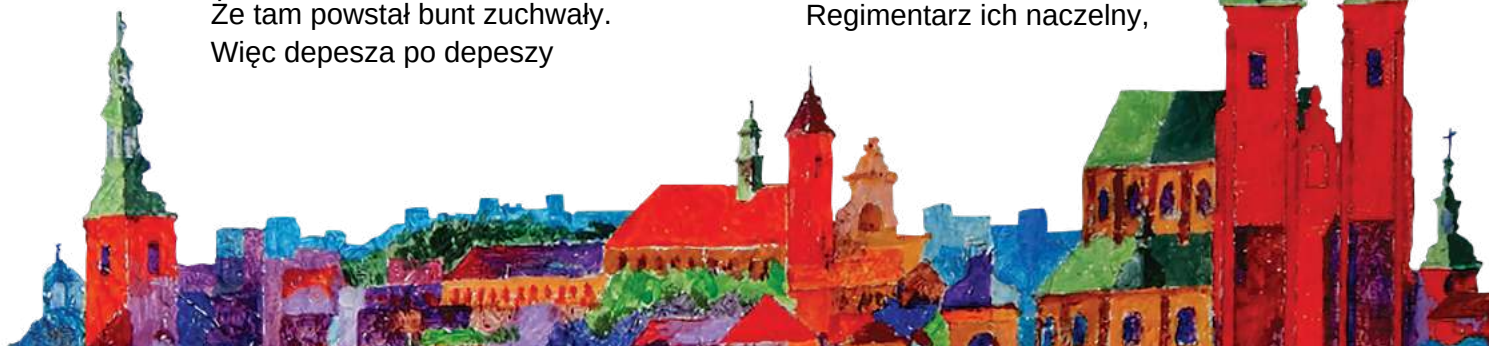


Pojedziemy bić do lasu.
Co tam panie, że zawieja
I frasunek dogna w lesie,
Kiedy w sercu gra nadzieja.
Mogę jeszcze na podjeździe,
Spłatać figla Moskalowi,
Więc przy swoim stanę gnieździe,
A wy bądźcie mi gotowi.
Rzekł gromadnie i wyrusza:
Dalej z nimi podjezdnego.
A w niejednym drgnęła dusza,
Bo niejeden czekał tego...
Oj niejeden tylko czekał,
Rychło pójdzie w bój z Moskalem,
Czy był szewcem, czy kowalem,
Czy toporem mięso siekał.
Wszystko jedno, by miał rękę,
Co udźwignie stali kawał:
Dobry taki: w szereg stawał
Partyzancką tnąc piosenkę.
Więc Morawski nie pobłądził,
I regiment tak urządził:
Ten z siekierą, ten z toporem,
Tamten z różnem, ten z obuchem,
A on pierwszy dzielny duchem,
Górami, przodem, chwałą, wzorem.
Więc się wzięli do roboty,
I za miasto: hejże! razem!
Kto miał, stanął ze żelazem,
A nie gorsze też i młoty.
Więc znalazły się i kosy,
I strzelbina jaka taka,
Pójdą ciosy w niebo głosy,
Aż zawyje wróg sobaka!
A pan burmistrz tam narzeka,
Gdzie się podział winowajca?
Rewiduje, krzyczy, szczeka,
Lecz nie może nic dojść – zdrajca.
A moskiewskich wojsk oddziały,
Jak rozbitki z skargą spieszą,
Że za miastem tęgo cheszą,
Że tam powstał bunt zuchwały.
Więc depesza po depeszy

Niesie skargi na podjazdy:
Że tam zbito kilku z jazdy,
Że tam znowu zginął pieszy.
Tam ubito cztery konie,
Tam gdzieś zginął patrol cały;
A to panie bunt zuchwały,
Słysząc w lesie palne bronie.
Więc do lasu ślą obławy,
Ale wszystko niszczy opór,
Bo nie pokpi nigdy sprawy,
Morawskiego dzielny topór.
Zuch to panie, żołnierz chwacki,
Nic nie zrobią mu patrole,
Bo jak palnie im z zasadzki,
To jak śledzie leżą w dole.

III.

Pod Poznaniem Moskal stoi,
Bo chorągiew sprzymierzeńców,
Samych młodych zapaleńców,
Tęgie sztuczki wrogom stoi.
Więc się trudno i opędzić,
Bo nie lubią wroga szczenić.
Od Poznania więc do Gniezna
Rozstawione gęste czaty.
A rzeźnicka młódź podjezdna,
Chociaż nie konfederaty,
Posiłkuje braciom pilnie
I straż sprzęta nieomylnie.
Co się który poczt nawinie
Lub ucieknie, lub też zginie.
A Moskal się dziwi, boi,
A Morawski swoje broi.
Broi, bije rok już cały,
Sam na siebie mógłby przysiąc,
Że Moskali sprzętną z tysiąc,
Choć nie szukał za to chwały.
Więc Pany konfederaty
Sami dziwią się okrutnie,
Kto tak bije rezolutnie,
I tak zręcznie sprzęta czaty.
Regimentarz ich naczelny,





Pan Malczewski, chwacki dzielny,
Co starostą był na Głowie,
I w ojczystej sływał sprawie,
Słyszając wieści o rzeźniku,
Co tak zwinnie wroga sprząta
I po kraju wciąż się krząta,
Choć nie robi z tego krzyku:
Pisze grzecznie i serdecznie
Do rotmistrza swej komendy,
By rzeźnika szukać wszędy,
I wynaleźć go koniecznie.
Aby razem ze wszystkimi
Odtąd bronił polskiej ziemi.
Więc Zaremba, rotmistrz stary,
Człek uczciwy, pełen wiary,
Wziął się szczerze do szukania,
I od Gniezna do Poznania
Adiutanta swego pędzi,
I sam trudów też nie szczędzi,
By rzeźnika wykryć z kąta,
Co tak sławnie wrogów sprząta.
Więc adiutant Kosobudzki,
Człek stateczny, czuły, ludzki,
Jak się weźmie ze swojemi
Po gnieźnieńskiej kręcić ziemi,
Tak i wieści z sobą niesie,
Iż rzeźnika widział w lesie.
Spotkał mały oddział chwatów,
Co właśnie wrócił z czatów.
Siedli kołem przy ognisku,
Co malowało im twarze,
I przy płomienia połysku
W ślicznym zdali się pożarze.
Ostre noże przy ich boku,
I zapалу pełno w oku.
Strój zwyczajny, burka szara,
A pod burką tą czamara;
Czapki zwisłe, czarne, białe,
Barankiem okryte wkoło,
A spod czapki każde czoło
Świeci pogodne, wspaniałe.
Morawski z dzielnym toporem
Śmiechem oko stroi jasne,
I dowcipnym rozhoworem

Rozwesela lica krasne.
Widziałem rzeźnika oko,
Co się pali wiarą w Boga,
I dościga czaty wroga,
Choć pod ziemią gdzie głęboko,
Hej! to panie, to mi zuch!
To chłop dzielny, bitny, dziarski,
A jaki tam w sercu duch!
Istny to nasz rycerz barski.
Włos mu kruczy z głowy spływa,
Śnieżnobiałe świeci czoło,
Oko iskrzy się wesoło,
A dłoń wciąż za topór zrywa.
Z nim gromadka ludzi mała,
Wierna bratu rzeźnikowi,
Już się dość we znaki dała
Odszczepieńcy Moskalowi.
Moskwa krzyczy, że to czart,
Ale on z tem pięknem czołem
Wydał mi się tam aniołem,
Co największej chwały wart!
Pan Zaremba kiedy słucha,
Aż nabiera w sobie ducha,
Aż rośnie w nim otucha,
Że Bóg swej udzieli łaski,
Że się oprą wrogów chłóście;
I donosi wnet staroście,
Że wie, gdzie jest pan Morawski.
Pan starosta rozkaz pisze,
By dzielnemu rzeźnikowi,
Wieźli patent towarzysze,
Jako panu rotmistrzowi.
Wart rotmistrem być, kto dzielny,
Bo najlepszy wódz, gdy chwata,
I najlepszy ten naczelny,
Kto komendzie swojej brata.
A Morawski rzeczywiście
Zasługiwał się ogniście;
On tam właśnie, w tejsze chwili,
Kiedy nad nim tak radzili,
Bez tytułu i patentu





Bez tytułu i patentu
Oddział Moskwy zniósł do szczętu.
I gdy z swymi, syt zwycięstwa,
Odpoczywał sobie w lesie,
Pan adiutant cześć mu niesie,
Cześć dla ducha i dla męstwa.
Ale jemu większą chwałą
Własne serce w piersi grało.
On nie pragnął tego zysku,
Chociaż nim nie poniewierał;
Bo on widząc kraj w ucisku,
Za kraj z wrogiem się ucierał.
I nie troszczył się o godło,
Ale troszczył się o wroga,
I o straszną pomstę Boga
Nad kałmuków tłuszczą podłą.
Ale poczczył bratnią miłość,
I serdecznie przyjął cześć,
I z Barskimi wszedł w zażyłość,
Przyrzekając pomoc nieść.

IV

Tak więc wreszcie z Bożej łaski,
Był rotmistrzem pan Morawski.
Pan Zaremba sobie chwali
Tak dzielnego w boju ducha,
Który we śnie nawet słucha,
Czy tam nie ma gdzie Moskali.
Bitny, czujny, rezolutny,
A na wroga przeokrutny.
Toć go lubią bracia szczerze,
I o przyjaźń z serca proszą,
A Morawskich ich z rozkoszą
Do swojego serca bierze.
Pan Ujejski, człek wojskowy
Dzielnej dłoni, tęgiej głowy,
Tak do niego przyrósł duszą,
Że jak bracia, jak rodzeni,

Wszędy z sobą jeździć muszą:
Sercem ściśle połączeni.
Więc też nawet za rozkazem,
Wszędy byli z sobą razem.
Czy patrolem, czy na zwiady,
Czy do dworu za podatkiem -
Muszą obaj, nie ma rady,
Gdy nie zwiada, to ukradkiem.
I nie dziwy: dzielna dusza,
Do miłości serce zmusza.
Bo i szczerą i otwartą,





Bożogrobcy

Rycerze i prepozyci

Najsłynniejsi prepozyci gnieźnieńskiego zakonu rycerskiego, wśród nich m.in. Mikołaj (zm. po 1438), od 1418 prepozyt gnieźnieński, w 1430 jako sędzia z ramienia soboru bazylejskiego wydawał wyrok w sprawie uposażenia prebend obsadzanych przez magistra teologii i doktora praw w kapitule gnieźnieńskiej; Jan z Gniezna (zm. po 1439), magister, jako prepozyt gnieźnieński brał udział w sprawie sądowej, w której powołał na świadka słynnego kronikarza Jana Długosza, ówczesnego sekretarza kard. Zbigniewa Oleśnickiego (późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego). W tym samym czasie największą sławą cieszył się w mieście rycerz Jan Skierka h. Nałęcz (zm. po 1451), który w Gnieźnie pełnił urząd sędziego. Pierwszy raz w źródłach odnotowany w 1427. W dokumencie z 1433 tytułował się strenuus miles, co wskazuje, że był rycerzem pasowanym. Obracał się przede wszystkim w gnieźnieńskim środowisku sądowym. Często był poręczycielem lub rozjemcą w sporach szlachty swego powiatu. Zasiadał jako asesor na roczkach ziemskich i w sądzie grodzkim, w obecności starostów, kilkakrotnie sprawował też funkcje żupy (asesora sądowego) oraz wicepodsędka w Gnieźnie, od 1443 już mianowany podsędkiem. Dnia 6 czerwca 1450 zasiadał w Gnieźnie w sądzie z udziałem króla Kazimierza Jagiellończyka.

Większość średniowiecznego rycerstwa gnieźnieńskiego związana była z administracją państwową, pełnili prestiżowe urzędy sędziów, podsędków lub burgrabiów. Ale bycie szlacheźnym rycerzem nie zawsze było bezpieczne, o czym w 1259 przekonał się w Gnieźnie Mikołaj, kasztelan gnieźnieński, który został porwany na wiecu gnieźnieńskim przez księcia Kazimierza Kujawskiego wraz ze swoim bratem oraz wojewodą gnieźnieńskim, kaliskim i wieloma rycerzami. Spór dotyczył konfliktu z księciem gnieźnieńskim Bolesławem Pobożnym.





Sam książę Bolesław Pobożny, mąż bł. Jolenty, został pasowany na rycerza w katedrze gnieźnieńskiej. Po jego śmierci w 1279 długo w Gnieźnie i okolicy krążyły pieśni oplakujące lub zachwalające rycerstwo dzielnego księcia z dynastii Piastów. Jak mogły wyglądać podobne pieśni wystarczy posłuchać anonima gnieźnieńskiego, który tak oto opiewał dawne dzieje:

Anonim gnieźnieński

Na odejście Bolesława [Pobożnego]

Smuta, płaczcie sieroty, dziecińcy,
Odszedł wasz pan, któren był bez winy.
Śmierć zatopiła w niem swoje zęby,
Patrz, cały świat wyrzocon na zręby.

Nie ma już ładu w starej dzielnicy,
Już krążą sępy, źli przemytnicy.
Królestwo jak kobyłkę chcą sprzedać,
Czy nada wszystkim się wyrzezać?

Smuta, płaczcie sieroty, dziecińcy,
Odszedł wasz pan, któren był bez winy.
Bolesław, Pobożnym go przezwali,
Postawił życie na świętej szali.

Bóg go osławił, dar świętej żony
Otrzymał darmo, Skarbiec Korony.
Mąż odważny, zacny, szczodroblivy,
Był lampą jolantowej oliwy.

Lecz dziś już nie ma tego ognia,
Odszedł Bolesław, Boża pochodnia.
Smuta, płaczcie sieroty, dziecińcy,
Odszedł wasz pan, któren był bez winy.

W Gnieźnie pasowan on na rycerza,
Teraz go bawi Pańska Wieczera.
Witał go Wojciech, Stanisław prawy,
Bóg miłuje tylko serca nawy.

Jemu niedrogię złoto, kamienie,
On woli nadto czyste sumienie.
Jemu podoba się rycerz wierny,
Któren do końca jest miłosierny.

Takim są Bolesław, pan roztropny,
Nie dał sromoty, nie był okropny,
Nagradzał sługi wielkimi dary,
Wszystkim uczciwie wymierzał kary.

Wznosił kościoły, zakonne sienie,
Zostawił tutaj piękne nasienie.
Wyrosną z tego szczepu owoce,
Człowiek nie przeliczy, będą krocie.

Lecz dziś niebiańskie jądło smuci,
Nie czas na tańce, swawole, chuci.
Smuta, płaczcie sieroty, dziecińcy,
Odszedł wasz pan, któren był bez winy.





Szpital

Samuel Kristeller (1820-1900) – prekursor europejskiej ginekologii

Tradycje gnieźnieńskiego szpitalnictwa należą do najstarszych w Polsce. Pierwszy szpital w lokowanym przez siebie mieście założył już książę Władysław Odonic w I połowie XIII wieku. Następnie szpital przejęli templariusze. Od 1243 znajdował się on na Górze Krzyżackiej, w sąsiedztwie kościoła św. Jana. Na przełomie średniowiecza i renesansu scholarze i żacy gnieźnińscy do dyspozycji mieli własny szpital w pobliżu kaplicy św. Anny (za opiekę medyczną musieli wykonywać określoną ilość śpiewów chóralnych w katedrze gnieźnieńskiej). Sławę oraz uznanie wśród gnieźnian zyskał lekarz Jakub Zagórski, który zmarł ratując mieszczan podczas wielkiej epidemii zarazy w Gnieźnie w latach 1630-1631 (epitafium Zagórskiego znajduje się w katedrze gnieźnieńskiej, niegdyś przesądnie wierzono, iż potarcie dłonią grobu tego lekarza gwarantuje zdrowie oraz długowieczność, a także ochronę podczas zarazy). W okresie wojen napoleońskich za lazarety (szpitale dla rannych żołnierzy) służyły w Gnieźnie katedra oraz klasztor franciszkanów. Po utracie niepodległości, Prusacy w II połowie XIX w. rozpoczęli budowę nowych szpitali miejskich. Wśród gnieźnieńskich lekarzy światowy rozgłos zdobył ginekolog Samuel Kristeller (1820-1900) Urodził się w rodzinie żydowskiej w Książu Wielkopolskim. Po studiach medycznych w Berlinie (dyplom 1844) przyjechał do Gniezna, gdzie rozpoczął praktykę lekarską. W 1850 został tutaj fizykiem powiatowym (radcą do spraw zdrowotnych). Był pierwszym w historii Prus Żydem na tym stanowisku. W 1867 wprowadził do europejskiej medycyny chwyt położniczy nazwany na jego cześć manewrem Kristellera, również jako pierwszy na świecie odkrył rolę czopu śluzowego szyjki macicy w zapłodnieniu (na jego cześć czop ten po dziś dzień nazywany jest czopem Kristellera).





EsTeDe

Sławek Kuczkowski (1965-2009) – twórca koncepcji „teatru mistycznego”

W budynku ośrodka kultury przez wiele lat pracował Sławek Kuczkowski (1965-2009), jedna z barwniejszych postaci Gniezna przełomu XX i XXI w., poeta, reżyser, aktor, twórca Teatru Wizji i Medytacji „Czerwona Główka” i Teatru Poezji Poetów Różnych, autor koncepcji „teatru mistycznego”, za tom poetycki pt. „Piętno” otrzymał pośmiertnie prestiżową Nagrodę im. ks. Jana Twardowskiego. Od 2020 przyznawane jest przez UM Gniezno Stypendium im. S. Kuczkowskiego dla młodych artystów i artystek.

Sławomir Kuczkowski urodził się 22 VI 1965 w Gnieźnie, zm. 29 IV 2009 tamże, jego bratem był znany poeta i redaktor naczelny „Toposu”, Krzysztof Kuczkowski. Już podczas licealnej edukacji w Gnieźnie zaczął pisać wiersze oraz udzielać się w miejscowym środowisku literackim, zawiązał później przyjaźnie m.in. z Krzysztofem Szymoniakiem, Maciejem Krzyżanem czy Anną Piskurcz. W l. 1985-1986 związany był z Klubem Literackim Grupy „Pięta” przy gnieźnieńskim MOK-u. Działania literackie Kuczkowski animował z Krzysztofem Pelcem. Hasło o grupie Pięta znalazło się w leksykonie opracowanym przez ówczesną adiunkt w Instytucie Badań Literackich PAN, Ewę Głębičką. Badaczka, w oparciu o konsultacje z Kuczkowskim odnotowała: Grupa działała przy Miejskim Ośrodku Kultury (MOK) w Gnieźnie na zasadach klubu literackiego; jej opiekunką z ramienia Ośrodka była Krystyna Jóźwiak. Grupę Pięta tworzyli Sławomir Kuczkowski, brat Krzysztofa Kuczkowskiego i Krzysztof Pelc; obaj też byli członkami Klubu Literackiego przy MOK. W 1985 wydali zeszyt poetycki „Prowokacja”, a w następnym roku, wspólnie z grupami Drzewo i Efektyści zeszyt pt. „Trzy pokolenia”. O charakterze grupy S. Kuczkowski pisał po latach [w 1999 r. - przyp.]: „W połowie lat osiemdziesiątych podjęliśmy szereg działań, mających na celu zorganizowanie środowiska literackiego w naszym rodzinnym mieście, ale przez cały ten czas byliśmy raczej dwójką przyjaciół zainteresowanych pisaniem wierszy, niż grupą poetycką z krwi i kości, scaloną jakimkolwiek programem”. Za właściwy debiut literacki w prasie Kuczkowski uznał dopiero druk w „Toposie” w 1993 r. Oprócz literatury Kuczkowski zajmował się również teatrem, szukając inspiracji w mistyce m.in. Jana od Krzyża i Simone Weil. Do trupy teatralnej założonej przez Kuczkowskiego należeli m.in. Jacek Błaszczyk, Alek Bogusz i Leszek Giżycki. Teatr Wizji i Medytacji „Czerwona Główka” wystawiał sztuki własne, jak „On Jest czyli Szczelina”, „Krzyżowanie czasu” lub „Komorę”. Po jednym ze spektakli Kuczkowskiego, „Królewskiej Drodze Krzyża”, dziennikarz Dariusz Malach pisał: (...) Działanie trwa zazwyczaj od godz. 18 do 4 nad ranem, czasem dłużej, bo nigdy nie wiadomo dokładnie, ile czasu każdy z uczestników zechce poświęcić na medytację (następny czeka). Średnio każdy przebywa na sali ok. godziny, często ponad godzinę, choć zrazu nie zamierza. Podobnie było ze mną. Ze swoim skrzywieniem żurnalisty, który „niczemu się nie dziwi” zamierzałem „obszkoczyć” to misterium w parę minut. Stało się inaczej i byłem z tego powodu mile zaskoczony. Nie sądziłem, że ten pełen prostoty pomysł na teatr okaże się tak mądry i frajdujący.





W 2000 r. Kuczkowski zorganizował w Gnieźnie I Mityng Teatralny, na którym corocznie występowały teatry niezależne z całej Polski. Równolegle animował kulturę prowadząc do 2008 r. w Radio Gniezno autorską audycję „Latająca Kawiarnia Literacka”, był także członkiem-założycielem Gnieźnieńskiego Stowarzyszenia Konfraternia Teatralna. Kuczkowski współpracował również z Jarosławem Mikołajczykiem, gnieźnieńskim instruktorem teatralnym (m.in. działania: Zaduszki, Teatr Wielkiej Biedy, publiczne czytania performatywne w MDK-u). Równolegle do teatru medytacyjnego, Kuczkowski animował poezję w Teatrze Poezji Poetów Różnych, gdzie razem z Dawidem Jungiem przygotował m.in. spektakl „Pieśń nad pieśniami” w przekładzie Romana Brandstaettera. Własne działania teatralne w Gnieźnie Kuczkowski wystawiał w ówczesnym Młodzieżowym Domu Kultury (obecnie EsTeDe) oraz kryptach OO. Franciszkanów. Za działalność teatralną Kuczkowski został uhonorowany m.in. w 2008 r. Nagrodą Złotego PTAQ-a w Nowej Soli.

Od 2010 r. Gnieźnieńskie Stowarzyszenie Konfraternia Teatralna organizowało Mityngi Teatralne im. Sławomira Kuczkowskiego (w Gnieźnie wystąpił np. Piotr Zawadzki w monodramie „Z głębokiej wołam otchłani” na motywach „Zbrodni i kary” Fiodora Dostojewskiego). W 2010 r. za tom „Piętno” Kuczkowski został uhonorowany pośmiertnie Nagrodą im. Ks. Jana Twardowskiego. O poezji Sławomira Kuczkowskiego wypowiadali się znaczący krytycy i poeci, m.in. Wojciech Kudyba czy Janusz Adam Kobierski. Zofia Zarębianka (profesor zwyczajny w Katedrze Literatury XX wieku na Wydziale Polonistyki UJ, członek PEN Clubu) pisała o twórczości literackiej Kuczkowskiego: Wiersze stają się tu modlitewnym zapisem, są jednocześnie znakami duchowej drogi, prowadzącej ku osiągniętej w pustce i ciemności – iluminacji. Janusz A. Kobierski zwracał natomiast uwagę: To perła w tym gatunku poezji. Te medytacyjne wiersze milczały we mnie prawie trzy lata. Mają smak udręki umierania. A poprzez odwrotność... są hymnem na cześć Życia. Podmiot liryczny jest w sytuacji granicznej, dlatego rozumie i czuje więcej. Nie musi używać wielu słów, by nazwać nienazwane (...).

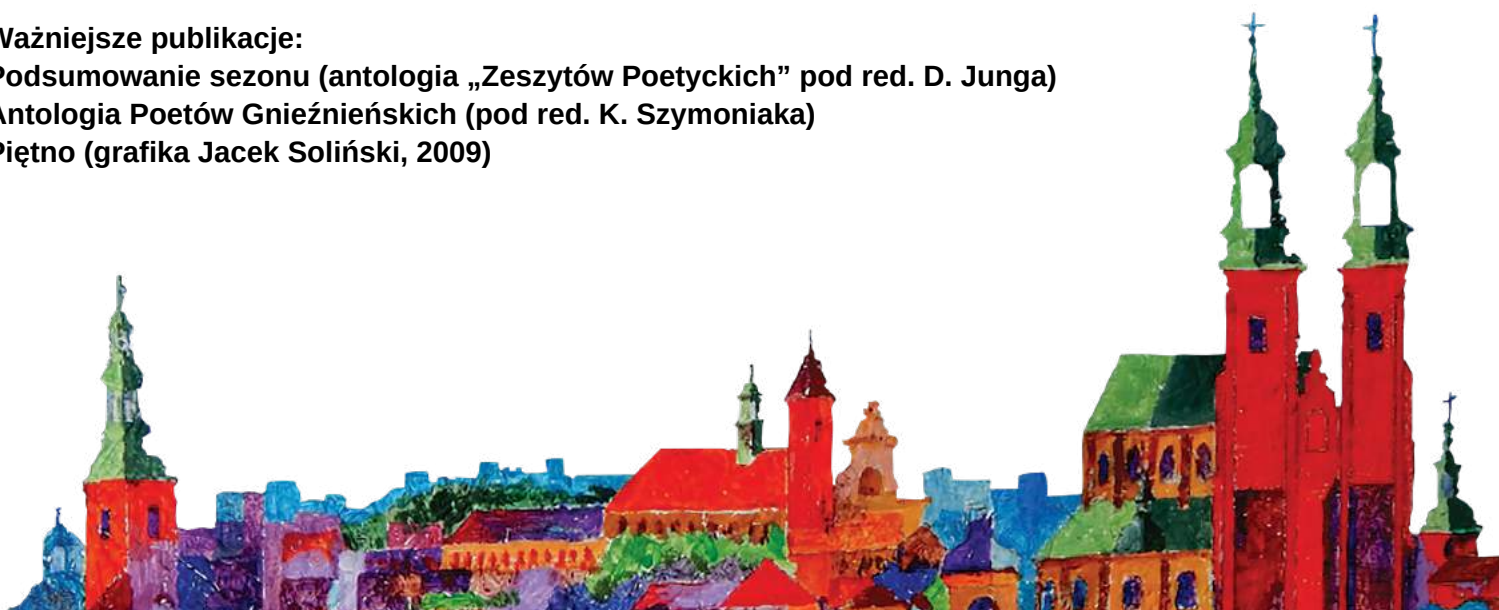
Sławomir Kuczkowski wierny był do końca swojemu credo: Jestem przekonany o hierarchiczności rzeczywistości w której żyję, innymi słowy mówiąc, wierzę, że jest wysokość i jest niskość, jest wzniosłość i ponizenie. Można wzlecieć na szczyty człowieczeństwa lub upaść w duchową nędzę, w marność i błazenadę. Moja twórczość podlega tym samym antynomiom i jest pomiędzy nimi rozpięta. Jest towarzyszką zmagania, u kresu którego nastąpi moje zbawienie bądź potępienie. Chcę pamiętać, że twórczość winna być aktywnością służebną wobec mojej drogi na duchowy szczyt. Winna stać się liną albo windą unoszącą mnie do samego nieba. Dlatego musi stać się moją modlitwą.

Ważniejsze publikacje:

Podsumowanie sezonu (antologia „Zeszytów Poetyckich” pod red. D. Junga)

Antologia Poetów Gnieźnieńskich (pod red. K. Szymoniaka)

Piętno (grafika Jacek Soliński, 2009)





Dawid Jung (ur. 1980 w Kłecku) – badacz kultury, muzyk, poeta, pisarz, krytyk literacki, muzealnik (założyciel Muzeum Polskich Organów Elektronicznych), redaktor naczelny ogólnopolskiego pisma literackiego „Zeszyty Poetyckie” oraz serii wydawniczych, należy m.in. do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, International Federation of Journalists w Brukseli i in.

Debiutował w prasie w 1998. Jego poezja była przekładana na angielski, białoruski, francuski, niemiecki, czeski. W latach 2003–2005 prowadził zajęcia z teorii współczesnej poetyki dla studentów Collegium Europaeum Gnesnense UAM, gdzie był opiekunem prawnym Sekcji Literacko-Filozoficznej im. Władysława Nehringa. W latach 2000–2006 studiował śpiew solowy na Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, następnie kontynuował naukę na Akademii Muzycznej w Gdańsku w latach 2006–2008. Sztukę wokalną kontynuował i doskonalił w Wiedniu, gdzie wykonywał m.in. partię w „Rafaelu” Antona Areńskiego oraz w Rzymie, gdzie otrzymał stypendium muzyczne.

W Gnieźnie powołał Wszechnicę Poetycką gromadzącą zbiory polskiej i obcej poezji. W 2004 jako pomysłodawca zainicjował i odtworzył święto kultury niezależnej „Festa Fatuorum”. Za debiut poetycki nominowany do Nagrody im. Stanisławy Zawiszanki. W 2009 w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich otrzymał z rąk prof. Mariana Pankowskiego za fragment „Poematu o mówieniu prawdy” Medal im. Juliusza Słowackiego. Inicjator wydarzeń kulturalnych i naukowych, m.in. koordynator sympozjum naukowego Rzeczpospolita – mity a rzeczywistość. O poezji polskiej po 1989 roku (CEG UAM21.05.2010). Badacz spuścizny kulturalnej Gniezna. Propagator dzieł muzycznych kompozytorów gnieźnieńskich m.in.: Wojciecha Dankowskiego i Mateusza Zwierzchowskiego.

Aktorsko zadebiutował w przedstawieniu dyplomowym w „Rewizorze” Nikołaja Gogola, następnie przez pewien czas związał się z Teatrem Poezji Poetów Różnych (m.in. premiera „Pieśni nad Pieśniami” w reżyserii Sławomira Kuczkowskiego). Już podczas studiów w klasie śpiewu solowego prof. Bożeny Porzyńskiej współpracował m.in. z japońskim pianistą, Takayuki Hirata. W 2008 śpiewał jako tenor w zespole Cappella Gedanensis, z którą nagrał płytę „Hymny” (PRCD 1126, Polska 2008, Polska Filharmonia Bałtycka im. Fryderyka Chopina w Gdańsku pod dyrekcją Antoniego Wicherka i Aliny Kowalskiej-Pińczak). Jest stypendystą, m.in.: Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Verein zur Förderung der Deutsch-Polnischen Literatur w Berlinie, ZAiKSu, miast: Gdańska, Sopotu, Elku i in.

W 2012 opublikował monografię na temat XVI i XVII-wiecznej literatury Kłecka, wydając m.in. wiersze dr Marcina z Kłecka oraz Władysława Czarnkowskiego. Tłumacz poetów nowołacińskich, przekładał m.in. Piotra Rusieckiego. Redaktor naczelny serii wydawniczych: Biblioteki Współczesnej Poezji Polskiej, Biblioteki Staropolskiej oraz Studia Historica przy „Zeszytach Poetyckich”. Razem z Marcinem Orlińskim zredagował dwujęzyczne antologie współczesnej poezji polskiej wydane w Londynie.





W 2013 zaangażował się w uratowanie grobu prof. Aleksandra Brücknera w Berlinie, wysyłając oficjalne listy do prezydenta Bronisława Komorowskiego i ministra kultury, Bogdana Zdrojewskiego. W 2014 otrzymał Medal Młodej Sztuki za „tworzenie i upowszechnianie literatury jako części świata, bez której świat traci sens i smak”. W tym samym roku zamieszkał w Rzymie i rozpoczął współpracę m.in. z rzymskim Ośrodkiem Dokumentacji i Studium

Pontyfikatu Jana Pawła II (zaangażowany w wydanie zbioru przemówień i homilii Jana Pawła II pt. Wyzwanie dla Polski i Europy). Publikował na łamach m.in. „Gazety Wyborczej”, „Studium”, „Frazy”, „Protokołu kulturalnego”, „Undergrunt”, „Odry”, „ArtPAPIER”, „Dwutygodnika” i in.

Twórczość literacka i naukowa:

Książki poetyckie:

312685 powodów;

Poemat o mówieniu prawdy;

karaoke (Stowarzyszenie Pisarzy Polskich o. w Łodzi);

#spam (Stowarzyszenie Pisarzy Polskich o. w Krakowie);

Proza poetycka:

Glosy;

Publicystyka:

Polska, ulubiona masochistka Europy;

Eseistyka historyczna

Nieopłakany kadis. Biografia zbiorowa Żydów KłECKA do czasu Holokaustu (książka w przygotowaniu);

Historia literatury polskiej/monografie:

Wierszopisowie KłECKA w latach 1590-1623. Przyczynki do historii kultury staropolskiej;

Gdańskie hymny Jakuba Gembickiego (w ramach stypendium kulturalnego Miasta Gdańska);

Folklor:

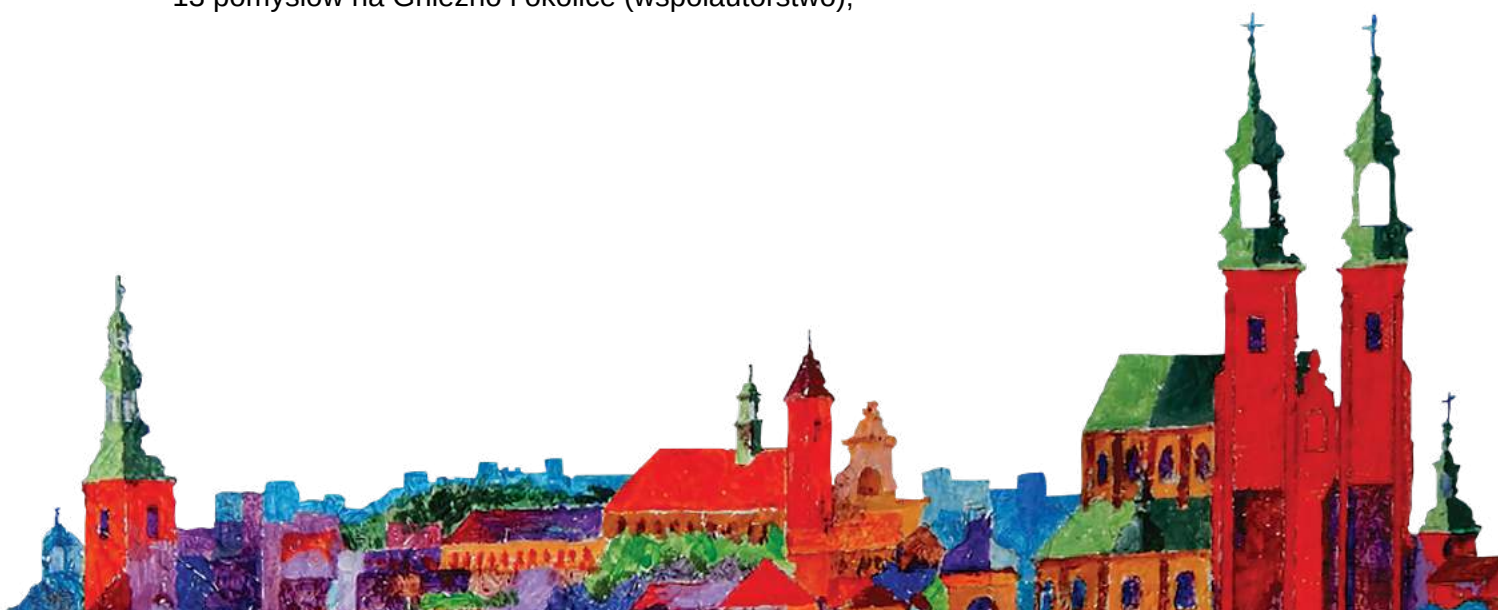
Legendy królewskiego miasta;

Ostatni rybacy polszczyzny. Poeci ludowi XIX wieku związani z Ełkiem;

To je wiôldzé. Antologia poetów kaszubskich okresu międzywojennego (w ramach stypendium Marszałka Województwa Pomorskiego)

Przewodnik kulturalny:

13 pomysłów na Gniezno i okolice (współautorstwo);





Udział w antologiach (ważniejsze):

Treti Večer;
Ich oder ja;
Erste Schlehenblute. Gedichte aus Lyrikmail;
Redakcje literackie i naukowe:
Seria: Biblioteka Debiutów;
Seria: Biblioteka Współczesnej Poezji Polskiej;
Seria: Biblioteka Staropolska;
Seria: Studia Historica.

Nagrody i wyróżnienia (ważniejsze)

Medal im. Juliusza Słowackiego;
Medal Młodej Sztuki;
Medal Millenium;
Nagroda im. Rodziny Wiłkomirskich;
Nagroda Magellana (wyróżnienie za współautorstwo);
Nagroda Młodych Dziennikarzy;
Nagroda im. Bolesława Leśmiana;
Nagroda Literacka i Historyczna IDENTITAS 2018;
Odznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej”;
Nagroda Literacka im. Władysława Reymonta (nominacja);
Nagroda im. Anatola J. Omelaniuka (wyróżnienie);
Stowarzyszenie Autorów ZAiKS (stypendium);
Medal Młodego Pozytywisty;
Krzyż Św. Jana Pawła II;
Krzyż Oficerski (kl. I) Polskiego Czarneho Krzyża.

Członkostwo w Kapitułach (ważniejsze)

Nagroda Specjalna IDENTITAS. Warsztaty w Arktyce;
Kapituła Medalu Młodych Pozytywistów;
Kapituła Nagrody Kulturalnej Miasta Gniezna;
Nagroda im. Anny Piskurz (przewodniczący).

